PODWÓJNY NUMER „DUNAJCA":

Lata eksperymentu sądeckiego wspomina prof. ZBIGNIEW GERTYCH w rozmowie ze Stefanem Ciepłym ◆ O wsi Jalu Kurka — NAPRAWIE — pisze Lucyna Kaszuba ◆ Kłopoty Zakopanego i Bukowiny Tatrzańskiej ◆ O Gorlicach i Bielance w rubryce mjr. GLIŃSKIEGO ◆ Korespondencja ANDRZEJA SZYMKIEWICZA z Mongolii ◆ Andrzej B. Krupiński o rzeźbach HENRYKA BURZCA ◆ Interesująca opowieść o kłusowniku z Gorców ◆ Sport na rozdrożu — Stadiony śmierci — Bilans piłkarski regionu ◆ Ponadto: młodzi o sobie — program telewizji — duża krzyżówka.

PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 28-29 (245-246) Rok VI Nowy Sącz 14—21 lipca 1985 r. Cena 30 zł

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

BARWY NARODOWE

Biało-krwawy,
Krwawo-biały, lniany
Opatrunku, który zwiesz się: sztandar,
Coś się z wielkim krwotokiem uporał!
Wiatr rozwija ten dokument rany,
Wznosi w górę bohaterski bandaż,
Tę pamiątkę,
Ten dług
I ten morał.

Zbigniew Jerzyna

KOCHANIE OJCZYZNY

Tego się pióro boi dotknąć przy pisaniu;
Ale myśli niech będą twarde i surowe,
Bo już nieraz w kochaniu traciliśmy głowę
Oblapiając Ojczyznę —

A ona musi co dzień być na miarę dłoni,
A ona musi co dzień być na miarę oczu;
Inaczej łeb z jej ramion w przepaść się potoczy;
Krew tryśnie z boku —.

Okres dzielący nas od dnia wyborów wykorzystajmy do dyskusji nad sprawami istotnymi dla społeczeństwa i każdego obywatela (...) Minął czas najostrzejszych konfliktów. W świadomości społecznej pozostaje jednak jeszcze niemało urazów i rozterek. Dziś trzeba wznieść się ponad nie, porozumieć wokół spraw nadrzędnych dla Polski, skupić na pełnym wcieleniu w życie zasad socjalistycznej odnowy.

(Z Deklaracji Wyborczej
PATRIOTYCZNEGO RUCHU ODRODZENIA NARODOWEGO)

PRZED WYBORAMI

Demokratyzacja prawa wyborczego polega m. in. na bezprecedensowym w naszej historii najnowszej rozszerzeniu kręgów podmiotów uprawnionych do zgłaszania kandydatów na posłów. Prawo to posiadają: wojewódzkie władze PZPR, ZSL, SD, PRON, stowarzyszenia katolickie oraz 470 organizacji społecznych o zasięgu ogólnokrajowym (w tym związki zawodowe i twórcze, organizacje młodzieżowe).

Zupełnie nową instytucją prawa wyborczego są konwenty wyborcze, których zadaniem jest wybieranie kandydatów na posłów spośród osób wysuniętych przez partie polityczne, PRON, stowarzyszenia katolickie i organizacje społeczne. Przy ustalaniu list wyborczych konwenty rozpatrzą szczegółowo opinie i uwagi zgłoszone przez wyborców.

Konwenty rozpoczęły działalność po ogłoszeniu Radzie Państwa swego ukonstytuowania. Zadaniem Ogólnopolskiego Konwentu Wyborczego jest przyjęcie zgłoszeń kandydatów na posłów wybieranych z krajowej listy wyborczej, przedstawienie kandydatów wyborcom, a następnie ustalenie i zgłoszenie krajowej listy do Państwowej Komisji Wyborczej.

Zadania wojewódzkich konwentów wyborczych są podobne. Przyjmują one zgłoszenia osób wysuniętych na kandydatów do Sejmu wybieranych z okręgowych list wyborczych, ustalają wykaz proponowanych kandydatów, którzy przedstawieni będą wyborcom, ustalają listy kandydatów na posłów dla okręgów wyborczych i zgłaszają je okręgowym komisjom wyborczym do zarejestrowania. Wyznaczają także miejsce zaufania do okręgowych i obwodowych komisji wyborczych spośród osób zaproponowanych przez Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON.

Dla przeprowadzenia wyborów powołuje się Państwową Komisję Wyborczą oraz okręgowe i obwodowe komisje wyborcze. Ich prawa i organizacyjne uszykowanie jest podobne jak w dotychczasowych przepisach. Komisje PRON, Prezydium WRN powołało Okręgową Komisję Wyborczą nr 44 w Nowym Sączu. Funkcję przewodniczącego powierzono prezesowi Sądu Wojewódzkiego, **Andrzejowi Englotowi**. Ordynacja wyborcza ustala, że żadna z osób wchodzących w skład komisji okręgowej nie może pozostawać w komisji, jeśli została zarejestrowana Jeta kandydatów na posłów obejmująca jej kandydaturę.

Należy podkreślić, że cały proces wyborczy przeprowadzany jest siłami społecznymi. Zarówno konwenty jak i komisje mają społeczny charakter, to znaczy funkcje w nich pełnione są honorowo.

Ordynacja stanowi, że proponowanych kandydatów na posłów przedstawia się wyborcom na obywatelskich zebraniach konsultacyjnych i w środkach masowego przekazu. Jednokrotne spotkania z kandydatami na posłów stały się u nas powszechną praktyką, to konsultacje społeczne wynikają wprost z ordynacji i są nowością. Organizatorami obywatelskich zebrań konsultacyjnych będą organizacje PRON, przy pomocy terenowych jednostek administracji państwowej. Celem tych zebrań jest przeprowadzenie dyskusji nad deklaracją wyborczą PRON i przedstawienie kandydatów na posłów z listy krajowej i okręgowej. Wyborcy mogą zgłaszać opinie i uwagi wobec wszystkich kandydatów na zebraniach konsultacyjnych nie można jednak dokonywać zmian w wykazach proponowanych kandydatów, gdyż wyłączną kompetencję w tych sprawach mają konwenty wyborcze. Uwagi i opinie wyborców stanią się podstawą do ustalenia list kandydatów na posłów. Na listach tych nie mogą być umieszczone osoby, które nie były przedstawione wyborcom (co najmniej na obywatelskich zebraniach konsultacyjnych lub w środkach masowego przekazu).

(C.d.n.)

ROMAN KOSTANECKI

O POTRZEBIE ODWAGI

Pasożyte od dni do czynów w wsi, w takimi zjawiskami patologii społecznej jak zobiepastwo, biurokracja, nadzymie stanowisk i powiązań towarzyskich do ujawnienia faktycznych korzyści, niegospodarność, łapownictwo — wymaga przełamania wielu barier. Przed tygodniem pisałem o potrzebie odwagi w ujawnianiu, ujawnianiu tego wszystkiego, co właściwe organy porządku, kontroli i wymiaru sprawiedliwości powinny robić. I ondaj, ich „zarobek" jest niemały i mógłby odegrać już w tej chwili rolę odstraszającą, gdyby ściedydowano się na szersze informowanie społeczeństwa (po nazwisku, z podaniem kar i wyroków).

Inną „rezerwą" zwiększenia skuteczności tej walki jest śmielsze włączenie się do niej podstawowych organizacji partyjnych. Ostatnie posiedzenie plenarne Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej trafnie wskazało zaniedbania w działalności orzeczniczej i prokuratorsko-wychowawczej. POP nie likwidują się w zarodku, nie zapobiegają naganym postawom, co prowadzi do stosowania środków drastycznych, gdy jest już za późno na profilaktykę. A przecież właśnie „na dole" wie się najlepiej o nieuczciwu oraz współtycia, o małchojach i ludzkich słabościach. Tow. Stanisław Bodziony przytoczył przykład nieprzyjmowania postawy POP przy PRGiR w Nowym Sączu, która przez 8 miesiące zwlekała z omówieniem stwierdzonych przez kontrolę NIK nieprawidłowości w tym ostatnim podmiocie. Tow. Mieczysław Wilczkiewicz z Gorlic wręcz stwierdził, że w części POP kierownicy nie dokończyli przeszkolenia oceń kadrowych, nadal pamiętając tamtemat ile pojętego koleżeństwa, przemilcza się naczywszy stan rzeczy. Jeszcze ostrzej oceniła sytuację Stanisława Jermułłowicz z Nowego Targu, sygnalizując, że mamy dyrektorów, którzy stawiają się ponad partią, nie słucha krytyki i pokazała „gorzkie" śmiałkom przy premiach i nagrodach. Dla szefów wszystko zależy od tego, z kim okresem porównujemy obecną kondycję partii. W stosunku do lat 1981—88 postęp jest oczywisty! Popatrzmy na tym. Michalczyk tych dyskutantów, którzy pięknowali szekuranctwo wobec postaw nagannych. W iłuż to POP wszyscy wiedzą, jak jest naprawdę, a miłczą ze względu na dobre dla świętego spokoju.

Antoni Leszczyński z Rabki — posługując się konkretnym i świeżym przykładem wykluczenia z PZPR przezesa jednej z gorczańskich gminnych spółdzielni za nadużycia oddzielnych — urzeskonujęco pokazał, do czego prowadzi brak pracy profilaktycznej w partii. Gdyby we wskazanym czasie wszystkie warzywa w wyknoli przezesowi mniejsze grzeski i przywołali go do porządku — inaczej mogły się potoczyć jego losy. Tolerancja prowadzi do rozpanoszenia się, do poczucia bezkarności.

Na zakończenie tej skrótowej relacji kilku myśli z referatu przewodniczącego WKKP. — więcej krytycyzmu wobec własnego podwórka, szybciej reagować na zło, nie przewlekać sprawa, sirzec zasad polityki kadrowej. „Nie ma nic szkodliwszego dla partii, niż nawoń drapanięci, nieposzanowanie człowieka, obchodzenie będź naginanie norm i przepisów. Drogo kosztowały nas te błędy w przeszłości. Wszystkie przejawy tamtej mus być pronadzona stale, codziennie"

Wydaje się, że partia po uzyskaniu postępu w odbudowie więzi wewnętrznych, w ożywieniu wewnętrznym działania, po wyraźnym zadeklarowaniu woli walki ze zjawiskami patologii społecznej wchodzi w nowy etap rozwiązań swych ogólnych problemów. Stamtąd mogą wyjść decydujące impulsy dla ukrócenia tego wszystkiego, co ciągnie nas wstecz.

ADAM OGORZAŁEK

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

■ Oburza każdy znarnowany kilogram mięsa. Gniew rolników wywołują oczustwa w punktach skupu. Toteż z uznaniem trzeba przyjąć wejście organów kontrolnych do magazynów i obiektów przechowywania zwierząt rzeźnych na naszym terenie. Jak informuje kraśkowska **Delegatura Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych** skontrolowała m. in. bazę żywca w Nowym Sączu (na Gorzkowie). Stwierdzono zły stan techniczny obiektu i niewłaściwe przechowywanie zwierząt. Od miesiąca brak było preparatów mikonaszpiczych koniecznych do dywinia przeciwpasożytnych chląt rzeźnych i selekcyjnych. Gdy kontrolujący dokonali sprawdzającego przeważenia 16 sztuk bydła, u jednej trzeciej stwierdzono ubytki na wadze sięgające od 8 do 41 kilogramów. Czy jest to efekt „odchudzania" na bazie w Gorzkowie, czy może rezultat błędnej klasyfikacji — odpowiedzialny Zakładów Mięsnych w Nowym Sączu, którym magazyny i baza w Gorzkowie podlegają. Tam też skierowano wystąpienie pokontrolne. Sprawa zajmie się też zapewne Wojewódzka Komisja do Walki ze Spekulacją.

Krytyczne uwagi o stanie technicznym obiektów, w których przetrzymywane są zwierzęta, otrzymano również pod adresem GS w Nawojowej, Czarnym Dunajcu i Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu. Inspekcja zbadała ponadto skargę na punkt skupu żywca w Łubniu. Skarga była zasadna, wagowy i klasyfikator nieraetelnie, ze szkodą dla rolnika wycenili dwie sztuki bydła. Klasyfikator został przez zarząd GS w Mszanie Dolnej ukarany upomnieniem, a wagowy zwolniony w pracy. Niezależnie od tego sprawę przekazano urzędowi Ochrony Wsi i Rolnictwa. Ordynarne oszustwa „panów klasyfikatorów" i „panów wagowych" nie mogą uchodzić bezkarnie! Na użytek rolników podaję adres, który może być dla nich przydatny: Państwowa Inspekcja Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych — Delegatura Okręgowa w Krakowie, ul. Sławkowska 1, telefony: 22-24-03 lub 22-03-05.

■ W Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym, Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem, Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych oraz Przedsiębiorstwie Budownictwa Wodno-Melioracyjnego w Nowym Sączu zespół Komitetu Wojewódzkiego PZPR ocenił realizację zadań w zakresie rzeczowym i finansowym programu socjalno-bytowego i intyńsfikacyjnego, racjonalizacji zużycia surowców i materiałów, stopnia wykorzystania czasu pracy oraz poziomu warunków socjalnych i bytowych załóg. Przedmiotem oceny były ponadto działania przedsiębiorstw w zakresie poprawy jakości produkcji, aktywizacji załóg przez organizację Polityczne i społeczne oraz problemy wdrażania reformy gospodarczej.

■ Władze Krynicy wciąż borykają się z problemem bałaganu na utrzymanie czystości, kwiatów i zieleni, nie mówiąc już o niezbędnych remontach i pracach w bazie mieszkaniowej i zabytkowych obiektów architektury uzdrowiskowej. Obwodnica z prawdziwego zdarzenia, która umożliwiłaby przejazdy w uzdrowisku emisji spalin samochodowych, wciąż pozostaje w sferze planów. Wielką szansą jest zmyślnicja uzdrowiska i wyeliminowanie tradycyjnych bezłotowni. Dzięki zabiegom władz wojewódzkich Krynica — jej szanowny burmistrz Perwa nadzieja na uzyskanie dodatkowych środków finansowych jest wprowadzenie podatków i opłat lokalnych, a także wsparcia przedsiębiorstw mających tu sanatoria i ośrodki wypoczynkowe. Naczelnik Tadeusz Wojtowicz usilnie zabiega o to, by zakłady te uczestniczyły w rozwiązywaniu trudnych spraw uzdrowiska. Efekty są jednak niewspółmierne do potrzeb, bo przedsiębiorstwa w warunkach reformy gospodarczej skrupulatnie liczą każdą złotówkę przed jej wysyłaniem. Zanim przedsięwięcia te zaczną procentować, upłynie jeszcze dużo czasu. Tymczasem w Krynicy jest dużo do spalin i dymów oraz niezbyt czysto. Nieczynne są fontanny, które były niewątpliwą ozdobą parków, ścieżki zdrowia na Górze Parkowej są zaniedbane, ławki zniszczone, a kosze porozstawiane po lesie. Wokół budynku noszącego romantyczną nazwę „Michasiowa Altana" stoi sterta skorodowanych łoszy na śmiecie. Być może na naprawę fontann potrzebne są znaczne środki budżetowe, podobnie jak na konserwację ścieżek zdrowia, ale wiele sprawa można już dziś uporządkować. Niezrozumiałe wielkrot wydaje się zamykanie wszystkich pijalni wód mineralnych w niedziele i święta o godzinie trzynastej. Czyżby dlatego, że o tej godzinie odtwarzają swoje podwoje inne „pijalnie"?

■ Gorlickie Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń często organizuje pokazowe rozprawy w miejscowościach szczególnie zagrożonych przestępczością. W tem sposobie tego roku zaczaym stopniu ukrócić chuliganskie i pijackie ekscesy w Bobowej oraz okolicach. Ale w Gorlicach Ostatnio zespół orzekający tego kolegium wychejał na rozprawę do Ucia Gorlickiego. Przewodniczył mgr Roman Trojanowicz, a z ramienia Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych oskarżał Stanisław Kossyk. Jednym z obwinionych był Zdzisław K. Ktory przed obliczem kolegium znalazł się za pijacką burdę wywołaną w barze w Uciu Gorlickim. Nie był to pierwszy wybryk tego człowieka, nigdzie nie pracującego, a jednocześnie zonatego i posiadającego dzieci. Był już wielokrotnie karany przed kolegium i tym razem kolegium nie znalazło okoliczności łagodzących, skazując go na kare trzech miesięcy aresztu. Przez najbliższy kwartał będzie więc miał czas przemyśleć za więziennymi kratami swoje czyny wobec mieszkańców wsi i własnej rodziny. Uczestniczacy w rozprawie 35-osobowa grupa obywateli Ucia Gorlickiego w pełni zaakceptowała to surowe orzeczenie. W dyskusji, jaka wywiązała się po rozprawie, wskazano na konieczność eliminowania ludzi ze społeczeństwa. Domagano się jak najsurowszego karania wszystkich sprawców wykroczeń chuligańskich

Czuję się Sądeczaninem

Prezentujemy dzisiaj Czytelnikom rozmowę z prof. ZBIGNIEWEM GERTYCHEM, wicemarszałkiem Sejmu, człowiekiem, który był współtwórcą eksperymentu sądeckiego z lat pięćdziesiątych; położył podwaliny pod nowoczesne sadownictwo w naszym regionie, a także zapisał się w historii politycznej kraju dość niezwykłym udziałem w wyborach do Sejmu w roku 1957, kiedy to wszedł w jego skład z miejsca niemandatowego. Szczegóły znajdą Czytelnicy w tekście, którego część pierwszą publikujemy poniżej.

Rozmowę przeprowadził red. Stefan Ciepły.

— Panie Marszałku, Sądeczyzna przyznaje się do Pana, nawet się o Pana upomina, czy Pan przyznaje się do Sądeczyzny?

— Jak najbardziej nawet uważam się za nieomal rodowitego Sądeczanina, aczkolwiek nim nie jestem.

— Zacznijmy więc naszą rozmowę, Panie Marszałku, od dróg, które Pana na tę ziemię doprowadziły...

— Jestem poznaniakiem. Wojna wybuchła, gdy zdałem tzw. małą maturę. Byłem harcerzem i jako ochotnik wziąłem udział w kampanii wrześniowej. Byłem w plutonie sanitarnym, który prowadząc konwój z rannymi, znalazł się w pierścieniu kudrowskim. Nie mogąc przedrzeć się do Warszawy, poddaliśmy się, a w drodze do obozu w Sochaczewie, uciekłem i wróciłem do Poznania. Zacząć się wojna konspiracji. Najpierw w Wojskowej Organizacji Wojskowej, a potem w Ochotniczym Wojsku Ziem Zachodnich. W czerwcu 1940 roku, wskutek pewnej nieostrożności, niemal cała organizacja — trzysta osób — została zdekonspirowana, byłem aresztowany, dostałem wyrok śmierci po raz pierwszy (łącznie było tych wyroków pięć), w każdym razie niewielu z nas zostało, a ja uciekłem z więzienia w Zwickau, do... Krakowa. I tu, pod innym nazwiskiem wstąpiłem do AK, należałem do tamtejszego Kedywu, a także podjąłem studia, najpierw rolnicze, a potem na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierowanym przez prof. Listowskiego, przy czym było to naturalnie również studia tajne.

Potem byłem łącznikiem między Krakowem a Warszawą, znów omal mnie nie aresztowano, a pracowałem w Instytucie Przeciwtyfusowym (u prof. Przybylkiewicza), którego zadaniem było wytwarzanie dla Niemiec odpowiednich szczepionek uodporniających. Byłem tam kierownikiem pracowni świnek morskich, ale zajmowałem się głównie stosowym preparowaniem tych szczepionek, tedy były niesłuszne, i tedy rozmaicie mnie było to łatwe do odkrycia. Pewnego dnia wchodzi jeden Austriak, który tam pracował, i pyta (niemieckim władałem biegle), czy wiem, że pod Krakowem są polscy partyzanci. Nie wiedziałem, czy to nie jakaś prowokacja, ale ryzykuję, i mówię, że wiem, na co słyszę w odpowiedzi: „No to dobrze by było, żeby się pan tam niezwłocznie znalazł". I wyszedł.

Nie czekałem ani chwili, tak jak byłem, w kitlu białym, uciekłem — i dobrze zrobiłem, bo chwilę później byłbym już aresztowany. Okazało się, że dwóch moich podopiecznych z organizacji wpadło, nie wytrzymało przesłuchań, i szypnęło. To był 1944 rok.

Teraz dostałem się do firmy nasiennej Dobrzańskich. Miałem zaświadczenie, że jestem ich aktywizowcem, czułem się stosownie do tego, a pociągnie dokładnie jak dziś, był akurat 6 lipca 1944, przewoziłem kolejką wąskotorową do Budziszowic — przez Kocmyrzów — mundurki i kenkarty, parę worków. Nie miałem tego przy sobie, było to nadane na bagaż. W Kocmyrzowie przesiadka, należało dwa kilometry przejść pieszo do następnej stacji, kolejka oblana, bo Niemcy zaczęli na trop tych bagaży. Za jeden wydawałem im się podejrzany — reszta pasażerów była z miejscowych wsi — ale jakieś im się częściowo wyklem, mówiąc że jadę do Budziszowic w sprawach wiejskich, i pewnie by mnie puścili, gdyby nie dowodzący major, który postanowił to sprawdzić. Zapowiadał się niezły karambol bo jak się okazało później, w dworku odbywał się akurat wykład podchorążówki, a tuż obok kwaterowały dwa oddziały partyzanckie „Groma" i „Błyskawicy". Przywieźli mnie więc do Budziszowic, ich podczepiania potwierdzili się, i postanowili mnie rozstrzelać. Spędzili wszystkich mieszkańców z dworku, w tym rodzinę mojej żony, i posadzili rodzinę, a równocześnie część oddziału poszła spędzać wieś na egzekucję. Rzecz działa się w parku, w pewnej chwili pilnujący mnie żołnierz odłożył pistolet, bo chciał przypalić papierosa, a wiatr mu to utrudniał. Odłożył więc na moment bergmana, a ja nie czekałem i zacząłem uciekać. Goniłem mnie on, a potem drugi z Niemcy, strzelali, ale miałem szczęście, nie trafili, natomiast wpadłem w zasadzkę partyzancką. Zdobyliśmy samochód, ckm, broń ręczną oraz amunicję. Do wyzwolenia pozostałem już w partyzantce i w sierpniu 1944 w bitwie pod Sadkami zostałem ciężko ranny, postrzelony w kręgosłup.

— I wtedy przeniósł się Pan na Sądeczyznę?

— Jeszcze nie. Najpierw skończyłem studia na Wydziale Rolnym UJ, podjąłem też studia na prawie, ale ich nie skończyłem, ożeniłem się i zacząłem pracować jako kierownik Sekcji Radiofonizacji Wsi w Polskim Radiu w Poznaniu. Kierownikiem katedry sadownictwa na Uniwersytecie Poznańskim był wtedy prof. Śląerski i on zaproponował mi pracę w zakładzie Dendrologii i Pomologii znajdującym się w Kórniku. Zostałem asystentem u prof. Białoboka, działałem w ZMD, nawet należałem do władz naczelnych, a potem byłem w ZMP. Angażowałem się tyoo w działalność społeczną, a także zawodową. Restaurowałem m. in. park zamkowy w Kórniku. Zakładałem sady, prowadziłem badania, na ich podstawie uzyskałem na UJ doktorat.

— Któż Pana zatem skłonił do przenosin?

— Zaproził mnie kiedyś do siebie prof. Pieniążek, to był bodaj 1952 rok, i zapytał, czy nie chciałbym pokierować eksperymentalną stacją doświadczalną sadownictwa na Podkarpaciu. Miejsce nie było jeszcze ustalone, ale propozycję oczywiście przyjąłem i wspólnie z prof. Ziobrowskim i Pieniążkiem dokonaliśmy wyboru.

— Wszyscy wiemy, że zdecydowaliście się Państwo na Brzeznę. Ale dlaczego?

— Był tam bardzo ciekawy obiekt, wspaniały skłon, nadający się szczególnie pod sady a terenodatkowo korzystny obszarowo, o dobrych glebach. Nadto spodobali mi się tam ludzie.

— A co konkurowało?

— Aleksandrówka, Marcinkowice i Łososina...

— I tak się zaczęła Pańska przygoda z Sądeczyzną.

— Tak, przy czym niech Pan nie sądzi, że to było łatwe. Przede wszystkim startowaliśmy od zera. Nasza Stacja była niewielka. Zatrudniała łącznie ze mną palcówie sześć osób. Pamiętam te nawiewska: Niwicki, Armata, Szczygiel, Gonciarz, Niemczyk i pani Kostrzewa. Zajmowaliśmy się naturalnie wszystkim, także były czasy, nie tylko sadownictwem. Ogromną ilość energii pochłaniała elektryfikacja. Szybko też uwikłaliśmy się w walkę z miejscowymi władzami, i nie tylko. Proszę pamiętać, że to były wczesne lata pięćdziesiąte. Po pierwsze obowiązywała kolektywizacja. Ja stałem na stanowisku, że nie powinno się tworzyć spółdzielni produkcyjnych na siłę; że władze odniosą większą korzyść, jeśli chłopom pomogą do spółdzielni dobrowolnie. Powiatowa Rada Narodowa niejako z funkcji opodwiadała za kolektywizację. Wrzuciłacie ja robiłem elektryfikacje we wsiach „prywatnych", a Rada w spółdzielczych wsiach, obowiązywała wówczas polityka rolna, w ramach której spółdzielnie górskie obowiązane były siać pszenicę i jęczmień. To był z punktu widzenia klimatycznego i warunków glebowych, ekonomicznyy nonsens. Ja się z taką polityką rolną nie zgadzałem, w efekcie uchodziłem za cziowka, który sprzyja ludziom. W 1954 roku, miały miejsce wybory do rad narodowych, i... Brzezna nie poszła do wyborów. Nie chcieli obcego, którego im przywieziono „w teczce", i koniec. Wczesnym latem, że tak się to skończy, ale nie pomogło. Usnano, iż to ja byłem inspiratorem bojkotu. Mało nie wylądowałem w więzieniu. Trzeba uczciwie dodać, że pewnie znacznie wcześniej skończyłoby się moje pracowanie, gdyby nie poparcie moich przełożonych z Instytutu w Skierniewicach, a także miejscowego kierownictwa — mam tu zwłaszcza na myśli niezmiernie rozsądnego człowieka, jakim był i sekretarz KP Partii Witold Adamszek, a także „krakowianie": Bolesław Drobner, Lucjan Motyka i Józef Nagórzański.

— Panie Marszałku, a raczej Panie Profesorze — ten drugi tytuł jest mi teraz bardziej potrzebny. Została po Panu legenda; tak jak mówi się, że prof. Pieniążek sprawił, iż mamy w całej Polsce jabłka zimą, tak Pan pozostawił Sądeczyznę z kwitnącymi sadami...

— Nie należy przesadzać. Łącko już przed pierwszą wojną światową było znanym regionem sadowniczym. Anegdota mówi, że sprawcą tej tradycji był pewien ksiądz, który za grzechy kazał sadzić drzewka. Ludzie wtedy mawiali do siebie, że im kto ma więcej drzew, tym widać więcej ma grzechów. Takie w okresie międzywojennym działali wielcy społecznicy Drzewiński i Marek: znane były łatwe na Sądeczyźnie/wiatrie rodziny sadownicze, m. in. Królickich, Zajączków, Faronów (tak, z takiej rodziny pochodzi pan minister oświaty). Pomiast ja upowszechniłem przede wszystkim sady niskopienne, wcześniej raczej tu nieznane, a także zasadę obsadzania sadów murawą, dzięki czemupowstrzymany został proces obsuwania się ziemi, a także możliwe było wprowadzenie do sadów maszyn. Moim też dziełem było wprowadzenie na całe Podkarpacie porzeczek i truskawek. Uratowałem też Łącko przed zalaniem, bo miała tam powstać zapora. Wreszcie zupełnie ignorującą walkę przeprowadziliśmy z szkodnikami śliwowymi, który został całkowicie wytępiony. Główny front walki miał miejsce w Kicznie, gdzie nawet akacje, jako drzewa będące nośnikiem mszeczka, zostały objęte ochroną. Uratowaliśmy dzięki temu śliwy, dziś by ich już nie było. Równie gigantyczną walkę wydaliśmy parchowi oraz innym chorobom i szkodnikom. Wprowadziłem też nowe odmiany jabłek. Jeździliśmy po całym regionie, organizowaliśmy pokazy, konkursy, wystawy — zawsze byłem przekonany, że naukowcy nie może poprzestawać na warstwatacie badawczym, lecz musi się sprawdzić w praktyce.

— Tak Pan skromnie o tym mówi, Panie Marszałku...

— Bo to przecież nie tylko ja, ale cała armia ludzi złożyła się na to, co potem nazwano eksperymentem nowosądeckim.

— Niemniej wśród piętnastu innych, Pańskie nazwisko figuruje pod fundamentalnym dla tego eksperymentu memoriatem.

— Ale są tam przecież także inne: Adamusa, Adamuszka, Węglarskiego, Borysia, Maciuszka, Pieczkowskiego, Niwickiego, Remi, Godka... Ja nie tylko na nazwiska zwróciłbym dzisiaj uwagę — sądeczanie znają je zresztą dokonale — a na zawartość ideową, intelektualną i merytoryczną tego eksperymentu. Przecież to, co my dzisiaj robimy w skali kraju, to co nazywa się sanacjonalnością, wykorzystanie zasobów, ale przede wszystkim, co zmierzało do uruchomienia ludzkiej inicjatywy to wszystko było w eksperymencie. Zresztą szło przecież także o wiele innych kwestii: o turystykę i zdrowie, o rozwój przemysłu lekkiego, sadownictwa, rzemiosła, rękodzieła, o wykorzystanie wód mineralnych — o wszystko to, czemu sprzyjały regionalne warunki i zasoby.

— Panie Marszałku. Nie tylko Pańskie dokonania w dziele przeobrażania krajobrazu Sądeczyzny, we wdrażaniu eksperymentu sądeckiego — złożyły się na pewną drogę życiową tutaj. Znany jest jeszcze jeden epizod związany z Pańskim nazwiskiem. Mam naturalnie na myśli wybory do Sejmu w 1957 roku. Raz tylko zdarzyło się, że w skład naszego parlamentu wszedł kandydat na posła znajdujący się na miejscu niemandatowym, a przegrał kość, kogo ordynacja wyraźnie faworyzowała. Tym kimś był b. przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Jan Antoniszczak...

— Nie tylko ordynacja faworyzowała miejsca mandatowe. Przede wszystkim Władysław Gomułka, który wtedy doszedł do władzy i cieszył się ogromnym poparciem społecznym, zaapelował o głosowanie bez skreśleń. Wystawienie b. przewodniczącego Rady Narodowej na miejsce mandatowe było niewątpliwie pomyłką. I stało się. W przeszłej turze zabrakło mi zaledwie 2 tys. głosów do wymaganych 51 procent.

W drugiej turze odbyła się kampania wyborcza na sposób iście amerykański. Było dwóch kandydatów na jedno miejsce, moim kontrkandydatem był dyrektor Zasadniczej Szkoły Mechanicznej przy ZNTK pan Mroczkowski. Każdy z nas dostał radiowóz, w którym objeżdżał okręg wyborczy i odczytał za swoim programem. Mieliśmy też spotkania bezpośrednie. On był starszy, mniej znany, a w dodatku ja oręgowałem za eksperymentem, był to mój program nader atrakcyjny. On zaś stał na znacznie gorszej pozycji, choćby to zauważyć, uczciwy człowiek. Pamiętam w Krynicy, nieoczekiwanie poproszono go, by zaprezentował swój program, bo mójjest znany i skonfundował się. Mojakandydaturę wysunęło Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa NOT, przy czym Komitet Wojewódzki PZPR, dowiedziawszy się, że jestem kandydatem partii od przeszło roku uznał, że nie ma przeszkód bym uzyskał rekomendację partii, do czego byli upoważnieni w zasadzie tylko jej członkowie.

(Ciąg dalszy rozmowy — w następnym numerze)

TOMASZ KOWALIK

BUKOWINA TATRZAŃSKA

Od dawna chciałem dorzucić swoje „trzy grosze" do sprawy umownie zwanej „trzecie Zakopane czyli Bukowina Tatrzańska". Szczególnie chciałbym się zająć problemem wody. Informacje z południa Polski o stanie wód, potoków i rzek, o totalnym lekceważeniu i nieodpowiedzi, których wyrazem są np. przeciągająca się budowa oczyszczalni w Zakopanem czy ostatnie zniszczenie wód województwa tarnowskiego (ani kilometra rzek w klasie czystości) oraz pozaklasowe wody w rzekach województwa walbrzyskiego — są przecież ogromnie niepokojące.

Jest pod Tatrami wieś Bukowina. Ta trzeba przerwać, bo nie ja powiadomię tłumaczyć, czym się ona wyróżnia od innych, nie tylko na Podhalu. Roman Kostanecki w artykule „Inspekcja w Bukowinie" („Dunajec" nr 18—19 z br.) podał, że *Gminę zamieszkuje 10 tys. stałych mieszkańców, ale w ciągu ubiegłego roku udzielono na jej terenie prawie pięciu pół miliona noclegów. Po całym kraju rozsiani są ludzie, którzy poza Bukowiną nie wyobrażają sobie urlopu...*

Kontrola przeprowadzona w Bukowinie wykazała to, co zresztą już wojewódzka nowoczesności wie doskonale: iż w tej perle Podhala dzieje się bardzo źle, i oceniła *planowanie przestrzenne i nadzór budowlany — na niedostateczny*. Taka była ocena jednej z ważniejszych dziedzin życia gminy. O innych nie będę przypominał...

Skąd się to żło bierze? Ano, ponad 80 lat temu jeździli panowie po gościńcach, kupili skurat w Bukowinie się stległą, i wypatrzyli, że tutaj słonko świeci jakoś inaczej, śniegi leży jakoś dłużej, a widoki na Tatry też niezwyczajne i jakby bliżej do tych gór stąd niż skądinąd...

Na Wierchu Poroniec zbiega się nie tylko kilka dróg. Od pewnego czasu zbiegają się interesy, które chcą robić tak mniejsze, jak i przybysze. Gdy tylko zaczęto przyzwać Bukowinę „wsią letniskową", można było przewidzieć, że niebawem wyłonią się problemy, jakie nie od stulecia Zakopanu, od trzydziestu lat Szczyrk, a od roku dopiero Korbielów.

Gdy stało się jasne, że na położeniu Bukowiny można dobrze zarobić, od razu znaleźli się chętni. W miarę jedzenia apetyt rośnie, to oczywiste. Kilkaset rodzin na Bukowinie przez wiele lat używało związu „po ojcach", ale ostatnio dopisali sobie „turystyke". Tak szczęcio się wczasowisko, letnisko, zimowisko, którna tam stolica sportów zimowych i leżakowania.

Może to zbyt pesymistyczne, ale w przypadku Bukowiny jesteśmy świadkami postępującej degradacji tradycyjnej wsi Podhala. Nie chodzi tylko o zajęcia ludzi, ich zapatrywania czy filozofię zmieniającą się wraz z upływem czasu. Marnieją też inne wartości — zbiorowa mądrość, krajobraz, środowisko naturalne

Mało kto mógł się spodziewać, że w górskich potokach zabraknie kiedyś w Bukowinie... wody. To pierwsze żądanie zapłaty, jakie stawia Matka-Natura. Nikt chyba jeszcze nie policzył, ile w zacnej Bukowinie jest sedesów, kurków, kranów, hydrantów itp. urządzeń, służących zarówno ludziom, jak inwentarzowi żywemu miejscowych obywateli.

Obywatele oraz inwentarz pracują nieradzko bardzo wydajnie na rzecz przybyszów czyli „świadczą usługi turystyczne". Do tego niezbędna jest woda. Do usługodawców prywatnych wypada dodać także publiczne przybyszów, bydwie zaś grupy należałoby „podliczyć" pod kątem tego, ile spustów nieczystości, szamb — także wielokomorowych — czy spłuczek działa w Bukowinie i okolicy.

Potrzeby rosną, rury instalowane są i pełną niefrasobliwością. O skutki doniosłego aktu „spuszczania wody" mając kto się martwi poważnie. Problem bowiem nie polega tylko na tym, skąd wziąć dostateczną ilość wody w sezonie i poza nim — dla „gości", dla stałych mieszkańców i inwentarza żywego. Także na tym, co się dzieje z hektolitrami brudnej wody spływającej „w dół" z zacnej Bukowiny.

Pytanie: dokąd spływa woda z sedesów, wanien, umywalek, prałek, zlewów, stajen, obór, chlewów oraz rynien — wcale nie oznacza, że ktoś chce bukowinianom wymierzyć dodatkowy podatek od letników czy zimowych gości. Nic podobnego. Problem polega na tym, że „na dole" są potoki Poroniec, Podgórzański, Odewiśnański, a one razem spływają do Białki i Dunajca. A na Dunajcu, proszę państwa, buduje się zaporę...

Jeśli pociągniemy te zdrożne myśli dalej, to dwója z gospodarki przestrzennej i nadzoru budowlanego oznacza, iż Bukowina z ochrony środowiska i zasobów naturalnych regionu ponieważ, jak wiele innych podhalańskich miejscowości, dostać także dwóję. W dużym skrócie sytuacja wygląda tak: miliony wczasowiczów i letników oraz narciarzy (Roman Kostanecki wspomniał o pół milionie udzielonych noclegów, czyli były one w jakiś sposób spisane i opisane) muszą się umyć, napić, ale i... wypróżnić. Taka jest kolej rzeczy! Tego nie zmieni żadna uchwała. Przybyszów w sezonie jest 2—3 razy więcej niż mieszkańców Bukowiny. W blanie wodnym okolicy nie jest to obojętne, tak jak nie może być obojętne dla wszystkiego co „na dole", czyli położonego niżej niż Bukowina.

Realnie rzecz biorąc: w tej wsi trzeba dziennie „łapać w rury" 1500 m sześc. wody. Udaje się zatrzymać najwyżej 1000! Znajomy, który wrócił z zimowiska, powiedział po prostu: *stary, u Bukowinie śmierdzi...* — Inaczej być nie mogło. Gospodarze są gościnni, przedsiębiorstwa turystyczne robią swoje. A kto się martwi o wodę?

Powiedzmy: Pan Wojewoda, Pan Naczelnik i Pan Król. Ten ostatni jest wielce dla Bukowiny zasłużony, gdy trzeba — potrafi ruszyć głową, i — co ważniejsze — rękami. Organ władzy terenowej przecież nie skrywa, że w Bukowinie dzieje się bardzo źle.

Powstał we wsi Komitet Układania Odpowiednio Grubych Rur. Czy jest już Komitet Odpowiedniej Oczyszczalni Ścieków? Podobno nie ma i w najbliższym czasie nie przewiduje się czegoś takiego! W Polsce nastała nowa moda: budowa ujęć wodnych, wodociągów i innych sposobów poboru wody. Jakoś nie może się przyjąć moda na budowanie oczyszczalni ścieków. Zabrać Matce-Naturze, co ma najlepszego — każdy głupi potrafi. Oddać — jakoś nikomu nie przychodzi do głowy. Oddawanie wymaga najwyższej wiedzy oraz odpowiednich środków. W Bukowinie na budowę oczyszczalni ścieków — pałsetwowych, wczasowych, resortowych oraz prywatnych, letnich oraz zimowych — jakoś zabrakło i pomysłu, i uchwały, i środków.

Nigdy Bukowina nie chciała być i nie będzie zapyzałym skansenem. Chciała być — i coraz bardziej się staje letnisko-zimowiskiem. Ze wszystkimi konsekwencjami tego faktu społeczno-ekonomicznego. Boć przecież chodzi w tym interesie głównie o pieniądze oraz o „zasłużony wypoczynek" przybyszów, prawda? Innymi słowy — wodociąg i „wszystko jasne".

Ta krótkowzroczność jest przerażająca! Dlaczego tam, gdzie nie śmierdziało — ma śmierdzieć coraz bardziej? Czy taką filozofię rozwoju miejscowości letniskowych akceptujemy bez słowa protestu?

Czy postęp dla Bukowiny ma oznaczać przepływające przez stoną szamba i pieniądze wpływające do kas pensjonatów turystycznych i właścicieli pensjonatów? Chyba nie o to chodzi. W Bukowinie — jak wiem — ruszyła robota, żeby był wodociąg. Władze dzieją się, że w ten sposób ujawniła się społeczna aktywność mieszkańców. Ale władze przecież powinny Komitetowi podpowiedzieć, że również ważna — może nawet już ważniejsza — jest oczyszczalnia! I one powinny dać pomoc, przypada na jeden kran, sedes, hydrant przeciwpożarowy, a jaka jest wydajność okolicznych źródeł. Wszystko po to, żeby za jakiś czas nie było ponadregionalnej dyskusji, skąd brać na Podhalu czystą wodę.

Swego czasu poszukiwałem odpowiedzi na pytanie: dokąd wywoni się podhalańskie ścieki? Otrzymałem odpowiedź, że *specjalny projekt opracowują naukowcy w stolicy, w instytucie* czy na uczelni. Miało to planowane rozstrzygnąć coś ze 3 mln złotych. Ile kosztuje w rzeczywistości wywożenie śmieci np. z gminy tatrzańskiej czy bukowińskiej, to mniejsza, ważne jest ile będzie kosztować za rok czy pięć. I równie istotne: ile będzie kosztować litr wody na Bukowinie, a ile trzeba będzie zapłacić za usunięcie metra sześciennego zawartości szamba? Czy tylko byle, co „klimatyczna" opłata za dzień pobytu w 1985 r. w okolicach Zakopanego? A może wszyscy zapłacimy za to więcej — dewastacją Bukowiny?

Na Bukowinie przybywało przez wiele lat domów, a w nich kranów — wody jakoś przybywało mniej czy płynęła wrakiej, bo instalacje mało pomne. Tylko gotówka płynęła coraz szerszym strumieniem.

Bez to razy z ust przedstawicieli władzy wojewódzkiej słyszałem lamert na powodzych sprzedaniach, np. w Rudzie Ministrów czy na forum Głównego Komitetu Turystyki: z przybyszami sa kłopoty. Wszystko im trzeba zapewnić, a rynki z tego nic nie do wojewódzkich kieszeni! To samo w bielskim, wałbrzyskim, jeleniogórskim, świdnickim.

Czy nie nadeszła pora, aby wreszcie rozstrzygnąć na mocy decyzji władz lokalnych wspartych autorytetem uczonych (nie tylko od zasobów wodnych kraju), że zamiast Pogórza oraz górskie muszą mieć odmienny od pozostałych status i prawo gospodarowania np. zasobami wodnymi w sposób racjonalny, lecz zapewniający ich racjonalne wykorzystanie? Bez rabunkowej gospodarki, której skutki ponosi cały kraj.

Zdarzyło mi się z ust wiceszefa urzędu ochrony środowiska i gospodarki wodnej usłyszeć rewelacyjną informację: ale w Białymstoku (skąd wodę nie płyną przez cały kraj!), zebrali się popolu uczeni, miejscowe władze jako organ założycielski przedsiębiorstw oraz dyrektorzy tychże wraz ze swoimi inżynierami „od ruchu i zabezpieczenia", aby wspólnie postanowić, jakimi sposobami uchronić wody białostockie przed śmiercionośnym wpływem odpadów przemysłowych, ścieków, gnojowicy i czego tam jeszcze.

Ciekaw jestem, czy doczekam takiego rzeczowego spotkania władz wojewódzwa i najbardziej odwiedzanych (czytaj: zabudowanych gmachami wypoczynkowymi) gmin podgórskich, a więc bodaj przede wszystkim podhalańskich, z tymi, którzy napędzają tych gości od dziesiątków lat po to, żeby zrobić dobry interes. Temat ten, oprócz zasygnalizowanego wcześniej: — wody — znajdzie się pewnie sporo.

Gospodarowanie zasobami naturalnymi Podtatrza od dawna woła o pomstę do nieba. Ale stamtąd raczej nie należy oczekiwać szybkiej pomocy. Matka-Natura może kiedyś dać się poznać z tej mniej łagodnej i pięknej strony. Nie życzę niemu w sensie ekologicznego Popradu zaznania klęski ekologicznej. Niestety, wiele jednak wskazuje na to, że doczekamy się czegoś tak koszmarnie „malowniczego". Niefrasobliwość drogo kosztuje. Przyjdzie pewnie niebawem czas, kiedy nad sielskim podhalańskim potokiem będzie niebezpiecznie. Jak teraz w Żelazowej Woli...

A w Bukowinie? Wiosną śniegi zeszły w dół ta samą od wieków drogą, popłynęła woda w Porońcu na ratowisk Dunajcowi, bo już ledwie zipał. W Nowym Targu ludzie drżeli, co też im popłynie z kranu. Jeszcze tym razem wszystko dało się zwalić na jakieś nieszprawne rury w Zakopanem. Czy rury instalowane w Bukowinie będą sprzyjać wodzie, wodzie, czy też nie? Wielu liczy na to, że zyska pewny zarobek. Byle goście dopisali. Oj, dopiszą, jak zawsze...

Fot. JERZY ŻAK

DANUTA BINEK

KAMIONKA WIELKA

Z początku XIV wieku w sołectwie, gdzie dzisiaj znajduje się wieś Kamionka, szumiały rozległe lasy, pełne jaseń, grzybów i dzikiej zwierzyny. W 1336 roku otrzymał je w podarunku od Królowej Jadwigi wójt sądecki — Mikołaj Smeło — z przykazaniem: „Aby wieś na prawie magdeburskim i niemieckim założył, a dla mieszkańców kościół drewniany wybudował, po, oddając w użytkowanie część ziemi". W sześćdziesiąt cztery lata potem dziedzic Kamionki odsprzedał ją za 300 marek miastu i obywatelowi Nowego Sącza.

Nazwa wsi pochodzi od dużych pokładów kamieni, znajdujących się na jej terenie. Dawna pieczęć przedstawia górnika rąbiącego skałę. Przydomek Wielka nadano jej ze względu na to, że ciągnie się przez 8 kilometrów.

Do osobliwości wsi należy zabytkowy — z początku XVII wieku — kościół pod wezwaniem Bartłomieja Apostoła, zaliczany do trzeciej grupy zabytków w Polsce.

Pisze wieki Kamionka była ubogą, górską wioską, w której mieszkańcy, czyli gospodarzy można było policzyć na palcach jednej ręki. Nawet umiejętnie pałaszczyny w niczym nie ułatwiły ciężkiej chłopskiej doli.

W 1864 roku rozpoczęto budowę linii kolejowej i tunelu. Wcześniej, bo w 1832 roku, utworzono udziałkę parafialną na plebanii. Pierwszy budynek szkolny postawiono w 1878 roku. Składał się on z dwóch izb lekcyjnych i nosił imię Władysława Jagiełły. Dopiero w dwadzieścia osiem lat potem, w miejscu karczmy, zbudowano drugą szkołę, obierając w jej patronie Królową Jadwigę. Po pierwszej wojnie światowej uruchomiono dwa tartaki i kamieniołomy, a z inicjatywy ówczesnego kierownika szkoły — Władysława Józefowicza — wystawiono Dom Ludowy.

*****

Niemcy wkroczyli do Kamionki wczesnym wiosną. Zarekwirowali aparaty radiowe, zmusili mieszkańców do oddawania zboża i mięsa. W szkole zakwaterowano wojsko.

Wielu mieszkańców wojnę, na wszystkim udało się wrócić z obozów koncentracyjnych czy przymusowych robót w Niemczech. Nie przeżyli jej wszystkich natomiast pomordowanych i poległych. Na obelisku wystawionym ku czci ofiar II wojny światowej odnajdujemy nazwiska: Cempa, Franciszek Dobosza, Ignacego Gieńca, Michała Gorkę, Ludwika i Marcina Kmaków, Aleksandra Kołodziejczyka, Michała Kościółka, Andrzeja Moranskiego, Ambrożego Moranskiego, Andrzeja Nowala, Stanisława Porębę, Henryka i Ludwika Porembów, Stanisława Swługuta.

Wycofujące się oddziały niemieckie wysadziły w powietrze mosty, kory kolejowe, stacje i tunel. Znaczcyły także kościół i kilka domów.

Od pierwszych dni po wyzwoleniu żołnierze radzieccy przetaszyli do Rosjy obwozy dużo. Pracowali niezmordowanie dniem i nocą przez dwa miesiące. Przy okazji postawili cztery mosty, wraz z kolejowym, przewiązano szyny kolejowe. Nieco później odbudowano stację.

*

Osobną kartę w Kronice Kamionki Wielkiej powinieneśmy poświęcić dziom szkoły na 1. Już w sierpniu 1946 roku dopowiedzono ją do lekcje działu, że mogły w niej odbywać się lekcje. Jednak dopiero jesienią zaloszono ciągu i pieca. Było bardzo tłocznie, w izbie dla młodzieży odbyły się Kamionek i Królowej Polskiej. Dochody z teatrzyku szkolnego przeznaczono na odbudowę kompletnie zniszczonej biblioteki. Wprowadzono dwa przedmioty... język francuski. Ściany były zgrzybiałe, a w jednej z klas woda jała się uczniom ciurkiem na głowę. Na mość się z tym pogodzić ówczesny kierownik szkoły — Feliks Stefański. Tak długo namawiał mieszkańców do budowy, aż sfinansowali oni budowę dziedzi pod nową szkołę oraz przystąpili do prac. Z braku materiałów roboty trzeba było odsunąć na później. Dopiero po odmiu latach — w 1956 roku — oddano nowy obiekt. Sześnaście lat później w Kamionce Górnej stanie nowa szkoła. Wie będzie ją otaczać ogrodzenie, zbudowana, o asfaltowych drogach, po których kursują autobusy. W 1973 roku Kamionka Wielka zostaje gminą.

Z kolei tartaki, jak i 1974 roku: „Tam, gdzie dawniej kwintał towaru dowożono para koni — mówi naczelnik gminy Mieczysław Mazur — teraz dojedzie się samochodem. W budowę dróg szczególnie dużo pracy włożyli mieszkańcy poszczególnych wsi, oraz młodzieży: Władysław Kruczek, Bronisław Kachniarz z Mszalnicy, Antoni Kruczek, Stanisław Szczecina z Królowej, Czesław Basiaga z Kamionki Małej oraz Antoni Kowalczyk, nauczyciel z Kamionki Wielkiej — Marta, Julian i Władysław Kołeśkowie, Jan i Stanisław Nosalowie, Józef Porębą, Stanisław Kmak, Stanisław i Piotr Siedlarzowie, Józef Dobosz, Stanisław Cabak i Ludwik Kruczek. Rolnicy podjęli bez dodatkowego zobowiązania produkcyjne obiecując dostarczyć do punktów skupu 266 sztuk bydła, 170 świń, 30 sztuk, 4 tys. kur oraz 70 tys. litrów mleka. Zwiększono także o 92 ha areał uprawy jęczmienia jarego, pszenicy o 32 ha, a warzyw o 12 ha. Planuje się budowę magazynów nawozowych i opałowych, składowisk na wapno, zlewnia mleka oraz restauracja „Łowiecka" i poślnia mleczna w Bączeli. Wymienia się oraz pawilonu handlowego w Kamionce Wielkiej".

Dziennik Polski" informował 1978 roku: „Ministrem gospodarnosti województwa nowosądeckiego została Kamionka Wielka. Pokonała wszystkich swoich konkurentów z dziedzinę Kamionek i Królowej Polskiej. Dochody z teatrzyku szkolnego przeznaczono na odbudowę kompletnie zniszczonej biblioteki. Wprowadzono dwa przedmioty... język francuski. Ściany były zgrzybiałe, a w jednej z klas woda jała się uczniom ciurkiem na głowę. Na mość się z tym pogodzić ówczesny kierownik szkoły — Feliks Stefański. Tak długo namawiał mieszkańców do budowy, aż sfinansowali oni dziedzi pod nową szkołę oraz przystąpili do prac. Z braku materiałów roboty trzeba było odsunąć na później. Dopiero po dziesiu latach — w 1956 roku — oddano nowy obiekt. Szesnaście lat później w Kamionce Górnej stanie nowa szkoła. Wie będzie ją otaczać ogrodzenie, zbudowana, o asfaltowych drogach, po których kursują autobusy. W 1973 roku Kamionka Wielka zostaje gminą.

Z kolei tartaki, jak i 1974 roku: „Tam, gdzie dawniej kwintał towaru dowożono para koni — mówi naczelnik gminy Mieczysław Mazur — teraz dojedzie się samochodem. W budowę dróg szczególnie dużo pracy włożyli mieszkańcy poszczególnych wsi, oraz młodzieży: Władysław Kruczek, Bronisław Kachniarz z Mszalnicy, Antoni Kruczek, Stanisław Szczecina z Królowej, Czesław Basiaga z Kamionki Małej oraz Antoni Kowalczyk, nauczyciel z Kamionki Wielkiej — Marta, Julian i Władysław Kołeśkowie, Jan i Stanisław Nosalowie, Józef Porębą, Stanisław Kmak, Stanisław i Piotr Siedlarzowie, Józef Dobosz, Stanisław Cabak i Ludwik Kruczek. Rolnicy podjęli bez dodatkowego zobowiązania produkcyjne obiecując dostarczyć do punktów skupu 266 sztuk bydła, 170 świń, 30 sztuk, 4 tys. kur oraz 70 tys. litrów mleka. Zwiększono także o 92 ha areał uprawy jęczmienia jarego, pszenicy o 32 ha, a warzyw o 12 ha. Planuje się budowę magazynów nawozowych i opałowych, składowisk na wapno, zlewnia mleka oraz restauracja „Łowiecka" i poślnia mleczna w Bączeli. Wymienia się oraz pawilonu handlowego w Kamionce Wielkiej".

— *W porównaniu z innymi gminami w naszym województwie jest szczególnie trudno przebyć ten dystans — bez fałszywej skromności oznajmia ANTONI POTONIEC — z prawie jeszcze istniejącą nie tak dawno z Kamionki do Sącza drogą. Jest to siedem razy przez wodę, się było asfaltowych dróg i tylko jeden drewniany most stale zagrożony przez powodzie. Dzisiaj mamy jeszcze mostów, każdy o nośności 30 ton.*

W ubiegłym roku wartość czynów społecznych w gminie przekroczyła 68 mln zł. Najwięcą aktywność przejawiają mieszkańcy Kamionki Małej, która od niedawna jest sołectwem. W sołectwie istnieje 10 grup, najbardziej mot studowany w czynie społecznym. Społecznym Komitetem przewodzi Marian Mahr. Przedsięwzięcia zgłoszone na okres 14 mln zł z tego Urząd Gminy dopłacił jedynie 2,5 mln zł, resztę uczynili mieszkańcy. Pracowali na rzecz wsi pod kierownictwem nadzorem pracownika z Rejonu Dróg Publicznych, Niebawem, zostanie oddany drugi most. Czesław Basiaga stoi na czele Komitetu Budowy i nad skrzętnie ponotowane. Sie kubłów

Najpoważniejszą inwestycją w gminie jest jednak gazyfikacja. Na czele Gminnego Komitetu Gazyfikacji stoi Antoni Potoniec, który przyznaczyła pomysł podsunęła mu żona stale narzekająca na kłopoty z napełnianiem butli gazem. Rzucił hasło podjęte przez mieszkańców i wieś gminy. Naczelnik, Janina Bocheńska, zawsze chętnie wspierająca inicjatywy społeczne stara się udzielać Komitetowi jak najwięcej pomocy. Protokół nad inwestycją podpisał Komitet Gminny PZPR wraz z Radą Gminna PRON. W Komitecie Gazyfikacyjnym działa 10 osób w tym trzydzieści osób, przeważnie po cztery osoby z każdej wsi. Zgromadzono już około 40 km rur, 30 ton lepiku, materiały izolacyjne, zasuwy i studzienki -spychartce. Gazociąg ma mieć 130 km długości. We wrześniu zamierzają rozsyć z pracami ziemnymi. W przyszłym roku na jubileusz 650-lecia Kamionki Wielkiej planują przekazać 50-kilometrowy odcinek magistrali. Mysłtków-Mszalnica — Kamionka Wielka. Rada i pomocą chętnie służy społecznikom z Kamionki Józef Mąka z Rondzielnej Gminy w Nowym Sączu.

Mieszkańcy Kamionki Małej podejmują się dodatkowego zadania — oddania płyty boiska sportowego na uroczystości jubileuszowe. W przyszłość będzie tam ośrodek sportu i rekreacji. Natomiast inicjator wielkości społecznych — Czesław Basiaga, myśli już o rozpoczęciu budowy Domu Kultury. Oczywiście społecznie. W ubiegłym roku wartość czynów społecznych na jednego mieszkańca Kamionki Małej wynosiła 35 tys. zł.

*

Wśród ośmiu wsi tworzących gminę Kamionka Wielka żadna nie próżnuje w pracach na rzecz swego środowiska. — Nie mieszkańcom nie mówić — mówi sekretarz gminy, HILENA ZIOŁKO — inicjatywa wychodzi od wsi samych. Efekty są widoczne na każdym kroku. *Na przykład w Królowej Polskiej trzon budowa szkoły. Wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego. W tym samym czasie mieszkańcy zaczęli budować jedno skrzydło szkoły i skończyli prace w ciągu trzech dni, podczas gdy PBR wykonała je sama przez ca... trzy miesiące. Na jego wyprawdziwienie dodam tylko, że robiło to w niedziele i dniami ...*

Inicjatywy i zapał do pracy stawy nam jeszcze na wiele lat — zapewnia Czesław Basiaga — żeby tylko zdrowie, a ludzie byli dobrzi chętni do pracy jak dzisiaj.

NAWOJOWA

Porozsiadane po górach gminie Nawojowa nie należy do zamożnych. Nie ma tutaj przedsiębiorstw, które inwestowałyby w tej rowoj. Większość mieszkańców stanowią chłopo-robotnicy. Wśród najbardziej dokuczliwych bolączek na plan pierwszy wysuwa się drogownictwo. Wiele już zrobiono; do ośmiu wsi tworzących gminę prowadzą asfaltowe szosy, po których kursują autobusy WPK i PKS. Jest jednak jeszcze sporo dróg lokalnych, które wymagają modernizacji. Mówiono o tym obszernie przed rokiem podczas kampanii wyborczej do rad narodowych. Obywatele zgłosili wówczas czterdzieści potrzebtałów

Obecnie Gminna Rada Narodowa powrócila do tematu. Z dokumentem uchwały przygotowanego przez naczelnika wynotowywając, że załatwiono trzynaście wniosków przedwyborczych, pięć jest w trakcie realizacji, szesnaście rozłożono na najbliższe lata, a sześć uznano za nierealne.

Co udało się do tej pory załatwić? Zmodernizowano drogę w Bieczu, drogę Wielkiej oraz podjęto prace w innych wsiach. Wszędzie jednak warunkiem użytkowego postępu robót jest zaangażowanie miejscowych społeczeństwa. Idzie między innymi o drogi w Popardowej, Złotnem, Homrzyskach, Zelesińcach, Małej i Wielkiej. Nie może być tak, jak np. w Złotnem czy Popardowej, że mieszkańcy — mimo deklaracji o czynie społecznym wycofują się później z obietnicy

— *Boleję nad tym, jak wiele ludzion nie zdezy na wzgląd... ...* — mówi naczelnik Gminnej Rady Narodowej. — Podczas niedawnych objętych deszczów byłam z naczelnikiem w Zelesińcach Wielkiej. Drogę płynęły strumienie, a żaden z mieszkańców nie wyszedł z łopatą, aby skierować wodę do rowów przydrożnych...

— *Samorządy wiejskie muszą poczuć się współodpowiedzialne za swój teren* — dodaje i sekretarz Komitetu Gminnego PZPR, ADAM POTOCZEK — *Integrować mieszkańców wokół wzajmów dla danej wsi zadań, podpowiadać je. Na przykład w Zelesińcach Małej są dropoty z wyładowaniem terenu, w wet kiedy próbował podjąć zwaśnione strony. Na próżno. Prace przeprowadzone będą kosztowne w tym roku, trzeba jeszcze umożliwić wykonanyej wejście w teren. I to widzę zadanie dla samorządu.*

Wiele do życzenia pozostawia w gminie stan bazy oświatowej. W trudnych warunkach pracują szkoły w Nawojowej i Frycowej. W obydwu miejscowościach zawiązały się Społeczne Komitety Narodowego Czyna Pomocy Szkołom. Ich skład wesoli nauczyciele i rodzice uczniów. Komitet i Nawojowej nawiązał kontakt z sandomierską Huta Szkła, która w zamian za udostępnienie obiektu na kolonie letnie, obiecała partycypować w kosztach budowy nowej szkoły. Natomiast we Frycowej — z inicjatywy miejscowej organizacji partyjnej, dyrekcji szkoły oraz Samorządu Mieszkańców — powstałaso Społeczny Komitet Budowy Szkoły. Zebrano już deklaracje od ludności oraz 280 tys. zł. Wystąpiono do zakładów pracy z prośbą o dotacje. Do tej pory pomiędzy przekazały Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu i Ch. „Samopomoc Chłopska". Zakład Mechaniczno-Budowlany i Gminna Rada Narodowa, które sprawują patronat nad szkołą, udzielowały pomocy finansowej, materiały i robocznię

Opieszale postępują prace na budowie szkoły w Bączeli Kuninie. Sołtys wsi, ALFRED KOWALCZYK, mówi: — *To co robi u nas Zakład Budowlano-Inwestycyjny Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, zakrawa na skandal. Zgodnie z ustaleniami szkoła miała być gotowa pod koniec tego roku. Tymczasem na budowie nie się nie dzieje. Rzuca się w oczy brak ...* ...

Bez porównania sprawniej poczyna sobie Zakład remontujący dworzec w Zelesińcach Małej. Prace rozpoczęto pół roku temu i już prawdopodobnie od września młodzież rozpocznie naukę w odnowionym budynku. — *Szkoda służy jeszcze kilkanaście lat* — twierdzi JAN KULPA. — *Które należy wykorzystać na ustalenie lokalizacji nowej placówki i opracowanie dokumentacji.*

Przyczynie domagali się uprzewnie na obelisku wydzierżawiali, lub wieś podlega Leczniczej Zwierząt w Łabowej, a ktoś telefonicznie można zgłosić ...

wyłącznie przez krynicką centralę, co pochłania wiele czasu i często jest bezskuteczne. Podczas sesji padła propozycja utworzenia punktu weterynaryjnego w Nawojowej. Obsługa byłaby pewniona, chodzi tylko o wygospodarowanie trzech niezbędnych pomieszczeń.

Na jakość usług telekomunikacyjnych narzekają w nawojowskiej gminie prawie wszyscy. STEFANIA ZAWADZKA z Zelesińcach Wielkich mówi: — Wczorem lub w dni świąteczne — gdy szkoła jest zamknięta — nie mają żadnego dostępu do telefonu. Mieszkańcy Poparłowej Niżnej, żeby skorzystać z najbliższego aparatu, muszą przejść przez las. Prawdopodobnie Nawojowa będzie podłączona do centrali telefonicznej w Starym Sączu, co podobno poprawi jakość usług telekomunikacyjnych.

Nawojowianie zainicjowali utworzenie w swojej wsi przechowalni owoców, a w dalszej perspektywie — przetwórni owocowo-warzywnej. Z Sądeckich Zakładów Owocowo-Warzywnych zadeklarowano odpowiedź, że jest to niemożliwe, gdyż na terenie gminy nie ma wielkich sadów i plantacji warzyw a przetwórnia tutaj zrównow byłoby nieopłacalne.

Załatwione wnioski w Złotnego w sprawie przydziału oczyszczalni taczkowego. Wszyscy mieszkańcy Homrzysk, którzy złożyli podania, otrzymali talony na paliwo dla pił motorowych. Nadleśnictwo ogrodzi pole na rzecz wyczyć szczególnie narażone na zniszczenie przez zwierzynę leśną.

Tyle zrealizowano w gminie Nawojowa z ubiegłorocznych postulatów. Dużo to, czy mało? Radni nie zgłosili zarzutów do dotychczasowych poczynań administracji i Komitetu Gminnego. Jest wypowiedzą się na ten temat podczas dotychczas się sebrań wiejskich

DANUTA BINEK

Młodzi niecierpliwią się: — „Dajcie już spokój z przywoływaniem przeszłości! Rozmawiajmy o tym, jak jest dziś...” Można by na to przystać i dołączyć do chóru narzekających, ale czy godzi się osądzać różne niedogodności współczesne w oderwaniu od wczoraj i przedwczoraj, skoro garb przeszłości nie jest ładnym propagandowym wymysłem, lecz faktem, który ciąży do dziś?

Pomyśleliśmy sobie, że sprawiedliwość nakazuje, by w tej wielkiej rozmowie, jaka poprzedzi wybory do Sejmu, przypomnieć — choćby w najskromniejszym wymiarze — prawdę o latach minionych. W tym celu wybraliśmy fragmenty z powieści „Grypa szaleje w Naprawie” i zestawiliśmy je z relacją o teraźniejszości tej samej wsi.

Nie zapominajmy, że Naprawa nie była czymś wyjątkowym. Tysiące jej podobnych wsi galicyjskich wydźwignęło się z biedy i upodlenia dopiero za socjalizmu. Wielka naprawa polskiego dziedzictwa trwa, jest faktem. Trzeba ją widzieć równie wyraźnie, jak wszystkie niedostatki, dla których przeszłość nie jest wystarczającym wytłumaczeniem.

Wieś Jaśki Kurka

Naprawa wcisnięta jest w dzikiej między Jordanowem, Leżowną, Krakowcowem i Skomielną Białą. Przecina ją wschodniej granicy zakopiańskiej gościniec, po którym raz na cztery godziny przebiega pod górę, ciężkie auto. W jesienne wyskrzynie noce ką gościńcem fury handlarzy, ładowne wszelkim owocem na jarmark do Nowego Targu.

*

W kwietniu wybuchł głód na wsiach. Jeszcze tu i tam wrzały u kmieci buraczane farmowe mętniki, brace tyło na wielkanocne placki, ale u dziadów, u małorolnych i bezrolnych, to znaczy prawie w całej Naprawie, było już bardzo ciężko z jarzlem. Gospodarze jesienią sprzedawali tyto po osiem złotych za metr, aby opędzić się przed sekwestratorami, lecz, na przedwówku, kupują metr tyta na żeńcenie po dwadzieścia złotych.

*

Niektórzy chłopi nie wiedzą, że cesarz Franciszek Józef umarł, że już nie są podległi Austrii, ale wszyscy wierzą w rewolucję, która jakoby już trwa. Jedna czwarta część wsi nie jechała nigdy w życiu koleją. Pół wsi nie piło nigdy kawy ani herbaty, a jeszcz czwarta nie wydalało się w promieniu dziesięciu kilometrów poza wieś. Nikt tam prawie nie znał wynalazku cukru. Raz na rok niektórzy pozwalali sobie na szczyptę sacharyny.

Nędzni, ale uparci walczą z ziemią ostatkami sił. Ziemi nie przybywa, a dzieci ciągle przybywa. Wielkie nieszczęście przewaliło się tu nad nimi! Koń zdechłby już dawno z tego, ale człowiek wytrzyma. Rozdrabniają więc swoje „odmiry”, „czwarciny”, orzą po łokcie marną, kamienistą glebę, kładzą ją nawozem aby coś od niej wyprosić, wydusić, wyssać. Żyją jak pasy o wodziance i kwaśnym chlebie. Chleb zatyka żołądek godzinami. W południe patrzą na siny łańcuch Tatr, na wyniosły Lubień oraz na wieżę czerwonego kościoła w Jordanowie. Częściej patrzą jednak na północ, w stronę drewnianego kościółka w Lężowni. W tamtym kierunku jest Kalwaria. Tam jest Kraków. Kraków — marzenie niedościgłe śmiesznych chłopaków. Kraków — ziemia obiecana kobiet, miasto pięćdziesięciu kościołów.

*

Wszyscy tu żyją pod obuchem. Podatki, grzywny, ubezpieczenie trzeba płacić w terminie pod rygorem egzekucji, a skąd wziąć pieniądze? Inwentarz żywy, słoma i siano mądły nieprawdopodobnie w cenie. Chłop z płaczem prosi kupca na jarmarku, aby kupił cielaka za dwanaście złotych; tam śmieje się i płaci osiem. A za to nie kupi ani metra tyta na wysianie, bo ziarno ze stodoły już w zimie zjedli. Nie ma za co poprawić płotu u domu, unowocześniano gospodarkę. Nie było jeszcze wówczas w Naprawie żadnej placówki kulturalnej. Jan Mirek wynajął więc pół swego domostwa na wielką świetlicę. Odbywały się tu spotkania, przedstawienia i okolicznościowe inspiracje, a w międzyczasie Jan Mirek z sołtysem, Janem Filipiakiem, i komendantem Straży Pożarnej, Janem Zygmuntem, organizował zbiórkę na budowę Domu Ludowego.

Dom Ludowy służy mieszkańcom wsi do dziś. Duży, mocny drewniany budynek, gdzie mieści się biblioteka (prowadzona przez Zofię Białońską) oraz świetlica i klub „Ruchu” — stoi na skrzyżowaniu, tuż przy szosie w Jordanowie. Z pięćdziesięcioosobowego kieszonkowego biblioteki i czytelni emanuje korzysta ponad trzysta stałych czytelników.

W południe — Dom jest jeszcze cichy i pusty. Na trawie bawią się dzieci. — *Dom jest dla dorosłych* — mówi dziewczynka z rzyskimi warkoczykami. — *Czasem, gdy były ta dyskoteka, przychodziło wielu chłopaków, nie tylko z Naprawy. Zachowywali się gładko, więc teraz nie ma już dyskotek.*

Jóżef Mirek w latach pięćdziesiątych opuścił Naprawę — jego brat i siostra osiedlili się na Śląsku Opolskim. W rodzinnej wsi pozostały dwie siostry. Mirek pracował w hucie imienia Gen. Karola Świerczewskiego, w 1950 powrócił do Naprawy. Tu się ożenił i rozpoczął pracę chałupnicką, zajmując się jednocześnie pracą na niewielkim gospodarstwie. Wkrótce do partii, zaczął działać w OSP. — *Z kolegami założyliśmy orkiestrę; ze zbiórki społecznej zakupiliśmy instrumenty. Orkiestra ta ma obecnie kłopoty — brakuje kapelmistrza. Rozwijało się doskonale pod kierownictwem Władysława Gromoli z Łętrowni. Pamiętam, że graliśmy w czasie wreszcie umurowania kamienia węgielnego pod tę szkołę, do której teraz chodzą moje dzieci. Było to ponad dwadzieścia lat temu.*

Dawniej dzieci uczyły się w małej, drewnianej szkółce — na starej fotografii stoi mieszczący, lekko pochylony drewniany budynek, jakże inny, niż ten, w którym obecnie uczy się prawie 330 młodych naprawian. Okazałą „tysiącletnię” oddzielają od szosy trawniki, boisko i brama. Gdyby nie kręcące się przy wejściu na podwórze kurki-czubatki, można by odnieść wrażenie, że stoimy przed jednią z wielu typowych szkół w mieście.

Dyrektor placówki, Władysława Wójtowicz, jest serdeczną, gościnną i mimo nawiązań zajęć — nie skąpi na czasu. Ma powody do dumy. W szkole pracuje piętnastu nauczycieli, z których każdy posiada kwalifikacje. Działa ogniako przedszkolnie i przedszkole. W gabinecie dyrektorskim niemal dwie ściany zajmują oprawione w ramki dyplomy adoptye przez szkolny chór „Przełęczanie”, który założył i od lat prowadzi emerytowany dyrektor placówki, Stanisław Białoński. Ostatnio chór z Naprawy zajął czwarte miejsce w wojewódzkim przeglądzie, gdzie konkurował ze 180 zespołami z całego regionu. Dzieci chętnie śpiewają. Przychodzą wcześniej, po zed lekcjami, by ćwiczyć. Rekomendzą za trud są wyróżnienia i koncerty. Jeżdżą do Krakowa na operetki, były w Zakopanem na koncercie słynnego chóru Stulgitoszas. Śpiewają na trzy głosy pieśni ludowe, harcerskie, regionalne i z klasycznego repertuaru. Poprzednio Stanisław Białoński prowadził w Jordanowie chór „Podhale”. Nie potrafi być bez muzyki i szkoły. Założył tu Spółdzielnię Uczniowską; dzieci handlują w swoim sklepiku, a dochody porwalają im na finansowanie wyjazdów chóru do Rabki czy Zakopanego. Spółdzielnia nazywa się „Pod przełęczą”, podobnie jak jedna z powieści Jaśki Kurka.

Stanisław Białoński dobrze pamięta dawne czasy. — *Drogi były tak bagniste, że w czasie deszczów nie dało się naczym przejechać. Wiele razy wyrzucałem wraz z mamą motoczkiem. Kobiety nosiły wiadra z wodą z potoka, bo studnie często wysychały. Jaśka Kurek interesował się losem wsi, z której wywodziła się jego matka, Róża. Był miejscowem akcji elektryfikacyjnej. Właśnie po raz pierwszy spotkałem go w 1956 roku, w czasie wreszczytości i okazji zakończenia elektryfikacji gminy. Nie utracił kontaktu ze swoją wioską i starał się jej pomóc, zwracać na nią uwagę. Do naszej szkoły chodziła jego córka, Ewa, obecnie uczy się tu wreszcie pisarza. Przy szosie biegnącej do Krakowa stoi dom Jaśka Kurka, drewniany, rylowy bu-*

Naprawa - pół wieku później

dynek. Mieszkał w Krakowie i w Naprawie — na przemian, nie znalazł bowiem innego sposobu, by leczyć, jak sam mówił — rozdarcie między tymi dwoma bliskimi mu miejscami na ziemi.

Szkoła, choć nowoczesna — wymaga ulepszeń. Już niedługo będzie tu centralne ogrzewanie; zakupiono grzejniki, piece, cegłę, znalazł się wykonawca. Pomogły — Rada Wojewódzka PRON i Kuratorium. Zadowoleni, wesołe dzieci bawiące się właśnie na podwórzu w niczym nie przypominają zapamiętanych z kart powieści Jaśki Kurka ponurych, zapuszczonych i zabiedzonych istot. Chcą się uczyć. Wiesz z nich po ukończeniu ósmej klasy wyjedzie do Nowego Targu, a część wyruszy do jordanowskich szkół. I

— *Dzieciom nie brakuje rozrywek, choć może w gorszej sytuacji jest starsza młodzież. Blisko stąd jedziemy do Jordanowa, do kina i na imprezy tam organizowane. Dla uczniów sprowadzamy filmy fabularne i edukacyjne, mamy bowiem własny projektor — mówi Władysława Wójtowicz — Raz na miesiąc jedziemy całą gromadą zrzą przemienia się we kino. Ostatnio wyświetlaliśmy „Awanturę o Basię” i „Akademię Pana Kleksa”. Sieje zainteresowania i umiejętności rozwijają*

chałupy, a nawet na kosze nie stać rolników, zwących się dumnie gospodarzami.

*

Naprawy wieczorem nie widać. Odchodzi w nieprzestrzenie. Nie świeci świeci światło. Okna są martwe. Nie ma nafty. Nie ma pieniędzy na naftę. U Gwiździki już drugi tydzień stoi garnek z posoloną wodą, w który kładzie się ziemniaki; nie można po odcedzeniu wylewać słonej wody z ziemniaków, cennego skarbu w którym obmyte się ziemniaki bez jeszcze kilkanaście razy.

*

O świcie szła od źródła ku Snozie, widna z daleka. Maryna komornica, obciążona ogromną konwiną i putlią. Była stara jak jej chałupa, a chałupa, miała sto lat. Zawsze nad ranem nabierała zapas wody na cały dzień. Niosła narząd dwie konwie na noszach i putnię w jednej ręce. Szła z trzysta metrów od źródła do domu

To jest mocny gatunek ludzi. Żywotny, niezłomny, uparty. Także nędzny, brudny i nieoświecony. Tu kształtuje się najbardziej może wartościowy charakter człowieka na obszarze Rzeczypospolitej. Głębę tu mają chyba najgłębsze w kraju. Pomarańczowa skalista, pagórkowata, lesistą, pofałdowaną. To ziemia turystycznych zachwytów, a nie bogatej wydajności rolniczej.

*

Naprawa nie miała ochoty do nauki. Wielu dwa tygodnie od początku roku szkolnego, a dopiero lekcje odbyły się cztery razy. Połowa dzieci szkolnych nie pokazała się w klasach. Młodzież starsza nie miała czasu pracując w polu, a młodsza dzieci nie miały w co się ubrać ani z czego się uczyć.

*

uczniowie w sześciu klikach zainteresowań. Ich kontakty z rówieśnikami poszerza szkolne koło TPPR prowadzone przez Zofię Kaczek. Dzieci korespondują z kolegami z ZSRR, biorą udział w konkursach. Są ciekawe świata i przez pryzmat dziewiętnastego procent absolwentów uczy się dalej i niezłe sobie radzi w średnich szkołach.

Władysława Wójowicz jest nie tylko pedagogiem. Nie zrezygnowała z pełnienia dzienia gospodarstwa rolnego, działa w ZSL i OSP. Wielu organizacyjnych zadań nałożonych na także działacze społeczni, jak historyk, Jan Kumor, prezes koła ZSL w Naprawie, który był m. in. inicjatorem budowy wodociągów. Dzięki prawie wszyscy mieszkańcy mają wodę w domu.

— *W 1973 odkręcono w mieszkaniach kran. Ludziom pracującym społecznie pomogły terenowe władze, a materiały dostarczyli organizatorzy kolonii letnich, Jerzykowska „Bonarka". Jednym z inicjatorów akcji „wodociągowej" był Józef Wójtowicz. W latach siedemdziesiątych postawiono wiele dróg dojazdowych, m. in. drogi: Gorzutkowa, Pasiowa, Maślakotwa — w kierunku Lubowa. Buduje się następne. Wieś się rozwija, nie tylko w sprzęt gospodarstwa domowego. Mamy 45 ciągników, w tym maszyny wykonane przez rolników, którzy są doskonałymi konstruktorami. Ze starych części, przerobionych silników montują maszyny, niekiedy bardziej przydatne na trudnym, górskim terenie, niż fabryczne, trochę na ciężkie do pracy na małych poletkach. Wzrasta hodowla. W ubiegłym roku zadeklarowano podniesienie o 30 procent produkcji dowoli i przyrzeczenia dotrzymano. Wielu rolników specjalizuje się w chowie wysokomlecznego bydła. Codziennie do zlewni w Jordanowie spływa ośmiu półtora tysiąca litrów mleka. Nie wiem, czy często można spotkać ludzi tak żyjących ze sobą jak tutaj. Najlepszym przykładem może być budowa domu Dyrdałowskiej, łączącej centrum Naprawy z drogą Jordanów — Skomielna. Partyjni, SZMP-owcy, uczące się młodzieży razem pracowali, pomagała też matka proboszcza.*

Ludzie tu zgodni i życzliwi sobie, chętni i pełni zapału do społecznej pracy — w pełni poczuli się jedną rodziną w latach najtrudniejszych, gdy pogłębiały się podziały i w niejednej zbiorowości przygładzano się sobie krytycznie. A nawet w Naprawie Józef Kaczek wianin i wędrowiec, po latach spędzonych na ojcowiźnie wyruszył do Nowej Huty, nie utracił jednak więzi z rodzinną miejscowością, gdzie jego żona Janina, od lat pełni funkcję sołtysa. Powrócił po raz kolejny w 1980 roku. Został sekretarzem PPR.

— *Pozmiałem go jako „czerwoną" człowieka, autentycznego zapaleńca, pełnego niepokoju i wydawało mi się, że brak mu pieczołowitości, że zbyt wiele chce zrobić* — mówi o Mirku sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego, Jakub Jezierski. — *Lecz to nie była prawda. Mirek wiedział, do jakich dróg pukać,*

Dzieci z Naprawy podczas koncertu w sądeckim Ratuszu.

aby stanąć wnioski i z nich się rozlicza. Nie dał się zbyć nikomu słowami, a to, co sam z innymi potrafił zrobić, zmuszało do szacunku: zintegrował na tym terenie organizacje, uprzysposobił prawdziwi ludzie, że tylko wspólnym wysiłkiem można osiągnąć poprawę warunków życia dla toszystkich.

Najpierw były drogi. Przy dużym udziale społeczności pracy powstały połączenia Jordanów — Naprawa i Naprawa — „Zakopianka". Ruszyły autobusy uczące wieś z miastem. Nie skupili się naprawianie wyłącznie na własnych sprawach. Gdy w Płockiem wielka powódź zniszczyła ludzki dobytek zorganizowali chałupę zboża i pieniędzy dla powodzian. Nawet szkolne dzieci dołączyły swoje składki. Gdy zaczęło w kraju brzyczyć porozumienie narodowe, z inicjatywy Bolesława Kuli i jednego ogniwa PRON, Mirek został rolnikiem delegatem na Kongres Ruchu Odrodzenia. Geneza tego pięciodniowego kongresu gospodarstwie, jest hodowcą, działaczem politycznym i społecznym, jednym z tych dzięcie, którym dzisiejsza Naprawa to nowoczesna wieś, pracowita i dbająca o własne dobro.

Wybudowane przed laty większe wodociągi znajdują się pod opieką Spółek Wodnych, gdyż poprzedni opiekun Zarząd Wodociągów w Starym Sączu — nie spełniał oczekiwań mieszkańców Naprawy i gminy. Zamierza się wybudować dwa przystanki przy szosie zakopiańskiej: dotychczas autobusy linii Kraków — Zakopane nie zatrzymują się tutaj. Gdy powstaną przystanki — wieś się rozbudzi.

Wybudowane przed laty większe wodociągi znajdują się pod opieką Spółek Wodnych, gdyż poprzedni opiekun Zarząd Wodociągów w Starym Sączu — nie spełniał oczekiwań mieszkańców Naprawy i gminy. Zamierza się wybudować dwa przystanki przy szosie zakopiańskiej: dotychczas autobusy linii Kraków — Zakopane nie zatrzymują się tutaj. Gdy powstaną przystanki — wieś się rozbudzi.

— *To wielka wygoda, taki sklep na miejscu* — twierdzi starsza kobieta niosąca siatkę z zakupami.

W środ zabudowań Naprawy zwraca uwagę nowa remiza OSP i Dom Rencisty, zlokalizowany w zaadaptowanych pomieszczeniach dawnej restauracji GS. Skargi kobiet, które nie mogły się pogodzić, iż mężowie być często przesiadują w restauracji „Swąr" — sprawiły, że budynek zmienił swoje przeznaczenie i stał się spokojną przystanią dla starych ludzi z gminy i miasta. Wśród mieszkańców Domu są i rodzice z dalszych miejscowości. ZOZ w Rabce planuje rozbudowę obiektu.

Naprawa jest też siedzibą filii firmy pokrzyłej, wytwarzającej kosmetyki. Znajduje w niej zatrudnienie część mieszkańców wsi, wielu dojeżdża do Jordanowa. Tylko siedemnastu rolników prowadzi większe gospodarstwa specjalizujące i osiąga dobre wyniki. Nauczyciele, Józef Kołodziej mówi: — *Wielu rolników zasługuje na wyróżnienie, jak Maria Medes, prowadząca siedmiohektarowe gospodarstwo, Józef Mazur, który otrzymał od ministra odznakę Zasłużonego Pracownika Rolnictwa, Stanisław Antoiak, Stanisław Jagusiak, Janina Kokoczka i Józef Wójtowicz — zaliczani do grona najlepszych. Wszyscy wymienieni to członkowie Koła Rolniczego, działacze społeczni i polityczni, którzy organizują także życie kulturalne oraz gospodarcze wsi. Takich tu nie brakuje, którzy nie czekają na gotowe, lecz własnymi siłami pragną uczynić wieś piękniejszą i bardziej gospodarną. Nawet ci, którzy dojeżdżają do pracy, nie zaniedbują ziemi — każdy najmniejszy kawałek musi dawać plony.*

Nie ma już tamtej Naprawy sprzed półwiecza. Wnukowie bohaterów powieści Jalu Kurka wykorzystali szansę, jaką stworzył nowy ustrój społeczny. Wyszli z biedy, trudną się nadal, by życie było lepsze. I jest w tym pewnie także zasługa Pisarza, który dając świadectwo prawdzie, pobudził równocześnie wiarę, że może być inaczej.

LUCYNA KASZUBA

(Fragmenty powieści Jalu Kurka — „Grypa szaleje w Naprawie")

proszę o głos

Usycha las

Pieniny, Tatry i Podhale stanowią doskonałą bazę turystyczną. Wpływem na to szereg czynników szczegółowych, takich jak urozmaicona rzeźba terenu, stosunkowo czyste powietrze i woda, źródła mineralne oraz lasy. Zadowolenie sie jeszcze fragmenty prastarej puszczy karpackiej, która przed wiekami rosła na tym terenie.

Jednak wraz ze wzrostem ruchu turystycznego i uprzemysłowienia naszego regionu, niektóre z tych naturalnych, przyrodniczych czynników zaczęły się w poważnym niebezpieczeństwie. O ile jeszcze parę lat temu widać to było najlepiej na przykładzie powietrza i wód, to obecnie na pierwszy plan wysunęła się sprawa zdrowotności lasów. Co prawda zaliczane są one do najzdrowszych w Polsce, jednak i tu zaczęsnęła już szereg niekorzystnych przemian, które w najbliższych latach całkowicie mogą zmienić skład gatunkowy i strukturę wiekową lasów Nowosądeckiego.

Proces oddziaływania szkodliwych czynników trwa już od dłuższego czasu. Początkowo był prawie niezauważalny, dziś przekroczony został próg odporności drzewostanów i przemiany nabrały charakteru lawinowego.

Gatunkiem, po którym najlepiej to widać jest świerk. Jego igłowe, iglastych drzew na terenie Pienin. O ile w przeszłości tam, posusz lodowy wydzielał się zgodnie z prawami równowagi ekologicznej, to obecnie zostały one poważnie zachwiane. Aby nie być gołosłownym, podam parę liczb. Podczas testorowej inwentaryzacji posługu świerczyna. Ze względu na ilość 29 proc. ogólnego zasobu drzewostanów, czyli co ósme drzewo jest suche. Należycie to widać w rezerwatach ścisłych. Trudno ustalić przyczyny tego zjawiska. Miejscowa ludność twierdzi, że głównym powodem usychania jodły jest kwaśny deszcz. Jedenaście około 75 proc. posuszu nie nosi śladów żerowania jukichkoliwiek owadów, a w zaledwie 10 proc. stwierdzono obecność korników. Najprawdopodobniej drzewa usychają na skutek słyń dużej zawartości w powietrzu dwutlenku siarki, zwłaszkówkowin i szeregu innych szkodliwych substanacji chemicznych; dopuszczalne normy są przekroczone dwu-trzykrotnie. Nie bez znaczenia jest również obniżenie się poziomu wód gruntowych, zręcznie spowodowane ujmowaniem źródeł dla celów komunalnych.

Nieco inaczej wygląda sprawa świerka. I tu posusz się wydziela, lecz głównym winowajcą jest kornik drukarz. W niektórych partiach Gorców i Beskidu Sądeckiego na pierwsze miejsce wysuwa się inny mało znany owad — zarnika, która swym żaśiegiem objęła już stosunkowo duże obszary. Jest ona zaliczana do tak zwanych szkodników nękających bardzo trudnych do zwalczania, ponieważ jej aktywność zwiększona jest przez osłabienie drzewostanów wskutek zagrożeń przemysłowych.

Obecnie najlepiej pod względem zdrowotnym wygładają zaturki liściaste — buk, jesion itp. Szkoda, że ich procent w naszych lasach jest stosunkowo mały.

Wszystkie te ilości posuszu zarówno w lasach państwowych, jak i prywatnych usuwane są wszyskie opnwa administracji lasów do gruntownej rewizji planów pozyskiwania drewna. W rzeczoności proponuje się zaniechano wycinki zdrowych drzew przestawiając się na usuwanie posuszu. Decyzja ta spowodowała szereg protestów indywidualnych właścicieli, ko[illegible] dziej zależy na zdrowym. dobrym stanowieni tartacznym.

Z tej krótkiej refleksji wynikają następujące:

- dążyć do poprawy czystości powietrza, co można osiągnąć poprzez używanie do celów grzewczych węgla o niskiej zawartości siarki,
- zaniechać odwadniania terenów leśnych przez ujmowanie występujących tam źródeł,
- systematycznie usuwać wydzielający się posusz jodłowy i świerkowy,
- stosować na szerszą niż obecnie skalę w walce z kornikiem drukarzem atakującym świerki — nowoczesne pułapki ferronowe.
- w stosunku do zarnii stosować metody walki biologicznej, a nie metodę oprysków chemicznych, która ma wiele niekorzystnych skutków ubocznych dla lasów.
- wprowadzać większą ilość gatunków liściastych do drzewostanów Nowosądeckiego.

RAJMUND BARTYZEL
KROSCIENKO

Władysław Piechowicz

Był przez trzydzieści lat — od 1947 do 1976 r. — prezesem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Ropie, a zarazem. wzorem działacza spółdzielczego i społecznego. Z jego inicjatywy ukształtowana została baza materialno-techniczna tej Spółdzielni: okazały wielobranżowy pawilon handlowy i magazyn materiałów masowych w Ropie, pawilon handlowy i magazyn materiałów masowych w Szymbarku, pawilon handlowy i zakład gastronomiczny w Łosiu, zbudowania spędowe w Ropie. Zasłużył się również Władysław Piechowicz dla rozwoju Kółka Rolniczego w Ropie i jego bazy materialno-technicznej, a także rozbudowy szkoły nr 1 w tejże miejscowości, jako jeden z najbardziej aktywnych członków Komitetu Budowy Szkoły. Brał też żywy udział w utworzeniu czynem społecznym Wiejskiego Ośrodka Zdrowia. Przyczynił się do powstania jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. Przez szereg kadencji piastował mandat radnego Gminnej i Gromadzkiej Rady Narodowej.

Kiedy Władysław Piechowicz podejmował rozbudowę Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" była to działalność pionierska. O wszystko trzeba się było starać, składać podania, uzasadnienia, przekonywać, że taka inwestycja jest konieczna. Trzeba było zdobyć materiały budowlane i znaleźć wykonawców. Prezes Piechowicz okazał się niestrudzonym. Postarał się też o to, aby w Ropie była piekarnia — bo tak nakazywał rachunek ekonomiczny. Dziś znów sprawdza się chleb z piekarni gorlickich, a mieszkańcy Ropy czekają pół dnia w kolejkach.

Przez cały czas kierowania Gminną Spółdzielnią przez Władysława Piechowicza prowadzono bez strat. Prezes nie korzystał z urlopów, osobiście czuwał nad wszystkim. Tylko raz właśnie nadrzędne smutły go do skorzystania z 3-tygodniowych wczasów.

Wszystkie wolne chwile, nawet soboty i niedziele, spędzał w swoim biurze. Opracowywał plany na następny tydzień tak, aby celowo wykorzystać każdy samochód, każdego pracownika. Przegląda i sprawdza rachunki, kontrolował księgowość. Zdarzało się, że Prezes zastępował pijnego ladowca, siedy Spółdzielnia nie musiała płacić „postojowego" na kolei; usuwał osobiście śnieg z dachów, aby sklepu czy magazynu nie zalało, zimą i latem jeździł na rowerze od Łosia do Szymbarku, aby już po zamknięciu sklepów i magazynów jeszcze raz skontrolować, czy pracownicy czegoś nie zaniedbali, nie zapomnieli wyłączyć grzejnika, wygasić światła. Bywało, że Prezes bezpłatnie sprzątał w pracy osoby korzystające z urlopu chorobowego lub macierzyńskiego, aby nie opłacać kosztownych zastępstw.

Bardzo dbał o to, by zaspokajać potrzeby mieszkańców. Sprowadzał na przykład do sklepów towary nie przynoszące dochodu spółdzielni, jak np. gips, którego transport był kosztowniejszy niż sam towar. Miesiącami nieraz odległych osiedli wiejskich, że w Ropie wszystko się dostanie.

Pomagał również Władysław Piechowicz organizacjom społecznym, takim jak PCK, Związek Inwalidów czy Dział Służb Społecznych. Nie miał czasu dla siebie. Nie żałował rodziny, chodził skromnie ubrany, nie dbał o zdrowie.

Ta bezinteresowność nie przez wszystkich była doceniana, a bardziej upieszałym pracownikom — nawet niewygodna. Po likwidacji Gminnej Spółdzielni w Ropie w 1976 roku oferowano mu podrzędne stanowisko w Gorlicach. Nie zgodził się, podjął pracę w GS w Grybowie jako kierownik zaopatrzenia, lecz nie mógł przebolеć ludzkiej niewdzięczności. Zmarł przedwcześnie 17 stycznia 1979 roku. Jest pochowany w Ropie, gdzie rodzina sprawiła mu skromny grobowiec.

MARIAN JANIGA
Ropa

Wychowanie?

Każdy ojciec, który posiada dzieci uczęszczające do szkoły musi kraść Gląą z zakładu pracy wyciżki, wyłączniki, żarówki, opaski, gwoździe. Zakładka i dziesiątki innych drobiazgów w należności od tego, co jest akurat potrzebna dziecięciu uczęszczającemu na zajęcia a wychowania (?) technicznego, bo tak się uczenie ten przedmiot nazywa.

Nie słychać, aby dziewczynki uczono cerowania, przyszywania guzików, obsługiwania domowego sprzętu czy też wywabiania plam, pasteryzacji przetworów czy klejenia tworzyw dostępnymi klejami. Uczy się natomiast dziewczyny, jak zrobić nocną lampkę z fikusnej butelki, albo szufladę do szafy. W klasie jedynej w rejonie podstawowych dziewczynki robiły miniaturową motorówkę z blachy, no i musiały lutować oraz wiercić otwory. Czy naprawdę są to podstawowe wiadomości, jakie powinna posiadać uczennica szkoły podstawowej albo średniej ogólnokształcącej? Takich robót nie powierzono by młodemu pracownikowi w żadnym szanującym się zakładzie pracy choćby ze względów bhp.

Tato pewnej córy, która otrzymała zadanie wykonania szufladу do szafy, udał się do znajomego stolarza. Ten w imię starej znajomości szufladę zrobił, pieniędzy nie wziął. Honorowy tata postawił butelkę, zaś stolarz był również honorowy i postawił drugą butelkę. W efekcie dwóch pijanych tatów, i w dwóch domach awantura. Córeczka otrzymała ocenę bardzo dobrą.

Nie każdy tata może być mechanikiem i nie każdy posiada odpowiedni zestaw narzędzi. Ale presja prosząych o pomoc dzieci wzmaga się w miarę wzrostu wymagań ze strony szkoły. Deprawowanie dzieci wielokierunkowe i wielopłaszczyznowe, psychiczne deformowanie osobowości jest głównym efektem takiego technicznego wychowania. Rzutuje zresztą ujemnie i na inne sfery dziecięcej osobowości.

Zmuszając dziecko do wykonania np. elektrycznej lampki, szuflady czy motorówki, uczy się je przede wszystkim cwaniactwa i hochstaplerstwa oraz paru jeszcze innych, wcale a wcale nie pożądanych właściwości.

Rodzice zawsze ulegać będą dzieciom. W sklepach całego szeregu drobiazgów kupić nie można. Szkoła przy najlepszych nawet chęciach potrzebnych materiałów nie jest w stanie zapewnić z przyczyn od siebie niezależnych.

Gdzie te czasy, kiedy uczono, że wydając polecenie — należy zapewnić środki na jego realizację?

WOJCIECH DZIKI
Nowy Sącz

Szczawnicki „Papiernik"

Dom Zdrowia „PAPIERNIK" w Szczawnicy działa już 10 lat. Podlega Myszkowskiem Zakładom Papierniczym i przyjmuje jednorazowo na leczenie sanatoryjne 100 pracowników przemysłu papierniczego. Podczas ferii zdolnych przebywa się tu wczasy rodzinne. Jeden z turnusów w roku przeznacza się dla matek z dziećmi w wieku od 3 do 7 lat. Latem dyrekcja domu sprawuje opiekę nad ośrodkiem kolonijnym na Sewerynówce. Dla dzieci organizuje się konkursy, zawody, zajęcia wieczorki taneczne.

Na podstawie podpisanej umowy kartowicki związek chemików kieruje tu na leczenie sanatoryjne wszystkich pracowników przemysłu chemicznego. Odbywa się też wymiana wczasowiczów między ośrodkami branżowymi z Węgier i NRD. Ponadto okresowo na wypoczynek i kuracjusze mają do dyspozycji ładne, słoneczne pokoje. W każdym pokoju jest świetlica — telewizor kolorowy. Jest czytelnia prasy, biblioteka stale wzbogacana o nowe pozycje, wypożyczalnia sprzętu sportowego. W ogólnym pomieszczeniu znajdują się wycieczki krajoznawcze, goście uczestniczą również w imprezach organizowanych w uzdrowisku.

Część całorocznego wpływu się na miejscu, a niektóre w Zakładzie Przyrodolecznicym PPU. Cały fachowy „biały personel" zapewnia dyrekcja uzdrowiska.

Najpopularniejsze są wszelkiego rodzaju inhalacje, masaże, kąpiele.

Przez 10 lat z usług profilaktyczno-leczniczych, wczasów i turnusów dla matek z dzieckiem skorzystało w „Papierniku" ponad 25 tys. osób. Można o tym na jubileuszowym spotkaniu z władzami Zakładu, przedstawicielami jednostki nadrzędnej, służby zdrowia, Uzdrowiska i załogi „Papiernika" dyrektorka Łucja Rak. Wspomniała tych, którzy już odeszli na emeryturę, a także tych, którzy pracują w Domu Zdrowia od początku. Są to m. in. Mieczka Krupczyńska, Stanisława Bodziony, Wiesława Dziedzina, Grażyna Potocka, Elżbieta Hurkała, Helena Czaja, Józefa Piechniarczyk, Małgorzata Witkowska, Krystyna Opyt, Jan Piak, Janusz Fleszer, Władysław Kulka, Tadeusz Kozieł, Anna Kowalczyk, Małgorzata Kozowska. Wielu otrzymało dyplomy i nagrody.

Cała załoga uczestniczy w pracach społecznych na rzecz zakładu i środowiska. M. in. brała udział w urządzaniu skweru, pracowała przy remoncie drogi na Sewerynówkę, czyszczeniu potoków i budowie pomnika. Załoga jest zbiorowym członkiem PKPS. Aktywnie pracują tu organizacja związkowa i liczne koło TPPR.

W 1979 r. „Papiernik" w ogólnopolskim konkursie na najlepszy ośrodek wczasowy zajął trzecie miejsce.

JÓZEF WITKOWSKI
Szczawnica

BEZ POBLAŻANIA

1 LIPCA br. weszły w życie — uchwalona przez Sejm PRL 10 maja 1985 r. — dwie ustawy zmieniające przepisy prawa karnego, przewidujące istotne zaostrzenie odpowiedzialności karnej sprawców szczególnie groźnych przestępstw. O komentarz do nowelizowanego prawa karnego zwrócileśmy się do szefa Prokuratury Wojewódzkiej TADEUSZA WARZECHY, jego zastępcy — CZESŁAWA MAJEWSKIEGO oraz wiceprokuratora ANDRZEJA HIRSZA.

Od kilku lat odnotowywano wzrost przestępczości. W porównaniu do roku 1980 blisko dwukrotnie wzrosła liczba kradzieży i włamań do obiektów uspołecznionych i mieszkań prywatnych, rozbojów i przestępstw kryminalnych (zabójstw, bójek i gwałtów). W roku 1980 stwierdzono w Nowosądeckiem 4894 przestępstw, w 1984 — 7630, a w ciągu pierwszych pięciu miesięcy br. — 2772. Coraz częstsze łamanie prawa ma różnorodne uwarunkowania, w części jest pochodną okresu anarchizacji życia społecznego, lekceważenia prawa i rozluźnienia się elementów przestępczych. Łatwe pracy domagali się zaostrzenia i usprawnienia walki z przejawami patologii społecznej. Mówiono, że niedokonalości przepisów prawnych lub po prostu nieprawidłowości w stosowaniu prawa nie sprzyjają skutecznemu zwalczaniu wielu groźnych przestępstw. Względlajacie głosy Komitet Rady Ministrów zainicjował dokonanie zmian w obowiązującym prawie karnym. 10 maja posłowie uchwalili akty prawne — „Oznianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach" oraz „O szczególnej odpowiedzialności karnej".

● Ustawa pierwsza uwzględnia postępujący w początku lat osiemdziesiątych proces inflacyjny (wysokości grzywien nie były zmieniane od dawna). Najniższa grzywna wynosi w tej chwili: przy przestępstwie — 20 tys. zł (do tej pory 5 tys. zł); przy wykroczeniach — 5 tys. zł (dotychczas — 2 tys. zł). Maksymalna grzywna za przestępstwo wzrosła do 500 tys. zł a za wykroczenie — do 50 tys. zł. Natomiast przy orzeczeniu kary pozbawienia wolności najwyższa grzywna wynosi 5 mln zł.

Zmianie uległ również art. 217 Kodeksu Karnego dotyczący odpowiedzialności karnej za niegospodarność i marnotrawstwo. Paragraf ten był zredagowany nieprecyzyjnie i nieoraktycznie. Często organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości były bezsilne wobec niegospodarnych osób. Dziś odpowiedzialność ponoszą wszyscy gospodarujący mieniem społecznym, nie tylko dyrektorzy i kierownicy. Karalne stąje się również samo zagrożenie mienia, lub narażenie na zniszczenie takiego mienia.

● Bardziej surowo potraktowani będą sprawcy wypadków drogowych, szczególnie będący w stanie nietrzeźwym, nie tylko użytkownicy pojazdów mechanicznych, ale również rowerzyści, właściciele furmanek i pieśi.

● Ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej ma charakter czasowy i obowiązywać będzie do 30 czerwca 1988 roku. Dostosowuje ona sankcje i reprezje prawne do stopnia społecznej szkodliwości czynu, a jednocześnie usprawnia postępowanie karne.

● Ustawa zakazuje warunkowego zawieszenia kary pozbawienia wolności dla sprawców przestępstw najbardziej groźnych dla społeczeństwa i porządku prawnego np. nielegalnego przetapiania przedmiotów z wyjątkiem kradzieży i wymuszeń rozbójniczych. Na warunkowe zawieszenie kary wielenia nie mogą już teraz liczyć sprawcy powtórnych przestępstw spekulacyjnych, dający i biorący łapówki, bimbrownicy produkujący alkohol (karalne również jest samo posiadanie nielegalnie wyprodukowanego alkoholu).

● Radykalnie ograniczono możliwość nadzwyczajnego złagodzenia kary, które będzie można zastosować jedynie w przypadku okazania przez sprawcę tzw. czynnego żalu i zawiadomienia organów ścigania o dokonanym przez siebie przestępstwie.

● Kara grzywny orzekana za zagarnięcie mienia społecznego nie może być niższa od wartości tego mienia, za przestępstwo spekulacyjne — do wysokości 3-krotnej wartości towarów, którymi spekulowano, zaś za łapownictwo oraz sprzedaż i podawanie napojów alkoholowych, gdy jest to zabronione, bądź bez wymaganego zezwolenia — kara grzywny jest co najmniej 10-krotnie większa od kwoty udzielonej lub przyjętej łapówki i od wartości sprzedawanych względnie podawanych napojów alkoholowych.

● Wielokrotni recydywiści nie będą przedterminowo i warunkowo zwalniani z zakładów karnych.

● Rozszerzono katalog kar dodatkowych. Sądy zostały zobowiązane do tak najczęstszego orzekania zakazu pełnienia stanowisk kierowniczych będź wykonywania dotychczasowego zawodu, konfiskaty całości lub części mienia prywatnego, podawania wyroku z uzasadnieniem do publicznej wiadomości.

● Surowsze niż dotychczas sąjkcje obejmują sprawców kradzieży mienia przewoźników lub powierzonego przewoźnikom. Osoba odpowiedzialna za nadzór (np kondukt PKP czy CL-lita) dopuszczająca się kradzieży takiego mienia może otrzymać 15 lat pozbawienia wolności.

● Kolejnym novum jest wprowadzenie trybu przyspieszonego w całym kraju (do tej pory obowiązywał on jedynie w niektórych wielkich miastach). Tryb przyspieszony obejmuje nie tylko oszustwa chuligańskie, ale również włamania, spekulację i bimbrownictwo. Sprawca ujęty na gorącym uczynku będzie bezpośrednio doprowadzony do sądu, który, do 60 dni, ma wydać wyrok. orzyświcie jeżeli okoliczności przestępstwa nie będą budzić wątpliwości.

● Wprowadzone postępowanie nakazowe uwalnia sądy od długotrwałego rozbatrywania drobnych spraw. Nie trzeba teraz wobec drobnych przestępstw pisać aktów oskarżenia, wystarczy jedynie ustnie zgłosić fakt dokonania przestępstwa Oskarżycielem — obok prokuratora — może być funkcjonariusz milicji czy społeczny Państwowej Inspekcji Handlowej. Odnaczono również w tych przypadkach od rozpoznawania spraw na rozprawie, kare będzie będzie orzekał jednoosobowo. Regulacje te pozostają w zgodzie z Konstytucją, bowiem np. wniesienie do 7 dni sprzeciwu od nakazu spowoduje rozpoznanie sprawy w trybie zwykłym. Nakazem karnym można wymierzyć karę ograniczenia wolności do 2 lat (a nie pozbawienia wolności) czyli np. zakaz opuszczania miejsca zamieszkania, skierowania do pracy społeczno-użytecznej, przejęcia 20 proc poborów na cele społeczne. Sędzia może także orzec grzywnę do 500 tys. złotych.

● Władze nie uprzątnęły w zmianach prawa karnego — jak to głosią autorzy niektórych opinii — głównego sposobu rozwiązania problemów przestępczości. Przeciwnie. organy państwowe podejmują intensywne wysiłki na rzecz eliminowania negatywnych zjawisk społecznych, tworzących podłoże dla przestępstw. Potrzebne jest w tym zadaniu wsparcie i wspólne działanie dla poprawy ładu, porządku i gospodarności.

● Nowe ustawy dają gwarancję szybszego ścigania sprawców i niemal natychmiastowego reagowania na dokonane przestępstwo. Organy strzegące praworządności oraz ciała społeczne będą bacznie obserwować, w jakim stopniu nowe prawo socjalne wesie zadanie i czy będzie funkcjonalne wykonywane, zgodnie z duchem sprawiedliwości społecznej. Zaostrzona represja karna należy traktować jako doraźny instrument wspomagający, z którego będzie można za 3 lata zrezygnować. Nieuniknione pozostają te konstytucyjne przywileje, jakie wiążą się z umożliwieniem każdemu obywatelowi, w tym i temu, który przekroczył prawo, skorzystania ze wszystkich elementów postępowania obronnego. A generalnie — nowe ustawy nie dotyczą w żaden sposób ludzi uczciwych.

JERZY LEŚNIAK

KACK major Czesława Gliński ego

Dyrekcja gorlickiego „Matizolu" w zmianach poprawy efektywności gospodarowania dokonała przeglądu posiadanych środków transportowych. Specjaliści orzekli, iż na wyprzedaż wysłwić należy, między innymi, dwa ciągniki „Ursus C-360", które swoje już w zakładzie wysłużyły. Zgodnie z przepisami zawartymi w Dzienniku Urzędowym informacje o przetargu podano w prasie.

O oznaczonej porze w sali konferencyjnej „ Matizolu"zasiadła komisja przetargowa. Jako pierwszy „pod młotek" miał pójść „Ursus" w lepszym stanie technicznym. Niestety, konkurencja okazała się bardzo mierna — w szranki wstąpił tylko jeden reflektant. Przepisy o przetargu mówią, iż musi być przynajmniej dwóch. Ponieważ zaś nie było chętnego do pojedynku z Ludwikiem Z., przewodniczący komisji młotkiem w stół huknął i ogłosił dwugodzinną przerwę, w trakcie której sprzedawca cenę wystawionego do licytacji ciągnika musi obniżyć przynajmniej o 10 proc. Ludwik Z. zacierał ręce i tak w marzeniach przyjmował się do słodełka „Ursusa". Znał ten ciągnik z opowieści kolegów jako przyswoity. Będzie pracowniczem „Matizolu", wywiąz o przedmiocie swych skrytych marzeń przeprowadzil i kota w worku nie miał zamiaru kupować.

W czasie przerwy zaczęły się dziać rzeczy dziwne. Do Ludwika Z. przybył jakiś majomy, który na osobnaci zaproponował mu 25 tysięcy ponad tych za niepodlijanie ceny. Ludwik Z. na takie niesodziwość nie chciał przystać, zwłaszcza że był żywo zainteresowany nabyciem pojazd. Jednak argumenty znajomego przekonały Ludwika do zmiany poglądów. Schował do kieszeni oferowane 25 tys. zł a w zamian przekazał dowód osobisty jako „zastaw" swej lojalności.

Po ciężkim przetargowym boju przyszedł czas na refleksje. Cena, za którą Kazimierz D. stał się szczęśliwym nabywcą ciągnika, była wysoka. Powiększyła ją dodatkowo 25 tysięczne opłaty za milczenie Ludwika Z. i podobnych. Kazimierz D. postanowił więc te dodatkowe opłaty poodbierać. Ludwik Z. ani myślał jednak wyjmować gotówkę z kieszeni. Warunków umowy dotrzymał i ceny nie podnosił. Kazimierz D. oświadczył, że nie zwróci dowodu osobistego. Doszło się na gruboą awanturę. Zażegnał ją dopiero funkcjonariusz MO, który całe to skłócone towarzystwo doprowadził do MSW w Gorlicach i wszczął przeciwko Kazimierzowi D. postępowanie o utrudnianie przetargu publicznego na szkodę instytucji, na rzecz której przetarg jest dokonywany, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Za przestępstwo takie grozi kara pozbawienia wolności do lat 3. Prokurator Rejonowy w Gorlicach sporządził akt oskarżenia.

*

W podobnej sprawie przed gorlickim Sądem stanie Stefan C., który rywalizował o popularną „sześćdziesiątkę" podczas przetargu w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Bielance.

Pod młotek w Bielance poszły ciągnik, koparka i inny sprzęt rolniczy. Pierwszą na licytację wystawiono koparkę. Przewodniczący komisji nie zdążył wypowiedzieć dzieć formułkę „po raz pierwszy", gdy już padała propozycja wyższej ceny. Zarówno sprzedający, jak i reflektanci ani się spostrzegli, gdy cena koparki sięgnęła 130 proc. pierwotnej propozycji. Powodzeniem znacznym cieszył się również ciągnik U-902, także przyniósł Spółdzielni znaczny dochód. Po tak obiecującym początku prezes Spółdzielni i przewodniczący komisji puścili w bój swego „faworyta" — ciągnik C-360. Pełen optymizmu przewodniczący kwotę wywołaczą gromko oznajmił, lecz spotkała go przykra niespodzianka: salę zalegiio grobowe milczenie. Po chwilowej dekwilii i głębi sali basowy głos oznajmił — „czekamy na drugi przetarg". Przewodniczący zdziwiony wyraz twarzy takich zebranych — jaż wiedział, że coś tu nie gra. Prezes RSP żywił jeszcze nadzieję, że drugi przetarg może się rozkręcić, jednak rychło prezesowskie oczekiwania zawiodły. Po ogłoszeniu obniżonej ceny wywoławczej — jedynym reflektantem na drugo ciągnika okazał się Stefan C., który dokumenty potrzebne do rejestracji ciągnika ze Spółdzielni odebrał i pojechał ciągnikiem do swojego gaiska.

Informacja o niezbyt czystej grze w przetargu dotarła do funkcjonariuszy RUSW w Gorlicach. Podjęli więc odpowiednie czynności wyjaśniające. Wynikło z nich, że Stefan C. dopuścił się takiego samego przestępstwa jak Kazimierz D. W trakcie bowiem zagwarantowanej przepisami przerwy między przetargami Stefan C. docierał do każdego, kto wyjaśnił vadium i prosił, prosiła i innymi szpetnymi metodami przekonał (za jedyne 15 tys. zł) wszystkich do milczenia. Przy okazji na „dobrotliwości" Stefana C. skorzystało kilku etatowych przetargowców, którzy za takimi imprezami ciągnie i zawsze — nie siejąc, nie orząc coś zarobią.

Jak zapewnia Szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gorlicach, kpt. Tadeusz Domagała, każdy przetarg w rejonie gorlickim będzie miał teraz swego „służbowego" obserwatora i opiekuna, dla rozpoznania całej czereńi doradców i pośredników, którzy z takich przetargów życzi czerpią niemałe.

GRUNWALD

Wielka bitwa. Pisane o niej wiersze, śpiewano pieśni. W 1411 r. w katedrze na Wawelu uroczyście uniemożliwiono zdobycie wielkiej krzyżackie. Dzień Rozesłania Apostołów, tj. 15 lipca, król — za zgodą wszystkich stanów — ogłosił wojnę i nakazał je czcić mszami i procesjami.

W średniowiecznej Polsce było to jedyne święto związane bezpośrednio z historią państwa. Dyplomaci, pisali uczone traktaty wyjaśniające cel i słuszność wojny. Najwybitniejszy historyk XV wieku, Jan Długosz, dał szczegółowy opis bitwy, który — choć długo dostępny jedynie w rękopisach — uzyskiwał wyobrażenia o jej przebiegu. Plastyczne, świetnie oddane opisy Długosza przez wieki były inspiracją dla wielu dzieł sztuki, łącznie z obrazem Jana Matejki i powieścią Henryka Sienkiewicza.

I dzisiaj chętnie odwołujemy się do tego wydarzenia, nie zawsze wiedząc, że już w XV wieku toczyły się zagorzałe polemiki o jego sens i znaczenie. Rozmiar zwycięstwa polsko-litewskiego i klęski Zakonu były tak niezrozumiałe, że — zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami o świecie — obie strony widziały w nim zjawisko wręcz nadprzyrodzone, rozwiązuje się do Opatrzności. Interpretacje były rozbieżne, ponieważ w każdej z nich broniono słuszności własnej sprawy.

Racjonalizacją klęski była dla Krzyżaków konieczność gdyż przegrana pod Grunwaldem doprowadziła do zniszczenia nie tylko militarnej siły Zakonu, ale również zniweczyła ideologiczne uzasadnienie jego funkcjonowania — przekonania w wyjątkowym religijnej misji. Dlatego też w propagandzie zakonnej przekonywano, że w wielkiej wojnie walczyli *bellatores Christi*[1] — rycerze Chrystusowi, *pro Christo nomine et defensione terre Prussie*[2] — za Chrystusa i ziemię pruską. W celu udokumentowania tej wersji posługiwali się oszczerstwami i nieprawdą. Wskazywali, że Jagiełło był niedawno ochrzczony, wielkiego księcia Witolda przedstawiali jako poganina oraz zarzucali, że są wrogami chrześcijaństwa. Wojska polsko-litewskie nazywali armią pogańską.

Chcąc wytłumaczyć własną klęskę, poniesioną w walce o sprawę rzekomo związaną z wiarą, mówiono, wyolbrzymiali liczbę przeciwników. Według jednej z relacji, sięgała ona 6 mln. Fałszywie przedstawiali początek wojny twierdząc, że została wywołana przez Polskę. Strasznyli też, że było to pierwsze — z planowanych przez Polskę — wystąpień przeciwko chrześcijaństwu. Tym obrońcom chętnie przyjmowany był w środowiskach związanych z Zakonem za całowicie wiarygodny. Na terenach niemieckich jednak interpretowano klęskę grunwaldzką także jako karę za pychę i buntę Krzyżaków, za zaniedbanie ich prawdziwej misji i zajmowanie się doczesnymi sprawami.

Strona polska przeciwstawiała wersji krzyżackiej własną. Stwierdzano, że Zakon był stroną agresywną, walczącą z zdobycze terytorialne. Nie zaprzeczano udziału pogan i schizmatyków, jednak podkreślano aktywność chrześcijańskich Czechów po stronie polskiej i wskazywano, że u boku Krzyżaków walczyli pogańscy Prusowie. Polacy bronili kroku przed oszczerstwami, podkreślając jego zasługi w szerzeniu wiary. Długosz przekazał nam niezupełnie prawdziwy, ale odpowiadający tej wersji, obraz monarchy bioracego udział w licznych mszach zamiast w przygotowywaniu do bitwy. O misji religijnej zaciekle Zakonu wyrażano się krytycznie, twierdząc, że Krzyżacy nikogo nawrócić nie mogą, bowiem sami nie tylko nie znają Pisma Św., ale nie potrafią pisać i czytać. Ostatecznego potwierdzenia słuszności racji polskich dopatrywano się w zwycięstwie, które uważano za zgodne z wolą Bożą.

Polemiki pogrunwaldzkie dotyczyły więc miejsca i roli obu państw w ówczesnej Europie. Upadek znaczenia Zakonu, a zarazem wzrost potęgi państwa polsko-litewskiego sprawiły, że stopniowo malała ostrość dyskusji. Argumenty o misji Krzyżaków nie były kontynuowane. W późniejszych kronikach polskich powtarzano i utrwalały opinię Długosza, przede wszystkim skrupulanie imponujący — także w dobie sobieskiego Rzeczypospolitej — militarny wymiar zwycięstwa. Stanisław Orzechowski pisał z uznaniem o tym, jak wycerze Jagiełły jednego dnia wycięli w pień 80 tys. Niemców.

Powszechnej sazgocie odwoływano się do Grunwaldu w epoce nowożytnej. W okresie rozbiorów Polacy przypominali o wielkiej wojnie początkowo „ku pocieszeniu serc" — jako o wielkim zwycięstwie nad państwem, którego spadkobiercą był jeden z zaborców. Na początku naszego stulecia, w 500 rocznicę wielkiej wojny z 1410 r. i w przededzień I wojny światowej, Grunwald znów stał się przedmiotem polemiki. Wczyli się tylko historycy, ale również i publicyści i społeczeństwo. W 1910 r. wystawiono w Krakowie pomnik Władysława Jagiełły. Dzień i miejsce uroczystości pod Grunwaldem przez wojska polsko-litewskie: Kraków i Wilno, wspominano jako symbol jedności i świetności Rzeczypospolitej. Dwa lata później mieczę były symbolem zwycięstwa nad pewnym słabie agresorem.

W tym czasie, gdy na pomniku krakowskim umieszczano napis „Prawjcom na chwałę, braciom na otuchę", na pomniku pod Tannenbergiem Niemcy ustawili inaniec, na klęsce wyry. W walce o niemiecką rzeczywistość, o niemieckie prawo, poległ tu Wielki Mistrz Ulrich von Jungingen 15 lipca 1410 roku śmiercią bohaterską".

Druga wojna światowa także spowodowała wzmożoną popularność dawnej symbolizi. Niemcy faszystowscie chętnie widziały się w roli spadkobierców Zakonu. W publicystyce polskiej nadmiast często podkreślano kontynuacją tych samych wątków w niemieckiej polityce „Drang nach Osten". W przeciwieństwie do propagandy hitlerowskiej, Grunwald nie służył jednak wówczas rozbudzaniu nacjonalizmu i szowinizmu, a raczej zgodnie z zaleceniami Długosza — umacniał obrońcy wiary we własne siły w obronie Ojczyzny.

GRAŻYNA KLIMECKA

O GENERALE BERLINGU

Był dowódcą surowym i wymagającym, wyczulonym na żołnierskapostowę podwładnych. Sam wysoki, postawny o szlachetnej, męskiej twarzy, reprezentował typ żołnierza urodzonego, szanowanego i kochanego przez swoich podwładnych. Mimo pozornej oschłości, wyraźnie był dla nich także serdeczny i bezpośredni. Mundur żołnierski włożył mając osiemnaście lat, w 1914 roku. Wcześniej, jeszcze jako uczeń, związał się z patriotycznymi, aspiracyjnych ruchem młodzieżowym.

Urodził się 27 czerwca 1896 roku w Limanowej, w rodzinie urzędnika kolejowego. W czasie pierwszej wojny światowej walczył w szeregach Legionów, kilkakrotnie wynosząc rany z pola bitwy. W okresie dwudziestolecia międzywojennego — jako kadrowy oficer — dowodził kolejno batalionem, pułkiem, pełnił odpowiedzialne funkcje szkolowe. Ukończył Uniwersytet Jagielloński i Wyższą Szkołę Wojenną. Wiosną 1939 roku — jako dowódca 4 PP w Kielcach — wyprowadł porucznika Leona Pająka i innych, legendarnych później żołnierzy, do obrony Westerplatte. Pożegnał ich wtedy krótko, po żołniersku. Zapamiętali jego słowa: „Jestem przekonany, że nie splamicie honoru żołnierza polskiego, a gdy przyjdzie wykonać najświętszy obowiązek wobec ojczyzny, zginiecie, jak z godnością". Sam pułk Berling nie mógł tego obowiązku wypełnić. Gdy jego chłopcy krwawili na osamotnionym półwyspie, on bezskutecznie dobijał się do władz wojskowych o jakikolwiek przydział. Wrześniowe drogi zaprowadziły go do Wilna. Zrozumiał wówczas, że Polska może odzyskać i zachować niepodległość tylko w ścisłym sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Po latach wspominał: „Nie potrzebuję tłumaczyć jak bardzo trudno i jak ciężko było dojść do takich wniosków zawodowemu oficerowi, uczestnikowi wojny 1920 roku, wychowanemu w nienawiści do Rosji i Związku Radzieckiego. Trzeba było straszliwego ciosu — naszej wrześniowej klęski, by przestał bujać w obłokach i zejść na ziemię..."

Wrócił na swój punkt obserwacyjny, na którym był już cała noc, a wtedy chwili — jeszcze dwa dni i dwie noce. Dumny był wówczas z bohaterskiej postawy swoich żołnierzy. Bolał bezrozumnie nad stratami, jakie dywizja poniosła w swym pierwszym boju. Wielokrotnie analizował później ich przyczyny.

Latem 1944 roku gen. Berling wkroczył do Polski na czele 100-tysięcznej Armii Polskiej w ZSRR. Na ojczystej ziemi prowadził swoich chłopców do walki o przyszłość wiślane wyzwalał Pragę, usiłował pomóc powstańcom warszawskim.

Po wojnie ukończył studia w Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego Radzieckich Sił Zbrojnych, następnie był wykładowcą taktyki i komendantem pierwszej wyższej uczelni wojskowej — Akademii Sztabu Generalnego im. gen. Karola Świerczewskiego.

W 1953 roku przeszedł do służby państwowej. Do końca swoich dni pozostał aktywny społecznie. Wiele każdym z trzech posterunków (wojskowym, państwowym, społecznym) gonbroił (od 1963) Zygmunt Berling pozostawał wierny ideałom, które przyświecały mu w okresie organizowania i dowodzenia jednostkami ludowego Wojska Polskiego. Zmarł 11 lipca 1980. Pozostał w naszej pamięci jako wybitny dowódca, bezkompromisowy działacz, szlachetny i życzliwy ludziom człowiek.

CZESŁAW SZAFRAN

ŻOŁNIERZ TRZECH ARMII (8)

STEFAN KOTLARSKI

W 1922 roku wizytował Nowy Sącz premier Witos — trybun ludowy, cieszący się dużym mirem wśród chłopów. Na przyjmowaniu go uczestnicy w Ratuszu, a na Rynku i PSP wiał premiera kompanią honorową ze sztandarem. Dowodziłem tą kompanią.

Premier Witos zaleciał ze swoją świtą. Wydałem odpowiednie komendy i składałem raport. Witos nie słucha raportu, nie patrzy na poczet sztandarowy. Podchodzi do szeregu, który przemawiając przed nim broń i zaczyna wypytywać żołnierzy: — No, co, być wsi oferowcie po kilka?

Zdębiałem! W naszym pułku takie praktyki były nie do pomyślenia. Dalem komendę: *Na ramię broń! Czuwaj! Ku prawu zwrot! Odkrecić! Kompania naprzód marsz!* Odmaserowaliśmy!

Witos został przed Ratuszem sam z oficerami po kilka wsi. Ratusza.

Pik Horoszkiewicz był przerażony: — Co ty narobił, *Kotlarski! Premier* to premier. Premier nie premier, ja jednak uważałem, że nie powinien był tak postępować. Koledzy oficerowie gratulowali mi, a ja myślałem: Ale co będzie dalej? Nic nie było! Premier był tylko kilka dni dowódcą kompanii honorową, odpowiedziano. To *stary* frontowiec, i na tym się skończyła cała sprawa.

Wiosną 1922 r zostałem skierowany na wielkie manewry wojskowe do Zembrzyczna, pod Brześciem. Podać gościa w tym czasie delegację Rumunii z królem Ferdynandem i królową Marią na czele. Byli oni obserwatorami tych manewrów, wraz z szefem rumuńskim Szabem Generalnym oraz premierem Bratianu i ministrem wojny. Ze strony polskiej brał udział premier Witos, marszałek Józef Piłsudski jako Minister Spraw Wojskowych oraz Szłab Generalny. Królowa Maria, piękna kobieta i doskonała amazonka, jeździła cały dzień konno po terenie manewrów w towarzystwie polskiego oficera jako adjutanta. W trakcie pokazowej szarży ułanów, wjechała między szwadrony i popsuła szyki. No, ale kobietom wszystko się wybacza, a co dopiero pięknej królowej!

W 1923 roku nastąpiła zmiana dowódcy 1 PSP. Na miejsce płk Horoszkiewicza przyszedł płk Plaport, zaś adjutantem jego został kpt. Urbanek.

Mieszkałem w tym czasie przy ul. Batorego 48, w pokoju kawalerskim u państwa Mościńskich, którzy mnie nazywali jeszcze z Jasia. Później zamieszkał ze mną mój brat Aleksander. Codzny w tym czasie nie wyzabiałem... Wspomnę przeżądzki konne do Starego Sącza na potrząd do Friderki (restauracja) przy wyjeździe z rynku w Starym Sączu do Barcic, której właścicielka była Żydówka Finder), bale w kasynie oficerskim i w Ratuszu nowosądeckim, pożowania...

Dobrze mi się wiodło! Naraz piękny gnach kawalerskiego życia zatrząsł się zarysował. Poszedłem na Pocztę Główną i zobaczyłem JA! Jakby we mnie piorun trzasnął! Aż od zobaczenia do pocztu ten tamtych czasach drogą była daleka.. Dopomógł nam przypadek, a może i nie przypadek: tego już dzisiaj nikt nie dojdzie... Wracam w dniu moim imieniu z Aleksandrem do domu, widzimy — pokój oświetlony. Wchodzimy zaintrygowani, czy może ktoś przyjechał? A ta stół piękne ubrany kwiatami, a na środku królujo tort! To pani Mościńska zrobiła mi niespodziankę. Poszedłem więc dziękować. I to drugą niespodziankę: przyjechał była... Piękność z poczytyl Jak się potem okazało, panna Aneia Jestadtówna była przyjaciółką córki gospodarzy — Jadzi. Tak się utrzaciłem wolność osobistą...

Rok 1922 zakończyło wydarzenie któe wstrząsnęło nam wszystkim. W grudniu, w czasie otwarcia wystawy w Zachęcie, zamordowano prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza. Był to sygnał, że w kółkach wsteczne zaczynają przybierać niesnie w Pojce rozmiary!

(Ciąg dalszy nastąpi)

POLSKA BĘDZIE UDARTA

(Opowiada Marian Podkowiński)

Jako plutonowy podchorąży rezerwy zostałem w końcu sierpnia zmobilizowany z przydziałem do 55 pułku piechoty Armii „Poznań". Boże mój, jacy wyliśmy „napaleni" na Niemców. Nie, nie w tym sensie, żeby marzyć wówczas o odzyskiwaniu Berlina, choć pewnie i takich zuchwalców nie brakowało, szczególnie wśród najmłodszych. Ale dominowało poczucie, że tym razem Hitlerowi nie uda się tak jak z Austrią, Czechosłowacją. Klajpedą czy — jeszcze wcześniej — z Nadrenią, że — nawiązując nieskromnie do tytułu jednej z moich książek — Polska będzie udarta... Przekonanie to skutecznie wspierał mit naszych sojuszów, zwłaszcza z Francją, odwieczną „siostrzyczką Polski". A równocześnie same realia Armii „Poznań" miniały krzepić ducha. Były to przecież dywizje piechoty i 2 brygady kawalerii świetnego żołnierza, owych upartych „Maćków" i „Bartków" Bruliszy — jak na warunki 1939 roku — nieźle uzbrojone.

Niemałe znaczenie w naszym przypadku miał również fakt, że armią dowodził Rydz, który fałchowiec jak generał Kutrzeba. Nie zapomniałem jeszcze w pierwszych dniach agresji przez Niemców byliśmy niemal przekonani, że „stary" coś tam wymyśli i w każdej chwili skieruje nasze uderzenie jak nie na południe, ku Opolu, to na północ, na tyły hitlerowców atakujących tzw. „korytarz gdański". Z dokumentów udostępnionych już po wojnie dowiedziałem się, że nasz generał istotnie niejeden raz domagał się zgody Naczelnego Wodza na jeden z takich zaczepnych zwrotów. Losów kampanii pewnie by to nie zmieniło, zwłaszcza wobec osamotnienia Polski przez jej owczesnych sojuszników, ale przyjemnie jest człowiekowi pomyśleć, że miał dowódcę, który myślał i czuł to samo, co jego żołnierze... No cóż, skończyło się to w innym zwrotem — bez Kutrzeba. Mieliśmy tam krótkie chwile lokalnych triumfów, ale w sumie, razem z resztkami Armii „Pomorze" znaleźliśmy się w sytuacji, która dokładnie odpowiadała gorzkiemu słowu gen. Kutrzeby przed składaniem broni w Warszawie: „Wzięliśmy na siebie, żołnierze, obowiązek nie do wykonania..." Ten obowiązek brał się dla na siebie nie tylko szeregowcy czy podchorążacy. Przypomnę tu tylko, że bezpośrednio nad Baturą, pod Witkowicami poległ na 4 dowoda 14 dywizji Armii Pomorze, generał Franciszek Wład, a w cztery dni po nim już pod warszawskimi Łomiankami zginął prowadząc na bagnety generał Mikołaj Bołtuć Armii „Pomorze". Mówię — nas — bo wszystko wówczas się tak skiębiło, że resztki rozbitych jednostek szły do boju dowodzone „z marszu" przez najwyższego stopniem w tym rejonie. Mówię również dlatego, że jak widać daleko nie wszyscy przedwojenni prominenci w mundurach zachowywali się podobnie do dowódcy Armii „Małopolska" generała Kazimierza Fabrycego. Już po piątku 12 września opuścił swoich żołnierzy i uciekł za granicę... My do Warszawy przedarliśmy się tuż przed ostatecznym zamknięciem oblężniczego pierścienia, gdzieś około 25 września. Dla wielu chociaż na kilka dni, do kapitulacji. Dla wielu jednak, w tym dla mnie, na dalszych pięć lat życia. Legalnego i nielegalnego.

*

Wkrótce ustalo się, że Mokotowie, zgłoszeni [illegible] na do pierwszej napotkanej jednostki [illegible] komuś zręcznie w takich warunkach chciałem [illegible] o dawnych „bekach" plutonowego i podchorążackich szaurieczkach. Co więcej — kiedy gdzie należy ustalono, że już przed wojną byłem dziennikarzem i proponowano mi przyjęcie do powstańczej prasy — nie zgodziłem się. Wypomniali mi to później i Jan Dobraczyński, szef Biura Informacji i Propagandy na powstańczym Mokotowie, jak i ówczesny kapitan „Franciszek Górski", czyli Jan Mulak, członek sztabu Polskiej Armii Ludowej w tej dzielnicy i redaktor naczelny „Robotnika" mokotowskiego. O opinii tę „zdradę" Lesław Bartelski... W książce „Mokotów 1944" Bartelski pisze m. in.: „Wielu obrońców kierowało swe kroki bezpośrednio do oddziałów. I tak np. znany publicysta Marian Podkowiński zgłosił się do B-2r przyjął pseudonim „Czarny" i walczył być żołnierzem niż dziennikarzem..." O Mulaku i jego wojsku wspomnę nieprzypadkowo. Otóż nasza kompania obsadzała odcinek, na którym dzisiaj stoi kompleks radia i telewizji. Już później, jak mnie tam zapraszano do udziału w programie, odruchowo patrzyłem na prawo, czy aby coś z tamtej strony nie grozi. W r. 1946 było tam puste pole. Z lewej natomiast byliśmy pewni swego. Te sąsiadowali z nami wszanie chłopcy z PAL, twardzi, bitni, a przy tym niezwykle koleżeńscy. Do końca życia nie zapomnę, jak oni potrafili przyznać zdobywaną jakimś cudem konina. A może to rzeczą wcale nie była konina? Na Mokotowie, dziwnym trafem nie brakowało tylko... mioda sztucznego, więc tu i owdzie trafiało się także opuszczamu zasobu pięć kotów... Co nosiłem wówczas na sobie? Sportowe ubranie, rzecz jasna z opaską na ramieniu, jakąż czapkę z miniaturką biało-czerwonego proporczyka i orzełkiem. Mokotów nie był Starówką, gdzie po zdobyciu niemieckich magazynów powstańcy przemundurowali się w „panterki". Inna rzecz, że nie było im czego zazdrościć. Stało się to jasne zwłaszcza wtedy, gdy dotarł do nas — i to drogą przez wałki na Czerniakowie — Jan Mazurkiewicz, „Radosław", z niedobitkami swoich chłopców w tychże wysłużonych „panterkach"... Los dzielnic które najpierw zdobywali, a później — bronili, podzielił wkrótce również Mokotów. W tamtych warunkach, przy takiej koncepcji całego powstania było to nieuchronne. Nie miejsce tu na szersze uzasadnienie tego, nieodosobnionego już dziś — na szczęście — poglądu ...Do niewoli znów nie poszedłem. Jak wielu innym, których po prostu nie mogła była wywakuować coraz bardziej wąską i niepewną nitką kanałów, udało mi się wmieszać w grupę ludności cywilnej wypędzanej z miasta, przejść przez obóz w Pruszkowie i uciec stamtąd do nieodległego Milanówka, gdzie doczekałem wyzwolenia.

*

Natychmiast po wyzwoleniu pojechałem „okazyjnym" transportem do Łodzi, która wobec zniszczenia Warszawy przejęła wiele stołecznych funkcji. Spotkałem tam znanego mi z przedwojennej pracy dziennikarskiej Michała Hoffmana, późniejszego długoletniego szefa Polskiej Agencji Prasowej. Przywitał mnie — znajomego z lat działalności, bądź co bądź w innym ustroju, a później żołnierza formacji podległej emigracyjnemu rządowi w Londynie, z otwartymi ramionami. Nie był to tylko gest. Spotkała mnie oszałamiająca propozycja nie do odrzucenia: zostaniesz korespondentem wojennym. W niewyobrażalnie szybkim czasie załatwiono wszelkie formalności, zaciągnięto o czasowe pomieszczenie w Łodzi mojej żony i córki, wybrano w całkiem przyzwoicie leżący oficerski mundur. Tak właśnie miałem szczęście trafić bezpośrednio za frontem do Bydgoszczy, na Pomorze Zachodnie, a później do Gdańska. Jeśli ktoś myślał, że to, co mówiłem do telewizyjnych kamer podczas uroczystości 40 rocznicy przełamania „Pomernestellung" to przysłowiowy „pic i propaganda", to niech weźmie pod uwagę, że do takiego na przykład Dzikowa dotarliśmy naszym „gazikiem" w niewiele godzin po zdobyciu miasta i rzeczywiście poplakaliśmy się serdecznie przy spotkaniach z ukrywającymi się tutaj rodakami, mówiącymi z twardym akcentem, ale przecież po polsku! A przede wszystkim — wierzącymi w to, że kiedyś przejdą tu białe orły i biało-czerwone sztandary. Jakąż gratką dla kogoś po mokrych wojennych przygodach było pisanie korespondencji z Gdańska wyzwalanego m. in. przez polskich czołgistów z z brygady noszącej imię Bohaterów Westerplatte. No, ale największy „cyrwes" to było właśnie małowe spotkanie z Berlinem. W książce „Niemcy i ja" napisałem słowa o uczuciu satysfakcji, którym nie zamierzam się wypierać: „Ostatecznie nigdy w życiu nie przypuszczałem, że będę buszował po stolicy Hitlera. Co więcej, że będę bezkarnie przetrząsał jego rezydencję i na jego biurku pisywał listy do mojej żony, do Łodzi. I to na papierze listowym Adolfa Hitlera...". O, można je sobie jeszcze dziś obejrzeć. A te grube tomiska też pochodzą stamtąd encyklopedia zasłużonych członków NSDAP z fotografiami oraz podobny honorowy album ofiarowany Puehrerowi przez SS. To nie tylko muzealne rarytasy, ale i pomoc zawodowa. Nieraz już dzięki nim miałem możność dokładnie ustalić kto, kiedy i gdzie był w czołówce partii hitlerowskiej czy wśród pretorianów wodza III Rzeszy. Mówię tu wcale nie tylko o osobach nieżyjących... Hitlerowskie Niemcy mieniły się „Tysiącletnią Rzeszą". Trwały wszystkiego lat 12, przynosząc narodom, w tym także niemieckiemu, bezmiar zbrodni i zniszczeń. Czy można wyrazić sobie większą satysfakcję od tej, jaką mogłem odczuwać jako reprezentant kraju, który pierwszy powiedział hitleryzmowi „Nie" i po przeszło pięciu latach doszedł ze swoimi do samego gniazda hitleryzmu? A jeśli jeszcze później podwoić ją miał niejako udziałem w norymberskim sądzie narodów? Ale to już temat na zupełnie inną pogawędkę, chociaż jak widzimy pojechałem do Norymbergi również w mundurze...

KRZYSZTOF STRZELECKI

Tadeusz Kubiak

Rękawiczki

Twojej malutkiej, białej dłoni
posłuszne jabłka na jabłoni,
posłuszny piasek nad Dunajcem,
gdy przesypujesz go przez palce,
piasek ziarnisty, piasek złoty.
Uległy dłoni ptak i motyl,
i fala, której brzegi płuczą,
korali sznur, naszyjnik z muszel
i białe karty wielkiej książki,
którą jak ziemię bierzesz w ręczki,
i rękopisy moich wierszy,
które przyciskasz do swojej piersi.
Oddane twoim dłoniom wstążki,
kwiaty, gałązki, łodzi, broszki,
klamki i drzwi, te drzwi z jemioły,
gdzie pocałunek, gdzie wesołość,
dane ci gwiazdy, nawet gwiazdy...

Nigdy bym nie chciał, abyś w dłoni
musiała nosić broń, co dzwoni,
broń, która ciąży rękom, sercu,
choć sprawiedliwą, lecz morderczą,
nigdy bym nie chciał byś znów miała
ukrywać granat w rączce małej,
czy w futerale starych skrzypiec
przenosić visy przez ulice
i skradać się wśród nocy zdradzeń
z ulotną w dłoni, z kolportażem,
byś miała nosić w dłoni, cisnąć
do piersi dziecka — ach — te wszystko,
co odebrało mi wesołość,
która nie wraca pod jemioły,
co odebrało mi i młodość,
która nie wraca ponad wodą
wielką i czystą. W wodzie gwiazdy.

W miesiącach mroźnych zimy polskiej,
na Mokotowie czy na Wolskiej,
gdy dmie w ulice wicher, zamiet
jak srebrny rycerz staje w bramie
w puklerzach lodu, w szronie kolczugi,
podróżni grzeją się na dworcu,
stróż nocny nad płonącym koszem
dłoń kładzie — w dom zimowy niesię
małe, zabawne rękawiczki
na rączki twoje jak różyczki,
na rączki twoje, co jak gwiazdy
zabłysły ponad moim miastem,
zabłysły ponad moim życiem
pełnym porażek, pełnym zwycięstw.
Te dłonie ustrzec chcę od mrozu,
od krwi, od nieszczęść, co jak powódź —
by ich słuchały nawet gwiazdy.

HENRYKA BURZEC — artysta-rzeźbiarz z Zakopanego. Pieśniarka i tworzy w drewnianym domu nad potokiem Bystra przy ulicy Piasieckiej 14, w którym miał przed wojną swoją pracownię Teodor Axentowicz. Urodził się w 1919 roku w Międzyrzecu Podlaskim. W roku 1936 przyjechał do Zakopanego by wstąpić do Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego, w której nauczycielami jego zostali Antoni Kenar i Roman Olszowski. Szkołę czynił ją w 1939 roku. Studiował rzeźbę na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni Xawerego Dunikowskiego w l. 1945—1950. Po studiach przez jakiś czas uczył w zakopiańskim Liceum Technik Plastycznych (kierowcze za dyrektory A. Kenara). Uprawia rzeźbę, rysunek, malarstwo, mozaikę. Jest autorem rzeźb monumentalnych dla Miejca, Zakopanego, Łodzi, Kielc, Odohnicy. Miał około dwudziestu wystaw indywidualnych. Uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych w kraju oraz w Austrii, Czechosłowacji, Francji, NRD i ZSRR. Obecnie trwa wystawa jego rzeźb i obrazów w nowosądeckiej galerii „Dawna Synagoga" — zorganizowana przez Muzeum Okręgowe.

Andrzej B. Krupiński

Zaklinacz drewna

Przed dwudziestu kilku laty Jan Sztaudynger ułożył na pocztekaniu taką oto frazekę:

Tanisze zaczyna się od pieca —
Studium rzeźby od Burzeca.

Mimo, że to frazska tylko, ale przecie zawiera kawał soczystej prawdy o istocie sztuki artysty znad zaznimiącej Bystrej.

Henryk Burzec od czterdziestu blisko lat rzeźbi głównie w drewnie. Drewno zaś jak wiadomo, to materiał wdzięczny i szlachetny wprawdzie, jednakże wielce wymagający — na swoje tajemnice i prawa. Nie dość dobrze go znać, trzeba też go rozumieć i kochać. Niełatwo jest przecież iść dłutem równo za słojami lub przeciw nim, tak, aby wydobyć strukturę tworzywa i sprząc ją z rzeźbowaną kompozycją, dobrać rodzaj materiału do zamierzonej formy i tematu — tu nie może być przypadku. A Henryk Burzec wszystko to potrafi.

Twórczość Henryka Burzca poznawałem w jego zakopiańskiej pracowni, w jej niezbyt obszernym wnętrzu rozsadzanym przez natłok niedgdysiejszych kloców drewna. Mówię niegdysiejszych, bo dzisiaj mają one już postać ludzką, patrzą na nas oczami Karola Szymanowskiego, Mikołaja Kopernika, przy kochanków obdarzonych przez los pierwszą miłością, czy uwięzionej w Ravensbrück kobiety. Usilna natarczywość pracy artystycznej, talent i intelekt twórcy dały im nową jakość, nowe życie, jakby odmaterializowane przez przeniknięcie dłutem do samego jądra tego, co było przedtem lipą, topolą, pełnokrwistym jaworem czy modrzewiem, a jednak pełne jakiejś biologicznej witalności. Niby sprzeczność, a jednak jest to jedna z cech rzeźb Burzecowych — sprzeczność tkwią przecież w każdym dziele sztuki.

Dzisiaj rzeźby Henryka Burzca przeniesione z ciasnego wnętrza w wielką przestrzeń dawnej nowosądeckiej synagogi zdają się tworzyć przedziwny las symboli mówiących o kondycji człowieka we współczesnym świecie. Już sam sposób ich uszeregowania jest wielce wymowny. Po jednej stronie sali wystawowej spotkały się kompozycje mówiące o spokojnej, szczęśliwej egzystencji rodzaju ludzkiego w pokoju; po stronie przeciwnej mamy wizje mizerzeń, jakie przynosi wojna. Przedstawione zostały zatem niejako dwa światy, ale oba w sposób świadczący o umiłowaniu przez artystę człowieka, o zdolności jego do pogłębionej filozoficznej refleksji. Niesie ją nam z sobą *Hiroszima*, *Epitog*, *Pod sercem matki*, również odmienne od pozostałych prac *Harnasie*.

Podczas oglądania tych rzeźb trudno się doprawdy zdecydować, co w nich podziwiać bardziej: witalność intelektualną twórcy, jego temperament, czy też niezwykłą maestrię w operowaniu dłutem. Jakiej bowiem w nich bogactwo form przechodzących w symbole, jakaż precyzja w wyprzaowaniu szarów i fakturyl Niby mamy do czynienia ze zwykłym drewnem, ale przecież owo drewno nagle ożywa, staje się ciałem nabrzmiałym niepokojem, a nawet trwogą, lub odwrotnie — miłością. Odnosi się to głównie do kompozycji o wymowie symbolicznej. Zdarza się jednak, iż artysta staje się nagle rupełnie kimś innym — zatwardziałym konstruktywistą modelującym zwarte bryły przywodzące na myśl dzieła samego Xawerego. Dunikowskiego, którego przecież nasz artysta był przed laty wyróżniającym się uczniem.

Nazwiska Henryka Burzca nie znajdziecie w żadnej encyklopedii, nawet w Encyklopedii Tatrzańskiej Zofii i Witolda Paryskich. Dlaczego?

„Po prostu nie miałem szczęścia. Do dziś nauzet odczuwam próbę izolowania mnie w niektórych kręgach artystycznych" — odpowiada.

Sądzę, iż wątpliwym pocieszeniem byłoby stwierdzenie, iż nie jego jednego podobny afront spotyka. Nie wszyscy wszak są prorokami we własnym kraju. W tym miejscu niech mi będzie wolno podpowiedzieć zacnym autorom z Kozińca, iż to właśnie hasło, jak mało które zachęcuje na opracowanie i włączenie do nowej, poszerzonej edycji ich dzieła. Przy okazji dodam, iż już obecnie myśli się w gronie ludzi związanych z Sądecką Oficyną Wydawniczą nad przygotowaniem albumu prezentującego dorobek twórczy naszego artysty. Czeka nań nie tylko on sam, ale i wszyscy admiratorzy jego talentu, wyznawcy jego humanistycznej postawy.

Ważnym uzupełnieniem nowosądeckiej wystawy są obrazy malowane przez Henryka Burzca. Z pewnością siłą wyrazu czy ekspresją nie dorównują onerzeźbom, jednakże stają się jej przedłużeniem i komentarzem do nich. Zresztą i z nich wynika jedno: zakopiański artysta zaangażowany jest w opowieść o człowieku, którą realizować może tylko przy pomocy formy, przede wszystkim formy oraz otaczającej ją przestrzeni.

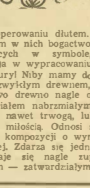

ZDZISŁAW OLSZEWSKI:

KŁUSOWNIK

Tego lutowy wiatr dął od Gorcowa ku Porębskim Rozkokom. Dul bez łasy i wyrąbiska, bez ani śnieżone pola i łąki. Jedlom i smrekom wściekliwol na gałęziasie grzyw. Tarmosił nimi i w wielotwej dumie kazowol sie im piknie sobie kianiać. Kiej zaś samotna słabizna na polarsie barz nie fciała, to jom oblazioł, ugiął ku ziemi... I prasił! Ino trzasło wyrwane z korzoyami drzewo, abo bez pół złamane we snacia. A wiatsr se nad pobrecem ekamiol i dymil nas na końiec śniegowym oleciem. Zaś potrś, kiej opętany gnił se bez jalowcowe polany na puale bacówki, aż wsiow chaty w Bucicku, Olszówce, Porębie — ku lasom Lubonia i Strzebla.

Mocarne bucki na somym Trubocu i w jego podwórzowej kniei chyliś sie przed wiatrem nie fciały. Dyć niikomu nie bedom sie kłaniaś lejni gazdowie. I wiatsr sie wściekł. Po światy z Oravy na pomoc przyzwoł, a kiej sie zleciały, to po jch dmuchach i bucki kapke zmarkotniały. Zmarkotniały se wprawdzie, ale fci mote być hawi fle! Zaś ugiąć sie, kiej inny krzok, bucek nie poredzi. Zapiero sie ino mocno korzyniami bo porozmiie, chybooe gołymi a rudym jesce listowiem i ciężko głsy.

Naroz łamicie skrył sie gdzieśik. Pewnikiem fciol się nazbiraź i na fiecke zalegla wokole bezrowa cichoś. Pokrótce pociemniało cołkiem. To chmurnicy nagnali od Tater gęsta kurniawe. Zarosinek nadfeciła i zacęna swź śniegiem, co raty! Nie sztre bez niom ani na meter.

*

W taki to cas kiepski brnął w zapach na uboczy Jawoziyny Jasiu Wigoła. Nifto opisać nie zdole jaki ón bel ciek uparty. Ale piknie nie wyglondoł: kożuch barana na nim stary — kudłami do wirchu; zaś na włosiu śnijca co niemiara, fkry Jasiu cinglem otrzepywol. Na pysku miol kołtuse ze śparami na oey, a na łebie czopke z kisa, ino przez ogóa.

Zamrożc bel łęgi, a chod wiater usioł, śniegiem z nieba prało celymi garściami. Jasiowi kurniawa nie przeszkadzała; nic se z nij nie robieł, jeno koz dali pod górę — ku wirchowym polanom.

— Niech pisa zesre kurniawel Niech, jom choroba ciśnie! — tela zrucoł ku sobie na hawten zamroz i śnig.

Z dala wyglondoł jakiś hancistoy, bo pod kożuchem bez ramie miol uwięzana fuzyjke, fłorom mu latoś zborgowały Żydy ze Zaborni. Spiacol im hawten dlug leśną żywiną. Patrony tyś hań u nich kupowol i som se je przerabiol na loftki—niby z kliniemi del kiejś wojennego — z haceli, kiej sie wilcy abo ryśie pokazowały w Jesionowie i na Trubocyku.

Nasunął mocniejcopkenaślebie,dosiunął na baranicy pasa i sed w górne nie strzymany, kiej miedźwiedź. — Gdzies ty Jasiu idzies z fuzyjką pod kapotą w taki kiepski cas?

— Na sarny. Do pasiników. Raubcie kiej zbójnik — kryje se w dyscach i kurniawe zamroz. Ale pza chałupy nie wyżynie... To i grafy z Raby Niżnej gajowych do lasa nie wysłom. Fłoz by se obeśmiellipóńść na Trubocw w taki kiepski cas?

Som do siebie godoł, bo Jasiu Wigoła z Huciska chodziuł na polowacki skurcesie wtedy, kiej śniegiem kurzyło i zamróz za grdyke chyioł.

O, Jezusioku! Inny by dawno zasechorowol i pomarł od tych polowacki, a Jasiu... Bez jalowcowy i krzepki. Kieło roków rauhsicerowoł? Może dwaścia a bo wiencyl... Zaś ryśko co na polowackach ubił, przedawol potem w najendniach i karczmach. Terośnek zajęce som barz chuderlawe. Patronów na nich szkoda! Dlatego nie paminto juz kiej do zajęca z flinty szczyol. Nie sidła — tak. Chyioł na nie zajęce i ptoki. W jesieni kwiesie — na śnurecki z włosia końskiego ogóna. Zbiroł kwicale potni po jalowcach celymi łuzinami. Tera je pora na kozielki i ksiejne.

Wżdy tak belo: łapi Jasiu za flintę... kręciuteńko ino cyluje, hukniie, nadymi... Kapke ckliwo koziełka abo sarenke trzaiię i pozieraź na kónanie bidocki. Wiera! — kiej taki mus...

Jasia nie fciol co ino zie robieł — nazywol musem. Upił se — mus. Ukroć bucka z panowego lasa — mus. Dyć bo psiekrwie — te pany i grafy! Zbił chłopa na dróżce abo na weselu — mus i honor.

I tak bez cole życie som se Jasiu z hawtym musem nie poredził. Zaś polowacki umiłowol — chyba tyz bez tyn mus.

Ludzie, wicie, godali, że Wigoła cołko opętaiol; bo w pilnce dzień domu siedzioł i majsterkowoł świątki do kapliczek i kościołów w Robce i w Skómielnej pod wezwaniem świętego Sobestiana. Kiej zaś prasiła lejba — latem, a zimą — kurniawa, kiej po kalenicach zasiumiol wiater — nie usioł Jasia w chałupie!

Sel w górski, a baby w Hucisku rejdały, że ón — niby Jasiu — wyfurkiwol na mietle ku Trubocowi abo na Luboń... Ej, głupie baby — głupiejci Cosik ón uwidziało. Powróiłem fuzyjkę pod pazucha fraty za mietle...

I tak szły roki za rokami. Jasiu gronł, fforego mieciowy ocie nie zdoieł przepić — obraiioł, a nie bezjo ani morgą tego zimnicoyska.

Ale Jasiu ze syćkiego śpasowol, śmiol się, pił w karcmie w Zarytem i tek śpiewol:

Hej! pijok jo se pijok,
Strańne pijocysko!
Hej, wykopie zimnicki,
Przedom zimnicoyko!

— Dyć przedoj Jasiu, przedoj. Będziemy se razem piii — godali inkaj gorole, ale się go bali, bo cięty jużcin miol ocie i w ruchu syćkich prześcignął. Kiej se zaś nie mógł z kimś poredzić, to się zarosinek broł do bitki — o belę co.

Jasiu bel barz silny. Z ciupagą chodziel po wsi i do karcmy. A ciupagowania naucył się od Zakopiańców — kiej z karceru w Nowym Targu uciekł... do Murzasichla, do starej ciotki — siestry po matusi.

Wigoła miol cosik kiesi na pierśku a policyjnych i austriackimi dziadagrami... Rozmaicie o tym ludziska godali. Dóndzies haw prowdy? Pedali, że niby bez jakąś dziope ze Skómielnej, skąd dwaścia roków liczący — haw: do Huciska oba se z ojcem przywandrowali i na cołkiem się osiedili. Ale cieje pomarł, Jasiu poswiol... i zapomniel ludziska, jako to po prowdzie wtedy belo.

Ón pamiętał. Teroz— kiej go smagała kurniawa, a zamróz pomaluśku wlazł jez kierpce do portek i dali jesce ku gościom sie dobirol — cosik sie mu przezdajało...

Ale śpary w łobiciu na pyaku wiedzioł wokole majaki jedli i smreków — zaś na jalowcowych polanach wielgie kupy śniga — kiej grobusie na smyntorzu... W poświatach wietru pyłoś sie samego słebie:

— Cy ty hań zawodzią, Maryś?

Strach go taragł, a włosy rzuzem z copką na łebie podnosił. Zeźnął się krzizem. Obzierol na syćkie strony i zaś sie pytol niewiada kogo:

— Tyżeś-to Maryś?

PRZEPUSTKA DO NIEBA

Gdy człowiek idzie po śmierci do nieba, nie od razu chcą go tam przyjąć. Rozpytują, co dobrego zrobił na świecie. Gdy odpowie, że zrobił to czy owo, znów pytają, czy aby prawdę mówi. Zarzeka się, lecz nadal nie wierzą, a wreszcie wysyłają z powrotem na ziemię, w tę okolicę, gdzie żył, by przyniósł dowód na potwierdzenie swych słów.

Razu pewnego zmarło się sadowniku, który całe życie szczepił drzewka. Stary już był bardzo, więc tych drzew niemało za jego sprawą wyrosło i owoce dawało. Gdy po śmierci stanął u wrót nieba, jego również spytano, co dobrego uczynił, a następnie wysłano na ziemię po dowody. Leci stary z powrotem z uciecha wielką, bo lato było w pełni i sady pięknie obrodziły, więc myśli sobie:

— Jużem jak w niebie! Gdziekolwiek bym nie spadł w tej mojej krainie, na pewno znajdę jabłko. Będę miał się czym świętemu Piotrowi wykazać.

Rzeczywiście, zjechał prościutko do sadu, jednego z wielu, którymi szczyci się całe nasze Nowosądeckie. Chwycił najpiękniejsze jabłko i wraca dumny pod niebieską bramę.

— Co tam masz dobrego? — pyta święty Piotr.

Stary daje świętemu kluczikowi owoc i kieruje się ku bramie. A Piotr jak go nie hukrnie w łeb kluczem!

— Toś ty taki, drańsu!! Jabłkiem przyszedłeś nas kusić, jak diabeł Ewę w raju? Uciekaj, póki cały, z tym szatańskim owocem, bo nie przez cieśle wszystkich Bóg poprzepędza z nieba! Tylko raz się diabła taka sztuczka udała; więcej nikt już na nie wykiwa!

Przelękł się stary, że do piekła też mu przyjdzie. Na szczęście trafił się w pobliżu jakiś znajomek i razem z sadownikiem zaczął prosić Piotra, by się nad starym zmiłował i pozwolił mu ponownie zejść po dobry uczynek, których przecież tyle w życiu spełnił. Krakowskim targiem, wpłacowano go na pół roku do czyśćca, a po tej kwarantannie obiecano raz jeszcze spuścić na ziemię.

Siedzi stary w czyśćcu i płacze. Całe życie chodził koło owocowych drzewek, ileż to biedy wypędził z chłopskich chałup, ilu ludzi wzbogacił radami — i za to go z nieba wyrzucili? Gdzież ta boska sprawiedliwość?

Minęło wreszcie sześć miesięcy i starzec powtórnie stanął przed niebieskim klucznikiem.

— Jazda na ziemię! — zadyspanował świętemu Piotr. — Tylko żebyś znów jakiegoś paskudztwa nie przytaszczył!

I znów znalazł się stary na ziemi. Patrzy, co by tu złapać? Skąd wziąć jakiś owoc, skoro wiosna się zrobiła przez ten czas, gdy on w czyśćcu pokutę odprawiał, i wokół tylko kwitną a kwitną sady — cała kraina biała jak mleko!

— Hej, lepiej tu niż w niebie! Co ja się będę pchał, gdzie mnie nie chcą? Tu ostanę...

Ale czas minął i roztaz boski zaczyna ciągnąć starego do góry. Z całych sił chwycił się najpiękniejszej jabłoni, która rosła obok, i krzyczy:

— Nie pójdę! Nie chcę!

Cóż, moc boska większa. Leci więc stary znów do nieba, a całutka jabłoń — wyrwana z korzeniami — razem z nim.

— Teraz to ani dopiero dadzą! — myśli przerażony — jak im takie krzaczysko przywlokę.

Stanął przed bramą i zdumiał się: święty Piotr skacze na jego widok z radości! Pyta:

— Skądeś taki piękny bukiet wziął? Wszyscy święci razem takiej wspaniałej wiązanki nie zebrali. Jużeś mamy w niebie wielką uroczystość, tej nam tym bukietem wygodził, a wygodził. Dopiero będzie miał Pan Bóg niespodziankę!

I zaniósł stary obsypaną kwieciem jabłoń do stóp boskiego tronu, a Bóg, uradowany wielce, powiedział: [illegible]

— Bądź błogosławiony, stary sadowniku, też takimi bukietami przez całe życie miłi ludziom świat!

DOMINIK MALINOWSKI
Szczawnica

Zaprosili nas

Rada Wojewódzka i Miejska PRON, Wojewódzka i Miejska Rada Narodowa w Nowym Sączu na uroczystą sesję z okazji Święta Odrodzenia Polski;

◇ Biuro Wystaw Artystycznych Galeria w Zakopanem na otwarcie konkursowej wystawy rzeźby i tkaniny artystycznej pn. „Ziemia i ludzie";

◇ Gminny Ośrodek Kultury w Buł wnie Tatrzańskiej na „Szbalowe bajania" — konkurs gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków ludowych;

◇ Nowotarska Spółdzielnia Mieszkaniowa na otwarcie wystawy „Chałupki drzewnych barwy";

◇ Klub MPiK w Nowym Sączu na spotkania: z red. Leszkiem Mazanem; Jerzym Trelą (z cyklu: „Bywalcki aktorów polskich"); z Bronisławem Dostatnim pisarzem i podróżnikiem („Najpiękniejsze miasta świata"); z poetą i pisarzem ludowym Janem Pudlą.

Jako drzewiej i teraz ciągiem za nim wyzierała — duszyca Maryśi w Jaśkowym sumieniu.

Wiela się nakrzioł bes nsorn! Bes całusieńkie roki tęsknił za Maryśią. Sumitowoś się — ze już nigda wiencyj nie chcyi się za zbójecką sproże...

W kościele się ze swego grzycha wyspowiadać nie potrefił. Nie zdołej — bol sie ksiądza, żeby go ale wyrzoł dziandarom na siubienice.

I od tego bolewania we wnątrzu tak mu się, wicie, zyćko we łbie popląsało, co kapusie przynapity — nawet śpiwoł pośle:

Ej, Maryś moja — Maryś
Ty dziopecku — maryś...
Obsypany cetyną
Pod hanie wiedzyną.
Maryś moja — Maryś!

A śpiwka de duszy wchodziła i szła z niej wychodziła z powrotem — okropeśnie bolejąca.

Co drzewiej bele z Maryśą — zyćko dokumentnie pamiętoł. Jako to on — Jasiu — dziope ze Skómielnej Biołej cołym sercem miłowoł, ale temić sie z niom nie mógł, bo dze ociec uparł: — Nie! i basta. Jasiu fciał — Bóg widzioł...

Inkse snać bele łosu zrządzenie. Maryśia miasto za Jasia, poda za Jasiowego ojca — Andrzeja, bo sie w nij skery rozmiłowoł i pojon za szore kochanecke syna.

Jasiu bolewoł wiela roków i bez to widać włozło mu do wnątrza pomstowe gadu... Wokole serca przysiadło. Ćoffło. Ciumżyło i furt iso kombinowało — myślało o pomście, zajadie doznaku!

I skończyło sie — wicie — śie. Jednego wiecora pod jesień napołkoł Jasiu w lesie swojom freirecke — macoche, kiej cetyne grabiła na ścółke dla bydla. Starego Andrzeja doma nie beło, bo pojechoł do Robki — na jarmak. A zawzdy wracpół połno i dokumentnie pijany. Casu beło niewiela, ale hawtemu bieśiowi za Jasiową pazuchą zkuretnie dosyć — i nakazowoł pomste!

Dopadł macochy. Przytarzanił jom do ziemi — a poźni...

Broniła się, jakze by niel Żębiskami i pazdurami. Dyć baba beła łesti! Jeno Jasiowi nifto nie poredził... Zerzarty na cołkiem bez te werede — pomste, o całym świecie zabaczył. Darmo sie Maryś broniła i wyzwiekała. Po prośnicy łabiedzia i krzaczała... Taki bel widać Jasiowy zwa...

Mińejła casu kupa. Pomarł ociec, wtóry nigda sie już nie dowiedzioł, co sie z jego babe stało. Jasiu zrobieł syćko łacardzie. Już nie z musu — ale z rozumu. Zaś o zbójecką robote z macochą nifto go nie posądzoł. Jno Austrzicki bachły. Zabrał Jasia do Nowego Torgu — i o syćko se go pytał. A poźni kował w jego papirach nazwisko, że ta — Jasiu Wigola z Hucieska — jest na rozumie kapke trykniety. Ale go zamkł. Kiej zaś pokróćce z karceru uciekł — me szukali go wiencyj.

*

Takie nyski znuły się po głowie cieśka, który w śnieżnej zaniecci piął się uboczem w górę — ku Turbaczowi. Na świecie tymczasem ociupinkę zelżało. Wigola doszedł do smreków na skraju jałowcowej polany. Stanął za krzokami i pozierał ko pośnikowi

— Koza! — szepnął nagle do siebie

Przy pośniku stała sarna — kapkę jakby do smreków bokiem i pod wiatr. Uniosła łebek i zaczęła czoło niespokójnie wokole siebie wonić — ale nie zdążyła ze swoim niuchem...

Huknęła Jasiowa fuzyjka i dym się ścieczł po smrekach, jeno huk bel głuchawy — bez grzmi. Sarenka nie uskocyła nawet kroka. Zatoczyła sie — skręciła i padła w zaspe.

Jasiu zarosinek ku niej podbiegł. Bel zły! — nie bez sarne, bo śłuka fejna... Ino, że jej nie zabił od razu — od jednego patrona.

Sarna swój łebek ze śniga uniesła i na Jasia patrzy... Z pyska jej posoka płynie, ale ocy mo otwarte — kiej ludzkie. Wielgie Niebieskie — w śmiertelnym konaniu. I, wicie, curkami ze ślipiów siąc, kiej bieżnie. Sarna

Corny sarni nosek już śniga dotykoł — kiej jom Jasiu pożem dobił. Poźni niewiela myślący sarnie za racie ułapił i sarnuoł se na piecy.

Nagle po drugiej stronie polany wyjoc zza łuka gajowy. Jasiu go od razu poznoł — dyć to Wojtek Kacor z Porębi. Na raubsieciów ołcrutny pies!

Wigoła jednym susem dyćnął w las. Ciężko mu, ale biegnie Sarna spadna i pełckrwie cholerne zazpy śnigą!

Uciekła. To w hawle, to w hełie jałowcowe krzoki. Kryje sie za niemi w miejscu, gdzie w jesieni dyćpł go ździa kwicie. Uciekła za hrubą jedle. Za bucki... Droge zoel dobrae — z polowacek. Ino hawła kosu!...

Z fluty gajowego świsnęła przez powietrze kula. Na Jasia przodai nie zawołoł, bo go dobrze znoł i wiedzioł, że nie uściubie.

A na Jasia strach wskocył. Ciągał sarne i pognoł w kniej. Wojtek za nim — a chybkie no niczyło, co raty!

Padł jeszcze jeden strzał — tym razem z Jasiowej fuzyjki.

— Pocekaj krowisynie! — zawołał Wigoła — Po mojom szczale nifto nawet nie dryśnie!

I tak tyż po prowdzie beło. Biegnący za kłusownikiem gajowy, zawył z bólu, zachwiał się i, jak gromkrzaczek, spadł w zaspę. Jęczał...

— Widzis ścierwo, a pocieś do mnie rzyczoł? — zawołał Wigoła. Zaroz sie obertnął i szybko zawrócił po sarne.

Śnieg zaś począł padać gęstymi płatami, a do Jasiowego ucha dochodziły wciąż jęki rannego. Gdy go sarnie schylał, krzyknął:

— Głupiś ty Wojtuś, głupi! Ze mnom fciołeś wygrać? Ty grafowy sługa? Zamróz i wilcy baw se z łobom poredzą, bo mi drugiego patrona na ciebie skoda...

Podniósł sarne ze śniga. Zaś se jom na plecy tarzuoł i już miol z łeta odejść, gdy nagle szolegi się strzal...

— Jezusieku, trefił... — zaharczał Wigoła i runął razem z sarną w zapowy puch. Krew sus z gęby zacoa buchać. Ocy mętnca zasły.

*

A kiedy po śnieżnej zamieci szedł na Turbaczowe lasy i hale czas wiaczarny — pod bezmiarem nieba zaczęły się przesuwać i rzednąć chmury. Kołysały się — rozsuwały i znikały. Ukazały się gwiazdy i zaraz świeciły jasno — dopóki nie przybladły w poświacie i pel niksiężyca. Widno jest w taki czas w Gorcach — kiej we dzie, be zmala.

Zmarznięty doznaku Wigoła ozwał na flecke powieki. Fciol jesce przed ścównieniem potrać na hawlen świat...

W dalekie idzie kraje Płynie w jasnik mrok i w nialke bez końca. Ale paliconi ruso. Syćko jesce cuje

— Wojtuś pewnikiem już pomarł, abo zamarzł... — pomyślał.

Na niebie sarza się gwiezdy i płonie księżycowy gazde. Jesce go Jasiu widzu — choć nie cołkiem, bez mgłę. Tęgi zamróz ulapił go zewsząd — ale górole to chłopy twarde, nawet w sorcym kożuchu. Zaraz się w sobie Jasiu kapinecke. Pozroł na śrybnego mieśionka. Na gwiezdy... I wtedy — ej prowdasio śie kónajecznu? One śiazły ku niemu z nieba i bely bar? blisko... W krzokach. Dwie... śtyry... Szły haw do niego — po śniegu

Fciol sięgnąć rzęcami po flinte — ale juz nie zdołel.

— O, Jezu miłosierny — dyć to wilcy...

*

Historię o kłusowniku z Hueiska opowiadał mi w latach dwudziestych mój nauczyciel przyrody w rabczańskim gimnazjum (potem wspaniały towarzysz wielu wypraw górskich), profesor STANISŁAW BOLESŁAW DUNIN-BORKOWSKI.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

Przywiezione z Mongolii

Kiedy potężny TU-154 unosi się w powietrze w samolocie zalega cisza. Nawet pokładowe radio zostaje wyłączone. To już nie taksówka powietrzna do Warszawy, ani przelot podmiejski do Moskwy. Zaczyna się prawdziwa podróż. Przed nami Azja.

Najbardziej przeżywa lot para Niemców siedząca obok mnie. Poczynając od lotniska w Szczecinie Niemka skrzętnie notuje swoje wrażenia. Patrzy przez moje ramię w iluminator, wydaje jakiś okrzyk, odwraca się do męża, żeby wzajemnie dzieliła, po czym pisze dalej. Wreszcie przepaska Wołgę. Ale nie przegapia pociągu, który serwuje Rajsa. Stewardessa jest ładną blondynką, opiekuńczą i życzliwą. Ukończyła Uniwersytet Łomonosowa oraz specyalny instytut lotniczy. Lata na długich trasach: Bangkok, Delhi, Afryka, Ulan Bator. Witała nas w eleganckim uniformie i bardzo reklawowanych pończochach. Już bez rękawiczek — sprawdziła, co u nas słychać, podała koce tym, którzy układali się do snu, zaś teraz założyszy żółty fartuszek podążała dalej.

Wciąż zdumiony w górę. Wpiętnie. Ale na jednaście kilometrów. Szybkość w pobliżu dźwięku. Na ewnątrz piędziesiąt stopni mrozu. W samolocie ciepło, ciepło, bezpiecznie.

Niestety, chmury uniemożliwiają obserwację. Jestem w miarę dobrze przygotowany do podróży, odświeżyłem znajomość mapy, a jednak nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy. Pod nami chmury rzedną. Daleko przed nami — ośnieżony, składający się z długich pasm wężowato zawiniętych na wschód — Ural. Granica między Europą i Azją. Jeszcze nie ciepło ochłodzi się dopiero w mroźnej tajgi — ciemnej, groźnej, bezludnej — pojawia się najpierw łuna, zaś po chwili — wyraźne mroczne wzniesienia. Płonie ogromny obszar Czelabińsk. Jedno z trzech wielkich miast przemysłowych Uralu. Po lewej stronie Swierdłowsk, natomiast za Czelabińskiem — Magnigorsk. Ogromny ośrodek przemysłowy, do którego

niku telewizyjnym, nasłuchtrz płeme o niej organ KC „Pawada".

Skiro obowiązki zawodowe zostały spełnione, mogę teraz cały czas poświęcić Mongolii. Taka okazja może się już więcej nie powtórzyć.

*

Towarzyszacz mi Enchtajlas (czyli Łagodna Zorza) jest lektorem Muzeum Lenina. Ukończyła studia ekonomiczne w Plauen w NRD, doskonale włada trzema językami. Kilkakrotnie była w Polsce i przyjechała tu. Nawiasem mówiąc spotkała ją przykra przygoda. Pewnego razu jadąc wraz z koleżanką do Plauen poznały w Moskwie Polaka, który zaproponował trzydniowy pobyt w Warszawie, możliwość zwiedzenia miasta i wiele atrakcji. Naiwne dziewczyny chętnie przystały na kuszącą propozycję, przy okazji uwolniły Polaka od drobnego kłopotu... braku punktu, który się nietrudno domyślić w Warszawie żadnego pobytu nie było, ani rubli także. Enchtujlas nie zraziła się jednak do Polaków, cwaniaków nigdzie nie brakuje.

Najpierw zwiedzamy Ułan Bator.

Miasto kontrastów. Przesrocze i przedziwne. Istnieje trzy wieki, bowiem wcześniej władcy Mongolii mieli „koczujące stolice", a czym jeszcze będzie mowa. Dopiero dynastia Bogdo-chanów w połowie XVII w. założyła stolicę nazywając ją Urga, czyli Rezydencja. Rezydencja składała się z jurt (z wyjątkiem pałacu władcy, pozostającego do dziś oraz niezliczonej ilości klasztorów).

Wyobraźmy sobie wielką polanę, ciągnącą się kilkadziesiąt kilometrów, okoloną wzniesieniami w kształcie beknów, zupełnie jak na Podhalu. Na południowym skraju polany — a raczej doliny — płynie górska rzeka. Tola. Kilka razy w ciągu roku lubi wylewać i wtedy nie pomagają nawet wały ochronne. Tokei miasto rozłożyło się wąskim pasmem w południowej części doliny. Po rewolucji Urga została przemianowana na Ułan Bator (czyli Czerwony Jeździec). Ulice szerokie, wygodne, przystosowane do tego, co tutaj będzie w przyszłości, czyli — dużego ruchu. A i dziś bezustannie krążą ciężarówki, ponieważ Ułan Bator to jeden wielki plac budowy. Tylko nielicznie budynki nawiązują do stylu mandżurskiego czy tybetańskiego. Dominują wysokościowce i typowe znane nam doskonale bloki mieszkalne. Po prostu takie budownictwo jest najtańsze, a budować trzeba wiele. Ułan Bator liczy dziś prawie pół miliona ludzi. Tu znajduje się też spora część mongolskiego przemysłu. Obok nowych dzielnic — sektory jurt, w których oczekuje się na mieszkania w blokach.

Enchtujlas pokazuje mi mieszkanie, które jej rodzina otrzymała niedawno. Dwa duże pokoje, kuchnia, łazienka. W mieście około 60 metrów dla trzech osób. Mieszkanie jest w trakcie urządzania. Płaci za nie około 120 tugrików, jedną piątą średniej płacy.

Najbardziej zawiedzione w Ułan Bator byłyby Czytelniczki: nie dla oka, Mile Panie! W ogóle nie ma zdlepowych wystaw. Nawet, jeśli witryny są, cudu wykorzystane dla pokazania interesujących rzecz, lub eksponatów sztuki ludowej. Jeśli zamierzamy cokolwiek kupić, trzeba wejść do środka. Najbardziej warto zainteresować się wyrobami skórzanymi oraz wszystkimi rzemiosłami. Tyle, że jedne i drugie są drogie. Ale piękne.

Kiedy wieczorem trafiam do opery, spotyka mnie przykrzemo niespodzianka. Mongolski zespół przeszedł balet Ludowego Różyckiego. Cóż za przeżycie — polskie mazurki w egzotycznym wykonaniu. Balet na dobrym poziomie Opera również. Mój gospodarz skarża się, że Mongolia nie ma własnej oryginalnej twórczości operowej. Repertuar składa się z twórczości zagranicznej, głównie europejskiej. Dowiaduję się, że kilku najwięcejowych przedstawicieli zabrała się do gromadzenia pieśni i tańców ludowych, naukowego ich opracowywania, słowem wykonania dzieła, jakie przed z górą stu laty podjął Oskar Kolberg. Na tej kanwie powstanie z całą pewnością interesujące twórczość muzyczna

Interes jest natomiast z twórczością plastyczną oraz z architekturą. Pierwsze jej ślady, znalezione w [illegible] grotach, pochodzą [illegible] lat Mołowtsw i rzeźba [illegible] Mongolowie zawsze. Słynne słupy graniczne wykonywano w kształcie „kamiennych bab". Niesłychana ilość aplikacji, malarstwa portretowego, rysunków. Bajecznie kolorowe, bogato zdobione. Tu dwie ciekawostki. Otóż malując portret władcy, czy wysokiego lamy, umieszczano obok niego ważniejszych dworzan i członków rodziny. Sama postać zajmuje trzy czwarte obrazu, kiedy zwykli mieszczanie w dole — w wymiarach mikroskopijnych, rodzina wokół głównej postaci — w odpowiednich wymiarach. I druga ciekawostka. Na dużych płótnach artysta z bezwzględną ekspiłrodzią wykonywał tysiące mikroskopijnych obrazków. A więc żywot Mongoli od poczęcia do śmierci. Tysiące rysunków ludzi, zwierząt, karawan, wypraw, bitew, obrzędów, ludzkich typów.

Rezydencja Bogdo-chanów składa się z licznych bram i budynków w stylu mandżurskim. Typowe, uniesione dachy, drewniane, kolorowe budownictwo. Dach zielony, reszta w różnych odmianach czerwieni. Tysiące symbolicznych rysunków, większość złoconych. Z reguły sceny rodzajowe, a także sceny z życia władcy: przyjęcia zagranicznego poselstwa, held podbitych wodzów, kary za nieposłuszeństwo. W bramach — wspaniałe rzeźby władców, rodzin, ważniejszych dworzan. Figury ogromne, zodobne w drewnie. Posiadacze ogromne zasoby złota i szlachetnych kamieni, ale najbardziej poszukiwaną ozdobą był koral. Bogactwo nacieli i jasełek. Przepych.

Bogdo-chan miał dwa pałace. Letni i zimowy. Obydwa w tym samym miejscu. Letni w stylu pagody, przewiewny. Zimowy, bardziej solidny, chociaż także drewniany, ozdobiony wspaniałymi przedmiotami. Charakterystyczne, że władca miał w sypialni łóżko zabudowane przeszkodami wodnymi. Pudełko do spania. Zapewne dla własnego bezpieczeństwa.

W trzeciej budynku znajdują się wypchane okazy zwierząt z dalekich krajów. Bogdo-chan nie miał pojęcia, że na podległym mu terytorium znajdują się dinozaury. Odnaleziono je w końcu ubiegłego wieku na terenie Gobi. W całości udało się odtworzyć tylko trzy egzemplarze. Jeden znajduje się w USA, drugi w Leningradzie, trzeci, ponoć najstarszy, w Muzeum Narodowym. Strasznie wy to gad. Trzydziści pięć metrów długości, wysoki na dziesięć. Jak średniej wielkości samolot!

W Muzeum znajdują się także inne okazy. Jedowłie, skopiesie, latające. Zoobowały się zalane lawą, zastygłe w piaskach. W całości, bądź tylko w szczątkach. Wymarły około 60 milionów lat temu.

Gobi jest nie tylko pustynią. Piaski stanowią zaledwie kilka procent powierzchni. Gobi to terytorium rozciągnięte na przestrzeni dwóch milionów kilometrów, z czego część znajduje się na terytorium Chin. Góry, wspaniałe doliny, niezmierne bogactwa naturalne, i rzeki nie mające stałego koryta, pojawiające się tylko w pewnych porach roku. Na terenie Gobi żyją ludzie, hodują owoloły, krążą pustynne statki, czyli wielbłądy.

Wracamy do hotelu jedną z głównych ulic, nasza „wołga" musi się zatrzymać. Na jezdni bezceremonialnie siedzi grupa brzdąców i nie reaguje na żadne sygnały. Mamy, pochłonięci jakąś grą, machają rękami, żebyśmy sobie pojechali inną drogą i nie mieli pro- [illegible] spokoju! Dzieci jest bardzo dużo. Czterdzieści procent ludności nie ukończyło siedmiu lat. Starców widzi się rzadko. Państwo preferuje przyrost naturalny, więc od 1965 roku liczba ludności podwoiła się. Najczęstszy model rodziny — siedmioosobowy.

Przestrzenie nieżmierzone, bogactwa takie, S. Kosendra pisze, że w Mongolii jest cała tablica Mendelejewa, a może i coś więcej. Węgiel koksujący znajduje się na głębokości dwustu metrów. A jednak przyszył Mongolii są głównie skóra, wełna, przetworzone. Dlaczego? Odpowiedź prosta: kto i czym miałby te bogactwa wydobywać, w jaki sposób je przewieźć?

Dopiero w naszym wieku wybudowano pierwszą linię kolejową, będącą odcinkiem magistrali Moskwa — Pekin. Linia ta przechodzi przez Ułan Bator. Ponad tysiąc kilometrów na terytorium Mongolii. Obecnie istnieje najmniej dróżnic tyle, lecz aby polszerzyć chociażby stolice aimaków (województw) należałoby wybudować dziesięć razy tyle. Skąd na to wziąć środki? Zaciągnąć zagraniczne pożyczki? Oczywiście można, dzisiejsi lat temu właśnie taką drogę obrali[illegible]. Rozwój Mongolii będzie następował gdzie inną drogą. Poprzez oliktów. Czy nalajcie sobie sprawę, że na jednego mieszkańca przypada tu 20 sztuk bydła?

*

Jadąc do znanej miejscowości wypoczynkowej Terelż, sto kilometrów od stolicy, zatrzymujemy się w środku wspaniałych gór. Krajobraz jak w Ojcowie, figury rzeźbione przez przyrodę w piaskowcu. Wyjechodzę z samochodu wpadam w ogromną halę rumianków. Odurzające. Wyżej łany szarotek. Stada koni. Opodal owce. Żywego dudcha. Dzisiej tam, kilkanaście kilometrów stąd znajdują się kilka jurt pasterzy. Będę tam się samo. Wiecterem przyjdzie do opiekunów pedzone biologiczną potrzebą oddania mleka. Wielkie stado, które a nas zastanowiły przykrawa cztery wywodziła, jest pod opieką kilkunastu osób. Hodowla naturalna przez okrągły rok, toteż klęska są opady śniegu wielkie niż dziesięć centymetrów. Wtedy stado ginie. Ale nasze [illegible] *Śnieg to największy drapieżnik* — odpowiada przez spółdzielni hodowlanej, na moje pytanie o ochronę przed dzikim zwierzem. Hodowla — z małymi wyjątkami usprawnione. Państwo dostarcza pomocy weterynaryjnej i urządzeń do udoju, a zabiera część produkcji. Chociaż nie ma dróg, sprawa transportu samochodowego nie stanowi problemu. To przecież step, zawsze suchy.

W dniu, w którym wyjeżdżam, przylatuje do Ułan Bator nasz minister przemysłu lekkiego. Gdyby nawiązać kilkadzięsią współpracę, wybudować kilka zakładów przetwórczych, skierować na mongolski rynek nasze wyroby przemysłowe, a w zamian kupować mięso?

Pewna część mięsa trafia do Polski. Ale nasze wyroby musiałyby mieć odpowiednią jakość. Na razie nie jest nam wyraźną przewagę Czesi, Węgrzy i Niemcy. Natomiast głównym partnerem — stanowiącym podporę całej mongolskiej gospodarki — jest Związek Radziecki.

W Terelżu obserwuje grupę młodych ludzi biegających z kijkami po stromym zboczu. Ani chybił narciarze. Kiedy biegną obok, wyczuwa mi się jakiś polskie słowo i wówczas wysoki, młody człowiek pyta — patrzy na mnie w zdumieniu — po czym uśmiecha się serdecznie. — Pan Polak? — pyta doskonałą polszczyzną.

To Dżadżin Dandżelej, temer mongolskiej kadry narodowej biegaczy. Absolwent AWF we Wrocławiu sprzed dwóch lat. Oczywiście takiej okazji przepuścić nie można.

Od niedawno kieruje jej młodzieżą trzydziestą mistrza kraju. Po skończeniu szkoły średniej stanął do konkursu na zagraniczne studia. Konkurencja była duża, lecz wygrał. Wybrał Polskę, o której wiele dobrego słyszał.

Dandżelej prowadzi mnie do obozu. Warunki trudne, to nie nasz COS, żadnych hoteli, masaży, zabiegów odnowy. Mogłoby zaczarować się nieźle do światowej czołówki. Nie mają wielkich wymagań, poza jednym: stanąć wreszcie na podium. Kiedy patrzę na ich samozaparcie, myślę, że może się zdarzyć, iż któryś z nich zostawi za sobą niejednego naszego strustrowanego mistrza.

Wieczorem siedzimy w pokoju przy szklanecznej wódce. Rozmawiamy kiedy w wielkiej sprawie polityki, historii, tradycji, zwyczajów. Właściwie powinniśmy napisać, że rozmawiamy popijając kumys. Ale nalejałbym jako tywo. Europejczyk nie powinien dbać o to, co pije, lecz o to, co trzeba przywyczaić organizm i to od pokoleń.

Je się dużo baranziny i mięsa wołowego, a także wyrobów mącznych. Pokrzywy mają zwonali i niezwykle smaczne, co wynika z jakości pastwisk, z tych rumianków, pachnących traw, szarotek i łanego kwiecia. Nic więc dziwnego, że wielcy podróżnicy — jak chociażby Marco Polo — zachwycali się o Mongolii i zachwytem. Rozmawiamy o Marco Polo. Moi gospodarze otywiają się. Ta postać jest bardzo popularna wśród mnie. Słuchają z zainteresowaniem o wielkim serialu, który do Mongolii jeszcze nie dotarł, chociaż pieniery kręcono w tym kraju, przy udziale mongolskich aktorów.

Są tacy, którzy twierdzą, że właśnie gdzieś tu, w Centralnej Azji, znajduje się kolebka ludzkości. Stąd wyruszył ludzkość na ery Huzonu, a któreż tych ludzi na zachód wywołał wędrówkę ludów. Półtora tysiąca lat później szymy Czyngis-chan utworzył największe w dziejach świata imperium, aż po potęgę Kubilaj, ten, o którego przepowiedział Marco Polo, podbił Chiny. Stara stolica Karakorum należała do najpiękniejszych miast Wschodu (odległa kilkanaście kilometrów od Ułan Bator). Kubilaj podbił Chiny i przeniósł przecież stolicę do Pekinu, lecz w sto lat później Timur skierował uwagę na zachód, ustanowił centrum swojego państwa w Samarkandzie i wpływał na losy całej Eurazji.

Mongolowie byli okrutni podczas wojen. Ale kiedy już zdobyli nowe ziemie, umiejętnie utrzymywali podbite kraje, wykorzystując i tradycję, kulturę i obyczajami podbitych narodów. Dzięki takiej polityce imperium mongolskie trwało tysiące lat. Jego upadek wywołały czynniki ekonomiczne. W wieku szesnastym podstawą państw Wschodu stała się wymiana towarowa, a na tym polu Mongolowie niewiele mieli do powiedzenia.

Dzisiejsza Mongolia to kraj pełen pracowitych ludzi, krajem mającym niezmierzone zasoby, silnie związanym z socjalistyczną ideą, rozwijającym się, i życzliwym wobec nas.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

Muzeum Lenina w Ułan Bator.

STEFAN CIEPŁY

SPORT NA DROŻYU

Kiedy 40 Polaków podróżujących statkiem po Morzu Śródziemnym z wycieczką „Orbisu" oświadczyło, że zamierza pozostać na Zachodzie, tego samego dnia zaproszono Zbigniewa Bońka do studia w Turynie, by skomentował ten fakt w ogólnokrajowym dzienniku wieczornym dla widzów telewidzów. Spodziewano się sensacji. Tymczasem Boniek, którego wywieziono wprost z domu, tak że nie miał nawet czasu, by z kimkolwiek zamienić słowa na ten temat, na oczach kilkunastu milionów Włochów oświadczył: „To nie w porządku, bo miejsce Polaków jest w Polsce". I dodał, że on osobiście nie akceptuje tej decyzji, wzięci, nawiasem swych rodaków, by się jeszcze zastanowili. Następnego dnia, prezes „Juventusu" zaprosił Bońka do siebie i w mało przychylnym tonie oświadczył: „Panie Boniek, myśmy Pana sprowadzili po to, żeby Pan grał w piłkę, a nie, żeby Pan uprawiał politykę".

Przytaczam tę anegdotę za Waldemarem Kryszewiczem — który opowiadał ją na zebraniu dziennikarzy sportowych w Komitecie Centralnym PZPR — bo uważam, że dobrze oddaje dylematy współczesnego sportu. W końcu z jednej strony mamy do czynienia z grupą ludzi, którzy publiczności, sportowym talentem, a z drugiej — z kontraktem, transferem, wielkim biznesem. Swoją drogą trudno się nie powstrzymać od krótkiego bodaj komentarza: gdybyś naszych wielkich artystów filmu, teatru, estrady, stać było na taką jednoznaczność jak Bońka...

Punktem wyjścia do swego spotkania była uchwała Biura Politycznego KC PZPR w „sprawie rozwoju kultury fizycznej" podjęta w marcu 1985. Nie tylko zresztą ten dokument, bo jak przypomniał przewodniczący GKKFiS, Marian Renka, nie tak dawno Sejm PRL wydał ustawę o kulturze fizycznej, a Prezydium Rządu podjęło szereg konkretnych postanowień (dotyczących m.in. utworzenia Laboratorium Antydopingowego, zasad dzielenia stypendiów sportowych, form świadczenia na rzecz sportu przez zakłady pracy, przyznawania dorocznych nagród państwowych dla trenerów i instruktorów, trybu postępowania dyscyplinarnego). Można by nawet powiedzieć, że kultura fizyczna i sport uzyskały jakby nową konstytucję, jeszcze bardziej prawne, finansowe i moralne do działania.

Dokąd idzie sport?

Wydarzenia na stadionie Heysel w Brukseli, wstrząsnęły opinią światową, jakoteż liczba ofiar wojny nie była tu najmniejsza. Na rzecz pierwszy rzecz się odbyła na oczach wielomilionowej publiczności. Prof. Bogdan Suchodolski, wybitny humanista i pedagog, przewodniczący Narodowej Rady Kultury, w telewizyjnym mini-dziele („Życie Literackie" nr 23) powiada: „Nieustannie w sporcie walczą trzeźwie się jako czynnik szczególnej wagi i orientuje się sport na zwycięstwo w walce (...). To jednostronne położenie akcentu na rywalizację rodzi niebezpieczne konsekwencje, poczynając od mętnego rozróżnienia między sportem amatorskim a zawodowym. Dalej pojawia się sztuczny doping i jego konsekwencje dla zdrowia (...). Tego rodzaju rywalizacja, z którą mamy ostatnio do czynienia prowadzi sport w złym kierunku i odbiera mu wartość. I tem się ślad za tym pojawia się przekonanie: musimy wygrać. No a jak nie wygramy, to pomożemy! No i próbowali pomóc zawodzcy!"

Nasz uczony nie jest w swej opinii osamotniony. Zachodnioniemiecki „Spiegel" opublikował niedawno artykuł pod charakterystycznym tytułem „Sport czy morć". Jego treścią są opisy treningu niektórych wybitnych zawodników, jak straszliwie eksploatujące ludzki organizm, ze po paru latach uprawiania sportu z człowieka pozostaje doskonałe wrak. Trzeba nie lzeba szukać dalebo. Doktor Fądziołka, dyrektor Nowosądeckiego ZOZ-u, chirurg, a zarazem specjalista od zagadnień rekreacji, powiada, iż sport wyczynowy wymaga dziś angażowania człowieka od najdłodszych lat, jeśli myśli się o rezultatach na poziomie światowym, a to pozbawia dziecko dzieciństwa.

Osobiście sądzę, że człowiek osiągnął już kres swoich możliwości. To że nadal bije się rekordy, nic już nie znaczy. Naukowe systemy selekcji, pewnego typu usprawnienia sprzętu, euda treningowe mogą jeszcze przez jakiś czas przynosić efekty, ale to już nie sport; to cyrk i wielki biznes. Nie dla ludzi.

Ukłon w stronę kultury fizycznej

Postanowienia Biura Politycznego trafnie więc reorientują nasz sport, na pierwszy plan wysuwając jego znaczenie dla podnoszenia sił twórczych i stanu zdrowia społeczeństwa, a także dla wychowania młodego pokolenia. Nie są to tylko czcze słowa. Za nimi idą postanowienia o wprowadzeniu w ZP do przedszkoli, o kształceniu nauczycieli wf dla szkół podstawowych, dyrektywy dla central produkujących sprzęt sportowy itp.

Podczas wspomnianej dyskusji szczególnie utkwił mi w pamięci głos Jacka Żemantowskiego, redaktora naczelnego „Sportowca", który postulował utworzenie system obejmującego całą młodzież, a mającego na celu rozwój kultury fizycznej. Żemantowski nawiązał do lat 50., kiedy to w szkole zdobywało się odznaki „Sprawny do pracy i obrony", kiedy dla każdej grupy wiekowej funkcjonował system norm sprawnościowych, i to w paru kategoriach. — Czemu dziś — pytał — nie można by wrócić do dobrych wzorów? Żeby uczeń z klasy ósmej nosił w klapie dowód swych sportowych umiejętności. Żeby te kategorie zdobywać, tak jak sprawności harcerskie.

Polemizuję z nim nieśmiało, proponując raczej system szkolnych spartakiad, na jak się zdaje głębiej zastanowić, to spartakiady są raczej systemem selekcji do wyczynu, niż systemem masowej kultury fizycznej. Tę samą myśl, tylko w nieco innym ujęciu, podniósł też naczelny redaktor katowickiego „Sportu", który jest organizatorem interesującego turnieju „szóstek piłkarskich" dla młodzieży, i który proponował wrócić od przedszkola stworzenie systemu gier i zabaw, pozwalających zdobywać wyższe, co wcale nie znaczy że wyczynowe, umiejętności. Tysiąc par — powiedział red. Janik — które wystartowały do turnieju pingpongowego w katowickim „Spodku", najlepiej dowodzi zainteresowania młodzieży sportem. Osóbkie polityczne powinny więc wymóc stanowisko władz politycznych, zobowiązujące resort oświaty do „otworzenia" setek boisk i sal gimnastycznych w szkołach (zamkniętych i niedostępnych po lekcjach). Otwarcia zażarcie dla młodzieży, jak i dla dorosłych. Za decyzją tą idą też określone środki na utrzymanie czystości i konserwację.

Jak grać w piłkę, bez piłki?

Pamiętam za moich szkolnych lat — mówił red. naczelny „Polski Nobel", Grzegorczyk — kiedy przychodził koniec roku, w nagrodę można było otrzymać piłkę. I to było marzenie wielu chłopaków. A dziś — pytam się — gdzie kupić zwykłą piłkę?

To pytanie o sprzęt, prosty, zwyczajny — powiązałaio się. No bo przecież brak nie tylko piłek. W całej Polsce nie wyrobiło się żadnej rakietki do ping-ponga, problemem jest rower, bewełniana podkoszulka, dres, zwykłe narty i wiązania — i tak by ta można było mnożyć te niedostatki.

Z krybnny zapowiedziano rychłe już podwojenie produkcji tenisówek, a także poprawę sytuacji w podstawowych asortymentach sprzętu sportowego. Na przemysł lekki nałożono określone zobowiązania. Czy się z nich wywiąże — zobaczymy. Tak czy owak łatwo dostrzec, że nie tylko jedodzieje bolak, ale i sportowcy cierpią z braku sprzętu. Znacznie częściej brakuje po prostu dobrej woli, by przyciągnąć młodzież, a także dość wątpliwie rozdysponowany jest budżet.

Przyznam się, że zastokowała mnie wiadomość — mówił o tym red. Cieślińcki z Polskiego Radia — iż I liga polskiej piłki nożnej jest droższa niż cały polski sport. Red. Stanowski z „Gazety Krakowskiej" dopowiedział mi jeszcze, że jeden mecz „Wisły" i wypłaty z tego tytułu wynoszą dla około 20 zawodników więcej, niż całoroczny budżet sekcji juniorów tego samego klubu. No, jeśli tak jest, to trudno się dziwić iż w legendę się obróciła cała nasza wielka kadrowa lekkoatletyczna, nie mówiąc o innych dyscyplinach.

Sport potrzebuje moralnego oddechu

Na froncie walki o moralność sportu — żalił się Żemantowski — sytuacja jest jeszcze znacznie gorsza. Faktycznie, gdyby nie prasa sportowa, wiele negatywnych zjawisk w ogóle nie dotarłoby do wiadomości opinii publicznej. Postanowienia Biura Politycznego dotyczą tym właśnie, jej jednoznaczne. „W całym ruchu sportowym — pisze się — musi być prowadzona zdecydowana walka o czystość sportu, o bezwzględne napiętnowanie prób zjawisk negatywnych i szkodliwych, jak partykularyzm, snobizm i dążenie do wyniku za wszelką cenę, fetyryzowanie pieniądza, kaperowniictwo, kumanie obowiązujących norm". Tak czytamy w dokumentowaniu z najwyższej trybuny padają po raz pierwszy. I dobrze, czas już był najwyższy.

Do zjawisk szczególnie niebezpiecznych należy — jak tego dowiodły wydarzenia w Brukseli — zrozwinięte kibiców. Ale i zjawiska negatywne wśród dziennikarzy sportowych bardzo interesująca dyskusja, w której wzięli też udział przedstawiciele Wydziału Prasy i Społeczno-Zawodowego KC.

Dwie kwestie wzbudziły kontrowersje wśród dziennikarzy sportowych. Pierwsza z nich to model gwiazdorstwa. Tak się już dzieje, że ko zdobywa laury, ten opuszcza kraj. Kiedy zacząłem czytać o sukcesach Andrzeja Grubby, wiedziałem, że jego dni dla polskiego sportu są policzone. I rzeczywiście — gra w lidze RFN. Pytanie postawione przez red. Żemantowskiego: Jak pisać o sporcie, by nie kreować na bohaterów ludzi najwaśniejszy? — pozostaje jednak stale aktualne. Z wyliczeń wynika np. że 80 proc. polskich szermierzy, którzy kiedyś zdobywali dla nas tytuły, pozostaje za granicą. Ten ogromny dysproporcja, jaśnie, w zwłocześnie wysłarczy przypomnieć, jakie emocje wzbudzają wynagrodzenia choćby piłkarzy w kraju. Coś z tym trzeba zrobić. Szmal deformuje sport, a wynagrodzenia do przekształcania się w cyrk i biznes nie słabną. Od tego zresztą zaczęłem. Spory na ten temat nie cichną.

Z drugiej strony gwiazdy są potrzebne. Dla młodego człowieka gwiazdor to typ do naśladowania. Każdy sukces nieco w sobą fałszowowania; to tenisem, to ping-pongiem, to żeglarstwem, to znów kolarstwem. A może odzywa się ta nasza polska cecha, że wybitnych sukcesów jesteśmy wciągać z powrotem do naszego polskiego kotła? — pytał red. Zientarski z telewizji. Dylemat jest wciąż otwarty.

On też wywołał drugą spór o model sportu. Wielu ludzi kibicuje dziś piłce nożnej, bo jest dyrzytysu, wobec wielu trudności, warto propagować np. wyścigi samochodowe formuły 1, tenis, żużel itp. — sporty z natury zwej elitarne i kosztowne. Jak zachęcać się o sport, kiedy brakuje pieniędzy — pytał red. Żemantowski nawiązując do braków w elementarnym sprzęcie, a wtórował mu red. Nemirowski — jak zachęcać się o broń, a fechtę i pepeszą, pod którą podkładał kadry trenerskie i kadry dziennikarstwa sportowego. Zientarski na to stwierdzał: — Pepesza to broń przestarzała. Idzie lata, a tu nie widać wielkich, wielkich gwiazd, czasu cofnąć się nie da Formuła 1 rozbudza wyobraźnię. Publiczność chce igrzysk. Czy mamy ją tego pozbawiać?

No cóż, nie będę rozstrzygał. Czytelnicy mają się szanse wypowiedzieć.

Dla kogo jest prasa sportowa?

Pytanie to z pozoru tylko jest banalne. Łatwo odpowiedzieć, że dla kibiców. Ale red. Grzegorczyk tętał temat inaczej. Czy piszemy dla ludzi kochających sport, czy też dla bazardników publikujemy te dziesiątki tabel z ligą angielską i Toto-Lotkiem na czele? Fakt. W prasie sportowej raz zresztą więcej zjawisk.

Arbitralność ocen, preferencja własnej drużyny ponad wszystko, wsteczowania konwencja w opisie ekcentrujacą przede wszystkim walkę, łatwość popadania w euforię, uchylanie się przed zajęciem stanowiska w trudniejszych kwestiach moralnych — jest tych zarzutów cały worek, a kibice pewnie by coś dorzucili, bo czym jest sport, bez sportowej prasy? Od sportu zaczyna się czytanie niejednej codziennej, a nawet tygodniowej, jak dawno dowiedli. A gwiazd dziennikarstwa sportowego jakby specjalnie nie przybywa.

*

Sport to dzisiaj także i polityka, a wychowanie fizyczne jako zastępczemu hywa słowami „kultura fizyczna", które zobowiązują, gdyż podkreślają przynależność do ogólnej kultury człowieka. Czy nasz sport jest w krzyzysie — to pytanie stale powracające w miarę jak docierają do nas radosne, albo smucące echa stadionów.

Niewątpliwie z umasowieniem pozostaliśmy w tyle. Miejmy nadzieję, że tylko przejściowowziąłki zawodowe wycofały się z roli mecenasa sportu. Postanowienia Biura Politycznego zresztą nie tylko do nich są adresowane. Także i instancje partyjne zostały zobowiązane, by kulturze fizycznej serio poświęcać swą uwagę. Jest ona bowiem ważnym składnikiem życia, decydującym o jego jakości. Decydującym też o zdrowiu, samopoczuciu, kondycji, nastroju psychicznym, które to cechy ważne są nie tylko na boisku. O tym warto pamiętać, zwłaszcza że jest lato, deszczowe bo deszczowe, ale zawsze łatwiej wyjść na powietrze i nieco poruszać rozleniwione mięśnie.

Emil Biela

Słowo o powietrznych wyprawach

Stanisława Marusarza

uczyłeś
uczysz
i uczyć będziesz nas
odwagi — zakopiański
lkarze

zimowy archanioł
na skrzydlach nart
śpiewasz śniegowy hymn
swobody napowietrznej
wolności

na twojej Krokwi
wsparte niebo
w głosie nart
w tobie
nieśmiertelna dusza
Polski
w jej istnienie wierzy
każdy
z nią dojdziemy dalej
niż najdalsza droga

Piłkarski bilans regionu

Wieści z „Sandecji"

Wkrótce po zakończeniu rozgrywek ligowych odbyło się w Komunikacyjnym Klubie Sportowym „Sandecja" walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Przy bardzo dobrej frekwencji delegatów podsumowano działalność klubu w latach 1981—85. Trzeba przyznać, że w ciągu tych niespełna 5 lat odłożono wiele osiągnięć, ale zarazem nie uniknięto pewnych potknięć. Sytuacja w 1981 roku nie była wesoła: szkoleniowcom nie wypłacano pokoórów, zadłużenie klubu przekroczyło 1,6 mln złotych, brakowało kandydatów do pracy w zarządzie. Dziś sytuacja finansowa jest diametralnie inna. Klub dysponuje ponad 7-milionową nadwyżką, a jeszcze wolną spore sumy z przeprowadzonych przed rokiem transferów — z „Bałtyku" Gdynia i krakowskiego „Hutnika". Wprowadzenie dyscypliny finansowej to zasługa — orzeczenie wszystkim — wieczorem do spraw finansowych, Ryszarda Cybulskiego, księgowej, Jadwigi Grzesiak i księgera, Jana Izworskiego.

Nie wszystkie jednak pieniądze spożytkowano celowo. Zupełnie poronionym pomysłem okazał się kosztowny transfer zawodnika Przenieisty.

Wzorowo i podjętych przed laty zobowiązań wywiązują się ZNTK, które zatrudniają prawie wszystkich piłkarzy oddelegowanych do treningów i pracy na stadionie. ZNTK utrzymują ponadto stadion i wspomagają sekretariat klubu. Kolejarze z Węzła PKP udzielają znacznej pomocy w transporcie i utrzymują salę treningową oraz pomieszczenia biura klubu przy ulicy Kolowej. Ze świadczeniami finansowymi i materiałowymi spieszą również PKS i przedsiębiorstwo polonijne „Andrema". NKB i spółdzielnia mleczarska. Pora więc na podsumowanie rady nadzorczej, bez której wsparcia Nowy Sącz nie ma nawet co marzyć o II lidze.

Podczas walnego zebrania wybrano nowy zarząd. Serdecznie pdziękowano Janowi Gawlikowi za dzielotnią pracę dla dobra klubu i prezesowanie w trudnym okresie 1981—85. Nowym prezesem wybrano jednogłośnie dyrektora naczelnego ZNTK, Andrzeja Gałęzowskiego. W skład prezydium zarządu weszli ponadto: Stanisław Dobosz, Ryszard Cybulski, Tadeusz Hendrak, Stefan Rebilas, Wiesław Stawiarz i Krzysztof Tuleja.

Przed nowym zarządem ambitne zadanie: budowa sztucznego lodowiska-ślizgawki o wymiarach 19 x 26 m. Zamówiono już rury i agregat chłodniczy. W planie również — budowa budynku zaplecza, hali treningowej, 2 kortów tenisowych. Walne zebranie zobowiązało działaczy zarządu do rozszerzenia działalności gospodarczej, zezwoliło na dokonywanie transferów wyłącznie opłacalnych i korzystnych z punktu widzenia sportowego (do tego potrzeba wszechstronnego rozpoznania). Postanowiono także utworzyć sekcję piłki ręcznej kobiet i wzmocnić współpracę ze szkołami i SZS w celu orawidłowego naboru do sekcji klubu.

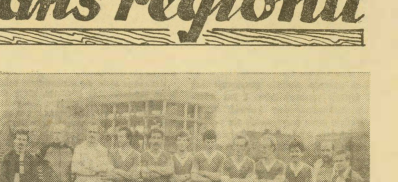

Fot. JERZY CEHULA

Budujemy halę sportową

Dziewczęta z Liceum Medycznego w Nowym Sączu dokują starań, aby dr Wiesław Mężyk został szefem hali sportowej w Nowym Sączu (wierzę, że przy okazji będzie prowadził I-ligową drużynę siatkówki). Uczennice zrobiły już pierwszy krok w tym kierunku. Zorganizowały kiermasz używanych książek odzyskanych z makulatury. Z zarobionych jubileuszy 5000 zł przekazały na konto budowy hali, a 5000 zł na Centrum Zdrowia Dziecka (gdzie będą w ramach wakacyjnego turnusu OHP pracować). Deklarują następne wpłaty i pomoc przy budowie. Wzywamy inne szkoły: Kto zrobi więcej niż my?

Opiekun szkolnej zbiórki makulatury
mgr ANDRZEJ IGNACZAK

Po sezonie

Jaki był miniony sezon dla nowosądeckich futbolistów? Sądząc, że nie oddaliśmy się ani na krok od znojnych nowosądeckie piłkarstwo problemów, niektóre nabrały wręcz wyrazistszego kształtu. W III lidze „Glinik" jakby przestraszył się zgrzyny awansu do II ligi i nie wykorzystał możliwości drzemiących w piłkarzach. Grał w kratkę, jakby mu nie zależało na zwycięstwach (a przez kilka wiosennych kolejek „Glinik" był wiceliderem z 1 pkt. ztyłu do lamrowskiej „Unii"). „Sandecja" pełniła praktycznie rolę tła. Trener Wojciech Niedziwiecki nie okazał się mętem opatrzniościowym i prowadzący przez zielon sezon zdobył w II rundzie 14 pkt (jesienią — 13). „Limanovia" nie doroslą jeszcze do III ligi. Klub uzdolnionych, ambitnych piłkarzy wymaga sporej „obróbki". Jeśli jednak wszystko potoczy się normalnym torem, limanowianie mogą w przyszłym sezonie mów powrócić do grona III-ligowców.

W lidze międzyokręgowej trwał na finiszu zaciety bój sądeckiego „Startu" i „Chemika" Pustków. O awanse zadecydował bilans bezpośrednich spotkań („Start" wygrał 1:0 i zremisował 1:1). Do czołowych zawodników świetnego upieczonego III-ligowca należeli: **Waldemar Griński** i wiecznie młodzi — **Marian Repel** i **Tadeusz Kasala**. **Trener Wacław Grądziel** zapowiada, że tym razem nie da wraz ze swoją drużyną zeochnąć się do okręgowej szarzyzny

Z klasy wojewódzkiej awans do ligi międzyokręgowej wywalczyli LKS Zawada prowadzony przez Eugeniusza Aleksandra oraz „Turbacz" Muszyna Dolna, którym opiekuje się trener Marian Tajduś. Zdaniem fachowców dużo pociechy kibice „Turbacza" będą mieć z trójki zawodników: **Edwarda Pierona, Sławomira Gniechoiego i Janusza Farganusza. Rywalizację w grupie I klasy „B" wygrał LKS „Jedność" Piątkowa (trener Tadeusz Wójcik). Iliglowa „Sandecja" powinna wzmocnić się najlepszymi piłkarzami „Jedności" — **Markiem Uszko i Dionisym Porębą**, a nie poszukiwać wątpliwej jakości graczy daleko poza granicami województwa.**

W meczach niższych klas nie zawsze popisywała się publiczność i sami piłkarze. W rozgrywkach klas „B" i „C" często bowiem rządziła prawa buzu. Do bijatyk dochodziło w Harklowej, Jordanowie, Dębnie, Poroninie i Białej Tatrzańskiej. Do OZPN trafiło kilka skarg i zeznaniami osób potwierdzających fakty przekupstwa sędziów oraz „kupowania" wyniku w rywali. O jednym z incydentów mówi sędzia Roman Matyasik:

— W Poroninie na boisko wtargnął pijany zawodnik rezerwowy i udał się później w bójkę z przodkownymi. Na „pomoc" ruszyła cała ekipa drużyna. Sędzia przerwał mecz kilkanaście minut przed czasem.

Liga międzywojewódzka i — przede wszystkim — III liga stały się jednym z najbardziej dramatycznych tworów w sądecko-tarnowskim sporcie. Jedni grają za „marne" diety, inni za kilkunastotysięczny (jeśli nie większy) zwiat w patrzeniu na zwycięzcę i porażyściekne premie za wygrane. — Czy na tym ma polegać sportowa rywalizacja? — pytają ci maluczcy. Zupełne amatorstwo na tym szczeblu rozgrywek jest niemożliwe do utrzymania. Może najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby częściowe zatrudnienie, np. do pobiania prace, po południu trening? Albo może określić ilu w drużynie ma być „zawodowców"? O tym wszystkim powinny rozstrzygnąć nowe władze PZPN.

Końcowe tabele

III liga

1.	Unia Tarnów	26	41	47:14
2.	Glinik Gorlice	26	32	33:18
3.	Izolator Boguchwała	26	31	35:25
4.	Karpaty Krosno	26	30	29:18
5.	Wisłoka Dębica	26	30	28:21
6.	Sandecja	26	27	31:29
7.	Czuwaj Przemyśl	26	27	30:34
8.	Tarnovia	26	26	28:23
9.	Zelmer Rzeszów	26	26	27:22
10.	Garbarnia Kraków	26	26	27:27
11.	Dalin Myślenice	26	25	29:25
12.	Stal Sanok	26	21	23:37
13.	Czarni Jasło	26	12	18:50
14.	Limanovia	26	10	20:64

Liga międzyokręgowa

O kolejności drużyn w przypadku równej ilości punktów decyduje w tej lidze bilans z bezpośrednich meczów i tzw. „mała" tabela (na szczeblu centralnym w pierwszej kolejności liczy się liczba strzelonych goli i różnica pomiędzy zdobytymi i straconymi bramkami).

1.	Start Nowy Sącz	30	39	59:25
2.	Chemik Pustków	30	39	53:23
3.	Okocimski Brzesko	30	33	43:36
4.	Błękitni Tarnów	30	32	50:46
5.	Poronine Poronin	30	32	57:61
6.	Kolejarz Stróże	30	32	30:36
7.	Jadowniczanka	30	32	56:46
8.	Wisłoka II Dębica	30	32	40:38
9.	Dunajec Nowy Sącz	30	31	51:45
10.	Glinik II Gorlice	30	31	33:30
11.	Grybovia	30	29	40:46
12.	Unia II Tarnów	30	28	47:36
13.	BKS Bochnia	30	27	54:52
14.	Wierchy Rabka	30	25	39:56
15.	Tuchovia	30	23	49:76
16.	Poprad Rytro	30	16	27:80

Klasa wojewódzka

Awans wywalczyły „Turbacz" i LKS Zawada, do klasy „B" spadają Maniowy i „Szczebel" Lubień.

1.	Turbacz Muszna Dol.	26	40	64:31
2.	Zawada	26	40	62:30
3.	SNPTT Zakopane	26	35	67:44
4.	Sandecja II	26	31	45:37
5.	Świniarsko	26	27	38:30
6.	Czarni Cz. Dunajec	26	26	58:46
7.	Harnaś Tymbark	26	25	43:41
8.	Podhale Nowy Targ	26	25	43:45
9.	Helpia	26	24	46:48
10.	Barcice	26	24	48:56
11.	Witowice Dolne	26	23	59:64
12.	Dunajec II N. Sącz	26	18	44:52
13.	Maniowy	26	14	43:90
14.	Szczebel Lubień	26	8	24:82

Klasa „B" — gr. I

1.	Jedność Nowy Sącz	22	37	75:28
2.	Poprad Muszyna	22	32	51:32
3.	Ogniwo Piwniczna	22	31	65:41
4.	Biegoniczanka	22	25	65:49
5.	Sokół Stary Sącz	22	23	46:36
6.	Korzenna	22	22	34:40
7.	Zbludza	22	19	41:46
8.	Marcinkowice	22	17	33:58
9.	Jurżzenka Gorlice	22	16	43:56
10.	Nawojowa	22	15	33:48
11.	Stadła	22	12	26:54
12.	Orzeł Wojnarowa	22	12	26:51

Awansuje „Jedność", do klasy niższej spadają Stadła i Wojnarowa.

Klasa „B" — gr. II

1.	Bór Dębno	16	25	59:21
2.	Poroniec II	16	24	57:31
3.	Zenit Kasinka Mała	16	21	45:32
4.	Sokolica Krościenko	16	19	45:38
5.	Bystry Nowe Bystre	16	13	40:47
6.	Orkan Raba Wyżna	16	13	37:51
7.	Zbójnik Buk. Tatrz.	16	12	36:51
8.	Orkan Szczyrzyc	16	11	34:43
9.	Juhasi Podczerwone	16	6	18:57

Awansuje drużyna z Dębna, do klasy „C" spadają „Juhasi".

Klasa „C" — gr. I

1.	Brzezna	20	33	63:34
2.	Start II	20	33	50:24
3.	Przełęcz Muszynka	20	31	60:40
4.	Bobowa	20	28	33:23
5.	Orliki, Śnietnica	20	24	45:31
6.	Biegoniczanka	20	15	40:48
7.	Gród Podegrodzie	20	15	40:58
8.	Jedność II Piątkowa	20	12	33:44
9.	Paszyn	20	10	35:61
10.	Maraton Zegiestów	20	9	33:52
11.	Poprad Cyganowice	20	4	20:65

Klasa „C" — gr. II

1.	Budowlani Jazowsko	18	31	45:16
2.	Płomień Łososina G.	18	30	54:19
3.	Łosoś Łososina D.	17	24	39:1
4.	Olimpia Piaseczna	16	23	45:13
5.	Wierchy Pasierbiec	17	17	37:20
6.	Zyndram Łącko	17	17	27:31
7.	Laskowa	14	9	18:46
8.	Iskra Mordarka	18	8	19:52
9.	Halniak Młynne	17	7	17:43
10.	Sieklerczyna	18	5	10:43

W klasie tej — mimo nierozegrania kilku spotkań — wiadomo już, że awans do grupy wyższej uzyskali „Budowlani" Jazowsko z gr. II, a z gr. I — Brzezna.

Klasa „C" gr. III

1.	Przełęcz Harklowa	14	20	38:20
2.	Jordan Jordanów	14	20	42:27
3.	Huragan Wakamud	14	17	40:33
4.	Wierchy II Rabka	14	15	32:24
5.	Przełęcz Łopuszna	13	11	21:28
6.	Duch Cliche	13	11	26:42
7.	Orkan Poręba Wielka	14	9	19:36
8.	Spływ Sromowce	14	7	23:39

Do klasy „B" awansuje „Przełęcz" Harklowa.

NASZ KONKURS

Zakopane, „odkryte" w drugiej połowie XIX wieku, z końcem lat trzydziestych naszego stulecia przyjmuje już 60 tysięcy wczasowiczów. I już wówczas niekontrolowany rozwój miasta powoduje ostre zarysowanie się problemu ochrony środowiska naturalnego i potrzeb infrastruktury komunalnej. Równocześnie na mapę turystyczną Podhala wchodzą Bukowina Tatrzańska i Biały Dunajec. W roku 1938 w Bukowinie Tatrzańskiej 55 tysięczna Mieścowość rozwija się chaotycznie. Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Bukowiny Tatrzańskiej rozpoczęła prace nad planem zagospodarowania, lecz nigdy ich nie ukończono.

Prawdziwy rozwój turystyczny Skalnego Podhala następuje w Polsce Ludowej. Docenia się potrzebę pełnego wykorzystania naturalnych walorów Podhala oraz jego aktywizację gospodarczej, przemiana się ogromne środki finansowe na rozwój regionu. Powstają, szczególnie w Zakopanem, nowoczesne obiekty turystyczne, sportowe, gastronomiczne i handlowe, stworzono szkolnictwo zawodowe dla potrzeb turystyki. Turystyka dała zatrudnienie miejscowej siły roboczej Podhala, przyniosła przeobrażenia w strukturze społeczno-politycznej miejscowego społeczeństwa, powstały nowe zawody, wzrósł poziom wykształcenia, praca zawodowa kobiet stała się powszechnym zjawiskiem.

Jednocześnie ten gwałtowny rozwój ruchu turystycznego zróżnicował społeczeństwo. Gdy niemal zaprzestano budowy uspołecznionej bazy hotelowej, cały „ciężar" — jakie dochodowy — służenia noclegami został przejęty przez posiadaczy kwater prywatnych, z których tylko 1/3 objęta jest rejestracją w biurach turystycznych. Brak odpowiednich aktów prawnych i właściwej kontroli finansowej ze strony aparatu państwowego sprzyjał narastaniu nieprawidłowości.

Zakopane stało się znakomitym miejscem inwestowania kapitału, który dawał tu stosunkowo szybkie i wysokie dochody. Powstała dość duża grupa społeczna, która prezentuje nowobogacki styl życia. Podobnie dzieje się również we wsiach Skalnego Podhala. Tutaj pojawiają się: wzrost przestępczości, szczególnie młodzieży, nasilenie patologii społecznej. Nadal znaczna jest emigracja zarobkowa z Podhala, zwłaszcza do USA — a wracający jansują model „zachodniego dobrobytu", gnieżdżą niewłaściwe wzorce i uczniwi pracę w kraju.

Zakopane nie tylko aktywizuje turystycznie sąsiednie gminy. Pełni też wobec nich wiele innych ról: zatrudnia w swych zakładach kilka tysięcy osób, kształci miejscową siłę roboczą w wodowych i średnich, jest siedzibą wielu rejonowych urzędów i instytucji.

Zakopane stanowi centrum turystyki Podhala. Corocznie przebywają w nim ponad 3 miliony turystów — przeciętnie 36 tysięcy dziennie, a więc o 5 tysięcy więcej niż jest tu stałych mieszkańców. Stwarza to powaźne trudności w funkcjonowaniu organizmu miejskiego. Baza turystyczna ma niekorzystną strukturę: obejmuje ponad 9 300 miejsc noclegowych — lecz z tego tylko 908 miejsc hotelowych (istotny spadek nawet w stosunku do roku 1938), natomiast aż 5 500 miejsc w zarejestrowanych kwaterach prywatnych, 9 tysięcy miejsc nie ma zarejestrowanych, na ktore składają się domy wczasowe. Można śmiało powiedzieć, że ilość zarejestrowanych i tzw. nielegalnych kwater prywatnych przewyższa ilość miejsc w bazie uspołecznionej — co jest z wielu względów niekorzystne dla gospodarki typu socjalistycznego.

Spójrzmy na działalność turystyczną sąsiedniej gminy. Z wyjątkiem Bukowiny Tatrzańskiej — nie ma tam w ogóle uspołecznionej bazy turystycznej, przy czym tylko niewielka ilość kwater prywatnych objęta jest kontrolą finansową państwa.

Istnieje wiele prywatnych stołówek, nie tylko nowoczesnych swą działalność bez opodatkowania, lecz przy tym dezorganizujących skup bydła oraz zaludniania nowobogackich uspołecznionych. Inicjatywa prywatna z całą siłą i konsekwentnie zajmuje bowiem puste miejsca w określonych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Prędzej czy pieniądzem nie sprzyja przy tym trosce o rozwiązanie zagadnień, związanych z ochroną środowiska, jak brak ujęć wody, sieci kanalizacyjnej, wysypisk śmieci czy oczyszczalni ścieków.

Niedostatek bazy handlowej, gastronomicznej i kulturalnej sprawia, że wczasowicze z podlatranskich gmin spędzają część wczasów w Zakopanem, zwiększając i tak już ogromny tutaj ruch turystyczny oraz pogłębiając trudności miejscowego handlu i komunikacji. Krytycznie należy ocenić jakość usług turystycznych, obniżanie się poziomu kształcenia kadr dla obsługi turystycznej i pogarszanie się standardu usług.

Znaczne przekraczanie chłonności turystycznej regionu Zakopanego powoduje bardzo szybką degradację środowiska naturalnego: życie biologiczne w potokach górskich na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego zostało zahamowane, oczyszczania ścieków w Zakopanem jest 2,5-krotnie przeciążona i odprowadza do wód ścieki nie oczyszczone, skażenie gleby na Krzeptówkach i w Poroninie przekracza dopuszczalne normy, w atmosferze jest duża zawartość pyłu, stężenie tlenku węgla i siarki znacznie przekracza wskaźniki dla terenów chronionych.

Kłopoty z właściwą ochroną środowiska naturalnego powiększa brak wysypiska śmieci z prawdziwego zdarzenia ujęć wód, parkingów na przedmieściach.

Właściwy rozwój turystyki i ochrona środowiska naturalnego w Tatrach Polskich utrudnia brak zatwierdzonego planu przestrzennego zagospodarowania Tatrzańskiego Parku Narodowego. Jest to istotną barierą realizacji wielu nowoczesnych rozwiązań i koncepcji w zakresie sportu wyczynowego, rekreacyjnego, turystyki i ochrony Tatr.

Przyjmuje się, że ilość stałych mieszkańców Zakopanego nie może przekraczać 30 tysięcy; osiągniemy ją w bieżącym roku. Władze miejskie zakładają, że musi nastąpić dezercaza ruchu turystycznego z Zakopanego do miejscowości Gminy Tatrzańskiej, gmin Bukowina Tatrzańska i Biały Dunajec, dla równomiernego rozwoju tego województwa nowosądeckiego. Należy tam jednakże stworzyć infrastrukturę z prawdziwego zdarzenia, w postaci nieśbędnych inwestycji komunalnych, bazy handlowej i gastronomicznej, nowych rozwiązań komunikacyjnych, zaopatrzenia w ciepło, źródła energii, zorganiawania bazy kulturalnej.

Pilną potrzebą staje się opracowanie modelu organizacji i zarządzania turystyką, obejmującego między innymi określenie zadań dla poszczególnych uczestników ruchu turystycznego, prawno-ekonomiczne uporządkowanie gospodarki komunalnej przywatnych stołówkami, stworzenie nowoczesnej bazy informacji turystycznej, kształcenie kadr turystycznych.

Konieczne jest terminowe zakończenie prac nad planem przestrzennego zagospodarowania Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Winien on być skorelowany z obowiązującym planem Podtatrza, planami sąsiednich gmin oraz z przygotowanym do zatwierdzenia planem zagospodarowania Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zatwierdzenie tych planów będzie miało ogromne znaczenie nie tylko dla prawnomiejscowej rozwoju w sprawach bieżących, ale i dalekosiężnych, wybiegających w wiek XXI. Pozwoli określić rozwój i kierunki uspołecznionego budownictwa turystycznego — hoteli, zajazdów, parkingów i campingów, powstanie nowych obiektów kulturalnych, a także sportowych nowoczesnych tras biegowych i zjazdowych, wyciągów i kolei linowych.

Czy dziś, w złożonej sytuacji gospodarczej, stać nas na taki program? Tak — jeśli rzeczywiście zależy nam na ratowaniu dla obecnych i przyszłych pokoleń niepowtarzalnych walorów krajobrazu podhalańskiego.

STANISŁAW KAŁAMACKI

Przedwyborczy temat

KOMUNIKACJA

Do naczelnika Zakopanego zgłasza się kierowca z kategorią „D". Zdołałwi sobie pracę, a wydział zatrudnienia nie chce mu wystawić skierowania! Ale naczelnik tworzy stawia sprawę: — Każdy kierowca z taką kategorią musi podjąć pracę w PKS-ie!

Mógłby ktoś powiedzieć, że to zamach na swobody obywatelskie. Bo niby z jakiej racji władze mają narzucać komuś miejsce pracy? Ale jest i druga strona medalu. W zakopańskim oddziale PKS brakuje 30 kierowców. A komunikacja to „system nerwowy", decydujący o życiu i funkcjonowaniu całego regionu. Wystawy wypadnięcie jednego autobusu z rozkładu i już kilkadziesiąt osób spóźni się do pracy, nie załatwi różnych spraw. Robią świeć wszystko, co mogą, aby było lepiej: władze chwytają się takich właśnie metod, dyrekcja PKS-u organizuje kursy dla kierowców. Akcja werbunkowa trwa od roku; przeszkolono już 16 osób, 7 zasili oddział na początku maja, kierowcy towarowi wyrażają na 26-dniowe kursy w celu podniesienia kwalifikacji. Czy te pociągnięcia przynoszą efekty?

Kiedy dyrektorzy PKS zaczęli w mojej obecności liczyć ilu dawnych kierowców przedsiębiorstwa jeździ na taksówkach, wyszło im dwunastu, ale chyba nie była to pełna lista. A ilu pracowało do innych przedsiębiorstw? Ilu w ogóle odeszło z zawodu? Od 74 r. zakopiański PKS przeszkolił 18 kierowców, a w tej chwili pracuje 32, z których wielu ma ponad 11-letni staż Gdzie pozostali?

Aby wyjść na swoje w PKS-ie, trzeba niejednokrotnie sporo godzin poprzed normę spędzić za kółkiem, wstawać wcześnie, a praca — bądźmy szczerzy — nie należy do zbyt atrakcyjnych. Co PKS może zaoferować kierowcom? Średnia płaca z nadgodzinami (łącznie ok. 220 godzin, a więc nie tak wiele nadliczbowych) wynosiła ostatnio 18.794 zł. Jak na stosunki zakopiańskie nihy nie najgorzej, ale... W dużym przedsiębiorstwie kierowca zarobi tyle samo albo więcej. Bal Pojdzie do pierwszego przejrzeć domu wczasowego, gdzie jedynym jego obowiązkiem będzie dowożenie chleba, mleka, pietruszki i czegoś tam jeszcze — dostanie pensję, wyrzyczeć, nikt nie każe mu wstawać o godz. 3 czy 4 rano. Jak się trafi dom branżowy, mogą dojść dodatkowe apanaże. Osiem godzin pracy i świnty spokój! A w PKS-ie? Owszem, podwyżki były, wprowadzono nowy system płac, ale — żeby dać pensyjki rozszerzyć, podać przykłady. Ale czy to pomoże? Czy ukaranie jednego lub kilku kierowców, którzy będą nie zatrzymywali się na przystankach, bądź po drumsku traktowali pasażerów, zmieni sytuację w przedsiębiorstwie? Chyba nie o to chodzi. Czy dyrekcja zechce w ogóle leżeć tolerować widzimisię panów kierowców, niegrzecznego ich zachowania, inkasowania pieniędzy na własną rękę. Nie! Należy takie przypadki tępić, wyciągać konsekwencje, nie pobłażać. Są wszakże kierowcy, którzy będą nie zatrzymywali się na przystankach, bądź po drumsku traktowali pasażerów, zmieni sytuację w przedsiębiorstwie? Chyba nie o to chodzi. Czy dyrekcja zechce w ogóle leżeć tolerować widzimisię panów kierowców, niegrzecznego ich zachowania, inkasowania pieniędzy na własną rękę. Nie! Należy takie przypadki tępić, wyciągać konsekwencje, nie pobłażać. Są wszakże kierowcy, którzy dbają o swoje. Należy takich przypadki tępić, wyciągać konsekwencje, nie pobłażać. Są wszakże kierowcy, którzy dbają o swoje. Należy takich

SZYMAŃSKI, ADAM WRÓBEL, EMIL STAWIARZ, STANISŁAW SZEWCZYK.

Niektóre zakłady pracy mają pretensje do PKS-u za nie dostosowane do potrzeb rozkłady jazdy. W hotelu „Orbis-Tatrorom" [illegible] że od 2—3 lat PKS nie kontaktuje się z nimi przed opracowywaniem rozkładu jazdy. Handel, gastronomia działają krócej, zwalając całą winę na PKS. Ale pamiętam czasy, gdy sklepy w Zakopanem otwarte były o wiele dłużej, restauracje i kawiarnie też, a problemy kadrowe jakoś umiano rozwiązać angażując w tych godzinach ludzi zamieszkałych w mieście.

Każdorazowo, przed zmianą rozkładu jazdy — mówi dyr. A. Stryczek — *dajemy ogłoszenia, prosimy o zgłaszanie wniosków. Rozkład, i to w skali ogólnopolskiej, opracowujemy jest od września. Wnioski składane po 31 sierpnia mogą być rozpatrywane jedynie sporadycznie.* A swoją drogą warto by się przyjrzeć, w jaki sposób opracowuje się takie wnioski. Czy są one rzeczywiście zaloguiczne? Czy ktoś pomyślał o konsultacjach międzyzakładowych? Przecież można by zrobić zestawienie: ile osób i w których godzinach dojeżdża z Witowa, Podczerwonego, Ratułowa — i kiedy wracają? Może by nareszcie w racjonalny sposób wykorzystać połączenie kolejowe z Nowym Targiem, [illegible] jając linie autobusowe na tej trasie?

Najwięcej skarg dotyczy zlikwidowania linii do Doliny Kościeliskiej. Niestety, jej uruchomienie uniemożliwia brak pętli do zawracania. Pętlem w tej sprawie wysyłane były do UMZIGT od 1980 roku. Bez skutku. Na ubiegłorocznej naradzie w PKS-ie, z udziałem przedstawicieli władz, zapewniano, że pętla zostanie wybudowana. Obietnicy wszakże nie dotrzymano. A nie tylko tam potrzebne są pętle czy zatoki. Również na Wojdyłówce, Brzezinach, w Witowie.

Co się robi, aby zmienić sytuację na lepsze? Opracowany został program poprawy funkcjonowania komunikacji miejskiej i lokalnej. Przewiduje on m. in. przywrócenie wszystkich zawieszonych dotychczas kursów, ale warunkiem podstawowym jest uzupełnienie stanu kierowców do 130 i zwiększenie taboru o 12 autobusów. Powinno się także wymienić autobusy na pojemniejsze. Zakopiański oddział PKS-u od zaraz zapowiada ilość głębiej chętnych do pracy na stanowiskach kierowców, zapewni przeszkolenie. Czy jest w stanie poprawić warunki placowe? Zasada samofinansowania zmusza do rentowności, którą zapewniają kursy dalekobieżne — do Krakowa, Ustroń, Morskiego Oka. Kursy miejskie i lokalne — globalnie przynoszą deficyt, a nie są (jak w innych miastach) dotowane!

Jest natomiast wiele zagadnień, które przedsiębiorstwo może i powinne załatwić we własnym zakresie: przestrzeganie punktualności, poprawa kultury obsługi, polepszenie informacji. Dyr. Stryczek zapowiada się na spotkanie z pretensjami pod adresem kierowców, ale jednocześnie podaje przykłady, że i pasażerowie potrafią być nieuprzejmi. A wandalizm pasażerów? W ostatnim okresie w samych tylko Kuźnicach zginęło pięć tabliczek z rozkładem jazdy. W ubiegłym roku wymieniono 33 tabliczki. Wykręcane są śruby z tablic umieszczonych na wiatach, giną takie tablice z nazwami miejscowości. W ubiegłym roku „wyparowało" 300 gontów wartości 22,5 tys. złotych. A niszczenie tapicerki w autobusach i kasowników?

Skoro komunikacja w Zakopanem ma funkcjonować dobrze, trzeba rozwiązać cały szereg problemów. Czy przedsiębiorstwo upora się z tym samo? Na niektórych odcinkach niewiele chyba zdziała. Poprawa komunikacji to jeden z przedwyborczych postulatów. Skoro Rada Narodowa chce zyskać autorytet u swych wyborców, musi zacząć działać i na tym polu.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Elżbieta Duda

Z dziennika radnej

Mam 28 lat, mieszkam w Szczawnicy. Kieruję — chyba nie najgorszym — ośrodkiem „Nowoczesna gospodyni". Ukończyłam szkołę rolniczą w Marcinkowicach. Po maturze pracowałam w gminnej spółdzielczości. Lubię sport, zdobyłam niegdyś tytuł mistrzyni województwa szkół rolniczych i leśnych w rzucie kulą i oszczepem. Czasem grywam w siatkówkę. W wolnych chwilach — także mam ich mało — sięgam po książki historyczne.

Moją kandydaturę zgłosili do wyborów Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej. Byłam zaskoczona, gdyż nie mam większego doświadczenia w działalności społecznej. Mimo to nie obawiałam się poddania ocenie wyborców. 17 czerwca 1984 zostałam wybrana do Wojewódzkiej Rady Narodowej z okręgu nr 20 wraz z innymi szczawnicznianinami: Stanisławem Jamińskim, Józefem Waksmundzkim, Edwardem Groniem i Janem Masiałskim. Jedna kobieta i czterech mężczyzn.

29 czerwca 84 r.

Pierwsza sesja WRN — bardzo uroczysta. Otwiera ją radny-senior Ludwik Duda z Gorlic. Z trudem przełamuję tremę. Moje nazwisko zaczyna się na początkową literę alfabetu. Niemal od razu po odczytaniu roty ślubowania radnego, wstaję i oświadczam: — Ślubuję! Z tekstem roty dokładnie zapoznałam się w przerwie obrad. Oto on: *„Ślubuję uroczyście jako radny pracować dla dobra Narodu Polskiego i jego jedności, stać na straży konstytucyjnego ustroju i prawa Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, działać zgodnie z interesami państwa, przyczyniać się do umacniania więzi władzy państwowej z ludem pracującym, godnie i rzetelnie reprezentować moich wyborców, troszczyć się o ich sprawy, nie szczędzić sił dla wykonywania zadań rady narodowej".* Wielkie słowa. Czy potrafię odwzajemnić tzaziom dane mi zaufanie? Czy uda mi się zrobić użytek z poważnie rozszerzonych uprawnień radnego? Jedno jest pewne: muszę dokładnie przestudiować nową ustawę o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Trzeba wiedzieć, jaką broń ma się w ręku. Po kuluarowych rozmowach wybrałam pracę w komisji zdrowia, opieki społecznej i spraw socjalnych, którą kieruje doktor Ryszard Jachne z nowosądeckiego szpitala.

21 września 84 r.

Już po wakacjach. Pora do roboty. Wystosowałam do Miejskiej Rady Narodowej informację o działalności ZMW w Jaworkach. Niech wiedzą. Nie chcę chwalić, ale udało się w „moim" ośrodku organizować pokazy racjonalnego żywienia, kursy krawieckie i hafiarskie, spotkania z lekarzami i wieczornice folklorystyczne.

Pierwszy zgrzyt: dziwię się, że nie otrzymuję zawiadomień o sesjach MRN. Interweniuję u przewodniczącego Lesława Dzieciuszyn. Przy okazji dowiaduję się o wystosowaniu pisma przez władze miejskie do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej o ujęcie Szczawnicy w planach gazyfikacji polskich uzdrowisk.

14 listopada 84 r.

W Wojewódzkiej Komisji Planowania dyskutujemy o konieczności budowy ośrodka zdrowia w Szczawnicy (bez wsparcia społecznego nie ma o tym mowy). Superintendent, który, że lokalizację nowego wyciągu na Palenicę należy uzgodnić z przedstawicielami Pienińskiego Parku Narodowego.

19 listopada 84 r.

Powracam do gazyfikacji naszego miasta. Uważam, że należy jak najszybciej zorganizować spotkanie naczelników Szczawnicy, Krościenka i Kamienicy z Grzeckią Karpackiego Okręgowego Zakładu Gazownictwa w Tarnowie. Sądzę, że do rozmowy powinno zaprosić się przedstawicieli Huty Imienia Lenina, której budowę ukończy w Szczawie i innych przedsiębiorstw, m. in. PPU. Wspólnie łatwiej będzie opracować dokumentację. A rury gazowe można ciągnąć ze Słopnic.

24 listopada 84 r.

Pełnię dyżur w lokalu urzędu miejskiego. Nikt nie przyszedł. Niestety, nie postarano się o podanie terminu dyżuru do publicznej wiadomości.

3 grudnia 84 r.

W Grybowie spotkanie z przewodniczącym WRN Władysławem Trybusem. Zapytałam go wprost: — *Czy radny WRN może pomóc wyborcom w swoim miejscu zamieszkania, jeśli ma jest zaprzęsny na sesje MRN?* Odpowiedź przewodniczącego Trybusa jest jednoznaczna: — *Takie zawiadomienie powinno nadejść 14 dni przed sesją razem z projektem porządku obrad i odpowiednimi materiałami.*

21 grudnia 84 r.

Podczas sesji WRN zgłaszam interpelację w sprawie budowy ośrodka zdrowia w Szczawnicy. Odpowiedzi udziela wojewoda Antoni Rączka, który stwierdza, że inwestycja ta ma szansę realizacji pod następującymi warunkami: naczelnik miał wykupić parcelę budowlaną, trzeba w miarę szybko opracować dokumentację i ukończyć zawiła już rozpoczęte, społeczeństwo musi pomóc — chodzi o zgromadzenie co najmniej 20 procent całej sumy, jaka jest potrzebna do takiego przedsięwzięcia. Wojewoda stwierdził, że przeli. Ii powyższe warunki zostaną spełnione, to budowa ośrodka zdrowia będzie ujęta w wojewódzkim planie społeczno-gospodarczym na 1986 rok.

28 grudnia 84 r.

Mimo interwencji znów nie otrzymałam zawiadomienia o sesji MRN. Dowiedziałam się o niej „nieoficjalnie" i przyszłam jako niepoproszony gość. Publicznie pokarzyłam się na działalność biura MRN. Czyżby radny WRN był lekceważony dlatego, że jest 28-letnią, wiejską dziewczyną?

(c. d. n.)

W Nowosądeckiem ponad trzydziestu radnych wybranych zostało z rekomendacji Związku Młodzieży Wiejskiej do Gminnych i Miejsko-Gminnych Rad Narodowych, pięciu zaś — do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jak po przeszło rocznej kadencji smakuje im władza? Jakie mają kłopoty i sukcesy? Z jakimi występowali inicjatywami, co myślą o kontaktach z administracją? Co przeszkadza w codziennej pracy radnego? Na te pytania próbujemy odpowiedzieć w dzisiejszym wydaniu „Młodej Wsi".

Radni po roku

Młodzi radni — członkowie ZMW mówią, że ich praca nie jest usłana różami. Wiedzą jednak, że nikt nie polepszy losu młodzieży wiejskiej bez niej samej. **Tadeusz Kijek** z Mogilszczeńcy, **Marzyta Chorągwicka** z Mszany Dolnej, **Elżbieta Duda** ze Szczawnicy, **Kazimierz Szurek** z Kobylanki — i wielu innych — chcą jeszcze bardziej zdecydowanie przedstawiać problemy młodej wsi na posiedzeniach właściwych komisji. W gminach ZMW-owscy radni nie unikają interpelacji i zapytań. Nawiązują kontakty z innymi organizacjami i instytucjami działającymi na wsi. Podczas ostatniego plenum Zarządu Wojewódzkiego kilku mówców apelowało, by radni z ZMW inspirowali funkcjonowanie zarządów gminnych, gdyż są pomocą i także, które zaznaczają swoją obecność jedynie na papierze.

A zależność jest prosta: **z tym większą uwagą będzie wysłuchiwany głos naszych radnych, im silniejszy będzie nasz Związek.**

REDAKTOR KOLUMNY

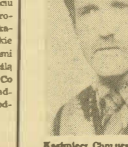

Kazimierz Chmura, szef ZMW w Grybowie, jest radnym Gminnej Rady Narodowej po raz pierwszy. Przyjęliśmy go do komisji kontroli i samorządu.

— W zespole młodych radnych stawiamy się przed każdą sesją GRN, dyskutujemy materiały i wypracowujemy wspólne stanowisko. Ze Związku Młodzieży Wiejskiej jest nas trzech: Bogdan Krok, Marek Warzycki i ja. Postulaty naszej organizacji przeanalizowaliśmy m. in. przy sporządzaniu planu społeczno-gospodarczego na bieżący rok. Bogdan — jako dyrektor GOK-u wodzi o sprawy kultury. Jesteśmy aktywni nie tylko na sesjach, ale również w komisjach.

W Bobowej nie ma domu kultury i kina. Nie tracimy nadziei i nie żałujemy wysiłków, aby jeszcze podczas naszej kadencji rozpocząć te inwestycje, jakże potrzebne dla młodych ludzi. Mamy się już czym pochwalić. Dzięki pracy członków ZMW uruchomiliśmy Klub Rolnika. Rozpoczęły roboty wykonali jednak strażacy. Gminna spółdzielnia dała szyldze mebli. Dziś obok pomieszczenia klubowego w budynku mieszczą się również strzelnica, sala widowiskowa, lokal dla orkiestry. Dęty przewodzimy od lat prezes Mieczysława Kowalskiego. A w gminie — wszędzie tam, gdzie działają koła ZMW — wygospodarowano pomieszczenia dla młodzieżowych świetlic.

Chcemy także wybudować mini-dworzec PKP, ogrodzić i uporządkować stary cmentarz. Myślimy o gazyfikacji. Jako radny też ja aktywny udział lubności, szczególnie młodzieży w czynach społecznych. W ogóle „trzymam" z młodymi. Pracuję w komisji rozdzielczej maszyny i narzędzia rolnicze. Swój głos oddaję na młodych rolników, aby zachęcić ich do „rozruszania" gospodarstwa. Młodych trzeba jakoś przetrwać, aby uwierzili w sens takich, którzy chcą zostać na ojcowiźnie.

*

Mówi przewodniczący GRN w Bobowej Stefan Gryzło: — *Nasi młodzi radni sami nie zdają sobie sprawy, jak wielkie wsparcie i wsparcie w działalności gminnego parlamentu. Cenię ich za szacunek, młodzieńczą aktywność i mówienie swego, co myślą, prosto w oczy. To ostatnie cecha nie jest złą rozpowszechnioną w naszym społeczeństwie.*

R.P.

W służbie rodzinnej wsi

Marian Filipowicz jest radnym Gminnej Rady Narodowej w Korzenniej i pełni również funkcję przewodniczącego Zarządu Gminnego ZMW.

— W minionym roku udało się naszej radzie wiele zrobić, chociaż nie wszystko, co chciałbym. Przy zatwierdzaniu planu finansowego zapoznałem członków gminy względnionio niektóre postulaty młodych i w kilku wsiach wymaszono miejsca pod boiska sportowe. Spowodowaliśmy także wrzędzenie parx świetlic wiejskich. Radni pilnują również rozdziału maszyn i narzędzi rolniczych, aby otrzymali je dobrze zapowiadający się młodzi rolnicy.

Nie wszystko jednak układa się po mojej myśli. Nieraz denerwują mnie pretensje ludzi do radnego i arogancka pytania: — Kiedy wreszcie zrobicie drogę czy przystanek? Przecież sam w pojedyńcz i łopatą w ręku nie wybiję dziury w wsi, a dyrektora PKS nie mogę zmusić do przydzielenia jeszcze jednego autobusu. W niektórych wsiach ludzie narzekają, a kiedy zwołujemy zebranie wiejskie, sala świetlicy świeci pustkami. I stąd mój apel: Drodzy Obywatele, korzystajcie wreszcie ze świetlic tak małych uprawnień!

Nie wszyscy radni podchodzą serio do swoich społecznych obowiązków. Znam radnych, którzy w ciągu roku „zaledwie" zaledwie jedną sesję, a o pracy w komisji nawet nie myślił. A szosą drogą materiały, tabelki, opracowania są tak wieprzczyste i skomplikowane, że naprawdę tylko wielkiemi potrafią przez nie przebrnąć i wiedzą co w „trawie piszczy".

Liczę jednak na to, że nasza rada — w miarę upływu kadencji — jakoś się rozkręci i będzie rzeczywistym gospodarzem gminy. Ja nie mam nic do stracenia. Dołożę wszystkich sił dla dobra naszych rodzinnych przecież wsi. Liczę też na pomoc starszych radnych.

(jot)

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

MAMO POSTRASZ MNIE

„Przypomnianom sobie, że ten facet miał obcojęzyk język, był gdzieś zamknięty, widziało się po prze dziurkę od klucza. Chciałbym go jeszcze zobaczyć". Rozmawiam z 10-letnim chłopcem. Horrory nie nudzą go nigdy, zawsze chętnie je ogląda. Mimowolne zaciskanie rąk, chrząt na krzesłach z kolanami zbyt przerażającymi: „Kiedy jest coś strasznego, zamykam oczy i ciąłko słucham". Potem dodaje ze znawstwem: „Wole filmy bardziej od grzmotnięte, można w nie wierzyć. Lubię i czasami nie lubię. Lubię, jak krzyczą i biją się". W sposób wzruszający mówi mamy i prowadzą kolczyk: „A jednak jestem ochłczem. W nocy, *kiedy słyszę bulgot wody w kaloryferze, to strach mnie obłaja*".

Po kilku takich rozmowach stwierdzam ze zdziwieniem, że dzieci gustują w potwornościach i że ich rodzice często podzielają ich upodobania, a nawet, uważają je za nieszkodliwe, szczerze zachęcają swe pociechy do tego rodzaju rozrywek. Kilka dni temu byłam w kinie na filmie „Nigdy przenigdy" z Seanem Connery i czułam się oszołomiona brutalnością, sadyzmem i wulgarnością tego filmu. Kiedy zapalono światło, zauważyłam, że w widzowej części była wypełniona młodymi rodzicami ściskającymi rączki swych 4—5-letnich dzieci. Spodziewałam się bronią się w takich przypadkach przyjmi przeze mnie rodzice, jest stary i wypróbowany: „Ależ one nic nie rozumieją". Wtedy zazwyczaj odpowiadam: „A więc, po co je w to wciągać?" Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że dziecko *rozumie* tylko rozumie znaczeń, w sposób szczątkowy i zazwyczaj zupełnie przewrotny niż dorośli. Wbija sobie w pamięć jakąś scenę, rozpamiętuje ją, ale którą?

Pani Alice Dounie, specjalista od psychoanalizy dziecięcej, napisała już wiele o strachu dzieci, o tym, czego się boją, o nocnych koszmarach, których padają ofiarami. Zaleca del ikatnie stanowodnie pieszczoty w momencie kładzenia dziecinka do łóżka, jest zwolenniczką zapalonej lampki nocnej i uchylonych drzwi. Kiedy jakaś matka wyznaje ze skruchą, że zdarza jej się przyganiać mu za ciemnotę, pani Alice Dounie wcale jej nie potępia. Według niej sen należy, tak jak posiłek, do czynności zbiorowych. Regularny oddech jednego dziecka przyspiesza sen drugiego, działa tonizująco.

Strach jest uczuciem wspólnym wszystkim ludziom i nie można go usunąć ale dokształcać dzieci. „Dziecko ma swoje własne, charakterystyczne strachy i są mu one potrzebne. Dostarczanie jednak nowych, jak w radmiarze, może okazać się zgubne. Strach jest rzeczą normalną, ale bezpośrednie, celowe narzucanie kontaktu z nim nie działa jak szczepionka. Wrzucenie do wody dziecka, które jej się boi, ugryzienia, ponieważ ono gryzie, może tylko wprzód nas przekonanie, że otoczenie bratał jest aby i że powinno się go bać".

Wielu specjalistów pisze obecnie o naturalnej potrzebie strachu u ludzi lecz tego odczuwanego niejako spontanicznie, a nie narzucanego z otoczenia. Próbując zrozumieć tak dziwiącą nas chęć dzieci do skuchania setki razy tej samej strasznej bajki, przypomnijmy sobie, że dzieci mają mniej więcej sytuacje najbardziej przykre w naszym życiu. Żołnierzom amerykańskim wiele lat po powrocie z Wietnamu śniły się przeraźliwe sceny, których byli świadkami. Zgodnie z teorią Freuda marzenia senne są projekcją pragnień, a więc skąd biorą się te sceny, o których dzieci doświadczyły? Prawdopodobnie ma ona źródło w nadziei zdominowania strachu.

Mała dziewczynka z sąsiedztwa opowiadała mi kiedyś, że z książki o królowie Śnieżce najbardziej lubi te ze stronice. Przegląda je utradkiem, zamyka pośpiesznie i chętnie pokazuje mamie lub ciocie, aby sprawdzić ich reakcje. Rodzice proszeni o bajkę przed snem opowiadają często swym dzieciom rozsądne historyjki, starannie omijając sceniki z karłami, czarownicami i wilkołakami. I kiedy próbują w ten sposób zenil pewna słowa bardziej łagodnymi ich opowiadania szybko nudzą dzieci. Nie mają o co pytać, nie mogą domagać się wyjaśnienia słowa „duść" lub „zabijać".

Specjaliści twierdzą, że lepiej więc czytać bajkę dosłownie, nie wyjaśniając jednak ich sensu. Bo wówczas cały urok tajemniczości rozwiałby się, a ben drzemczyka dzieci nie mogą się obejść.

(„Magazyn Polski")

KUPNO

KSIĄŻKI przedwojenne — kupię. Oferty 6768 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

PRZETARGI

Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1, ogłasza W DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:

— sprzedaż ekscyzowany marki Żuk, typ A-11, nr rej. NSA-6049, nr silnika 5690298, nr podwozia 22970, rok prod. 1973, st. zużycia 70 proc., cena wywoławcza 181.200 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 9.06.1981 r. o godz. 9 w WZTM w Nowym Sączu przy ul. Rybackiej 1.

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu co przetarg I.

Samochód przedmiotowy do przetargu można oglądać w dni robocze w godz. 7—14 w bazie WZTM w Nowym Sączu przy ul. Rybackiej.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wys. 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie zakładu.

Zastrzega się prawo niewyłonienia zwycięzcy bez obowiązku podania przyczyny, względnie dowolnego wyboru oferenta.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego dn. Wykroczeń przy Naczelnikim Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 28 maja 1966 r. nr rej. SA.II.1.6120/233/65. Adam Jachymiak, syn Józefa, ur. 1.09.1957 r., zam. w Murzasichlu, obwiniony o to, że dnia 23 stycznia 1965 r. około godz. 10.40 w Zakopanem na ul. Droga do Dolinę kierował samochodem marki Skoda, nr rej. NSB-4309, będąc w stanie nietrzeźwym, przy stwierdzonym w tego stężeniu alkoholu we krwi w ilości 2,0 promile, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 26 §1 KW i na podstawie art. 87 §1 i 3 KW w zw. z art. 33 §3 KW, art. 5 ustawy z dn. 26.05.1982 r. rozp. RM z dn. 10.05.1982 r. i art. 31 §1 i 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł oraz jako karę dodatkową:

— zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 36 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 23 stycznia 1965 r. oraz podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł i kosztów obrońcy mianego bezpłatnie w wys. 300 zł.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Mszanie II Wydział Karny z dnia 11 października 1984 r. sygn. akt II.K. 235/84, po rozpoznaniu sprawy karnej:

1) Janka Poręby, ur. 21.05.1962 r. w Nowym Sączu, syna Jerzego i Janiny z d. Bartusiak

2) Bogusława Poręby, ur. 31.08.1962 r. w Krynicy, syna Edwarda i Teresy z d. Gorczyńska

oskarżonych o to, że: w nocy z 14 na 15 stycznia 1984 r. w Zegiestowie, działając wspólnie pobili Jana Maślankę bijąc go rękami i kopiąc po głowie skutkiem czego doznał on obrażeń cielesnych w postaci stłuczenia głowy, rany tłuczonej okolicy potylicy i krwiaka jarzmowego, jednostkowe obrażenia ciała, które spowodowały Emila Wróbla, który doznał ogólnych obrażeń głowy i w ten sposób narażał się na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego rozstroju zdrowia tj. o przest. z art. 158 §1 kk.

I. zostali uznani Janek Poręba i Bogusław Poręba winnymi popełnienia czynu zarzuconego im oskarżeniem, stanowiącego przestępstwo z art. 158 §1 kk i na mocy tego przepisu skazani na karę 2 lat i 2 miesięcy pozbawienia wolności, którą na karę na podstawie art. 4 § 1 ustawy z dn. 19.10.1984 r. o amnestii (Dz. U. 36/192), łagodzi o połowę do wysokości 1 roku i 1 miesiąca pozbawienia wolności.

II. na mocy art. 83 §1 kk zaliczono na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności okres tymczasowego aresztowania Bogusławowi Porębie od dnia 29.03.1984 r. do dnia 25.07.1984 r. zaś Janowi Porębie od dnia 1.04.1984 r. do dnia 11.10.1984 r.

III. na mocy art. 49 kk zarządzono podanie wyroku dotyczącego Jacka Poręby i Bogusława Poręby do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Dunajec".

IV. na mocy art. 547 §1 kpk i art. 2 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono tytułem kosztów postępowania od Jacka Poręby kwotę 1390 zł, od Bogusława Poręby kwotę 1390 zł, zaś tytułem opłaty od Jacka Poręby i Bogusława Poręby kwotę po 6000 zł a na rzecz Skarbu Państwa 584 zł, zaś na rzecz Bogusława Poręby na rzecz oskarżycieli posiłkowych Emila Wróbla i Jana Maślanki solidarnie po 3000 zł z tytułu udziału pełnomocnika w sprawie.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego dn. Wykroczeń przy Naczelnikim Miasta i Gminy w Rabce, z dnia 7 czerwca 1965 r. nr rej. SA. 6120/317/65, Józef Labus, syn Stefana i Zofii, ur. 30.11.1943 r., zam. Mszana Dolna, ul. Krakowska 104, obwiniony o to, że dnia 23 maja 1965 r. o godz. 17.30 w autobusie PKS relacji Ochotnica Górna — Nowy Sącz na skrzyżowaniu ulic Dolna i Sądecka, będąc w stanie nietrzeźwym, z pobudek chuligańskich wszczął awanturę z ob. Władysławem Mazdiasem, czym zakłócił porządek publiczny w komunikacji, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 §1 KW ustawy z dnia 30.06.1971 r. (Dz. U. nr 18, poz. 114) i na podstawie art. 51 §1 i 2 w.w. ustawy w zw. z art. 2 §2 ustawy z dn. 26.05.1982 r. (Dz. U. nr 16, poz. 123) wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 12.000 zł i zamianę na 40 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równowartość grzywny w kwocie 300 zł oraz karę dodatkową, powołując się na art. 28 §1 pkt. 4 — podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu Wydział II Karny, z dnia 16 marca 1985 r. sygn. akt II.K. 740/84

1) Andrzej Gawlas, ur. 30.04.1951 r. w Nowym Sączu, syn Tadeusza i Elżbiety z d. Czarek, zam. Nowy Sącz, Ogrodowa 2

2) Henryk Ignacy Waligóra, syn Mieczysława i Heleny z d. Kozera, ur. 15.08.1948 roku w Złotniku, zam. Nowy Sącz, Rynek 20/2, oskarżeni o to, że w okresie od lutego 1983 r. do sierpnia 1984 r. działając wspólnie i w porozumieniu w Nowym Sączu, nabywali w jednostkach detalicznych napoje alkoholowe (wódkę czystą), 56 butelek piwa, 10 butelek wina, a następnie odsprzedawali z zyskiem w pawilonie „Sokolik przy Rynku 36, osiągając w ten sposób korzyść na jednej butelce wódki od 200 do 300 zł, na 1 butelce wina od 50 do 100 zł, na butelce piwa około 25 zł, przy czym z działalności tej uczynili sobie stałe źródło dochodu tj. o przest. z art. 231 §3 i 4 kk w zw. z art. 43 ust. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi

1. ob. Andrzej Gawlas i Henryk Waligóra zostali uznani winnymi tego, że w okresie od stycznia 1983 r. do 17 sierpnia 1984 r. w Nowym Sączu nabywali w jednostkach handlu detalicznego alkohol, kupując co najmniej 17 butelek wódki czystej, 56 butelek piwa i 10 butelek wina, a następnie odsprzedawali z zyskiem w pawilonie „Sokolik przy Rynku 36, osiągając w ten sposób korzyść na jednej butelce wódki od 200 do 300 zł, na 1 butelce wina od 50 do 100 zł, na butelce piwa około 25 zł, przy czym z działalności tej uczynili sobie stałe źródło dochodu tj. o przest. z art. 231 §3 i 4 kk w zw. z art. 43 ust. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi

I. ob. Andrzej Gawlas i Henryk Waligóra zostali uznani winnymi tego, że w okresie od stycznia 1983 r. do 17 sierpnia 1984 r. w Nowym Sączu nabywali w jednostkach handlu detalicznego alkohol, kupując co najmniej 17 butelek wódki czystej, 56 butelek piwa i 10 butelek wina, a następnie nie posiadając wymaganego zezwolenia odsprzedawali, nabywany alkohol z zyskiem, przy czym z działalności tej uczynili sobie stałe źródło dochodu, tj. przest. z art. 231 §3 i 4 kk w zw. z art. 43 ust. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi i na mocy art. 231 §4 kk i art. 38 §3 kk sąd skazał każdego z oskarżonych na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, którą na karę zastępczą, którą w razie nieuiszczenia w terminie zamienia na zastępczą karę pozbawienia wolności, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności równowartny jest grzywnie w kwocie 500 zł

II. na zasadzie art. 79 §1 kk i 74 §1 kk wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności warunkowo zawiesza oskarżonym Andrzejowi Gawlasowi i Henrykowi Waligórze na 4-letni okres próby.

III. na zasadzie art. 48 §1 kk orzeczono przepadek na rzecz Skarbu Państwa: 17 butelek wódki czystej o poj. 1/2 litra, 3 butelek wina czerwonego, odpowiednych w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu

IV. na zasadzie art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości, drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec"

V. na zasadzie art. 76 §2 kk odbiorem oskarżonych Henryka Waligoré i Andrzeja Gawlasa w okresie próby pod dozór kuratora sądowego

VI. na zasadzie art. 547 §1 kpk i art. 2 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonych na rzecz Skarbu Państwa kwoty po 200 zł tytułem kosztów postępowania i po 6000 zł tytułem opłaty, zwalniając ich od uiszczenia w całości tej opłaty

Ponadto wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu II Wydział Karny z dnia 4 czerwca 1985 r. sygn. akt. II.Kr. 195/85 — zaskarżony wyrok utrzymano w mocy z kosztami postępowania odwoławczego obciąża Skarb Państwa.

RÓŻNE

HUTBO Matrymonialne „Mazury" Olsztyn, skrytka 108 — skorzystaj ofert krajowych i zagranicznych.

KRZYŻÓWKA NR 25

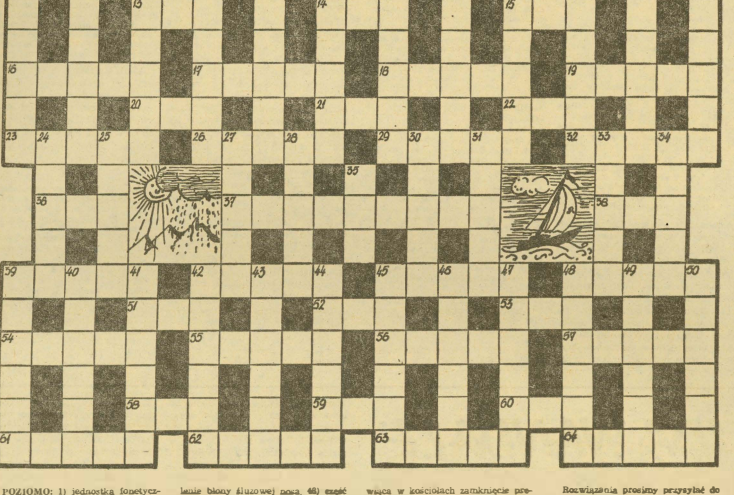

POZIOMO: 1) jednostka fonetyczna języka; głoska, 4) małpa z rodziny koczkodanów, 7) pośrednie przez jedno państwo część terytorium drugiemu państwu, 10) szatan, zły duch, 13) strus australijski, 14) angielskie piwo jasne, 15) członek brytyjskiej Izby Lordów, 16) kapielisko nad Bałtykiem, 17) jeden z rodzajów literatury, 18) znaki notacji muzycznej, przyniósłszy zapis melodii, 19) radio używana nazwa kolnierza, 20) dopływ Wisły, 21) wiosna na rzece, 23) zespół złożony z dwóch instrumentalistów, 23) tętnica główna, 26) dychawica, 29) regularny dochód z włożonego kapitału, 32) starożytny tytuł władców Etiopii, 36) samiec kozicy, 37) opaska na drukach przesyłanych poczta, 38) władca wiatrów, 39) powieść Gorkiego, 43) narząd, 45) przewlekłe zapalenie błony śluzowej nosa, 46) część nogi, 51) część twarzy, 52) ojczysty język międzynarodowy, 53) część utworu scenicznego, 54) dziewięcioosobowy zespół muzyczny, 56) córka Tantala, zamieniona w skałę, 58) swój papiery, 57) imię Czaikiewiczowej, 58) jedna z sióstr Księżyca, 59) stępka, 60) ośród zoologiczny, 61) 64 karty, 62) roślina ozdobna, 63) Muza poezji miłosnej, 64) ciasko z kremem.

PIONOWO: 1) ozdobna spinka do spinania szat, 2) wykorzystują go pszczoły do produkcji miodu, 3) produkt uboczny przy produkcji cukru, 4) drapieżna ryba morska, 5) olbrzym, wielkolud, 6) gwiazdkowaty tytoń, 7) jednostka masy, bardzo rzadko używana, 8) jedna z planet Układu Słonecznego, 9) niem stanowiącą w kościołach zamknięcie prezbiterium, 10) prawodawca ateński, 11) wąsy, masówka, 12) drobna, subtelna różnica, zmiana, 24) drzewo liściaste, 25) pająk wodny, 27) zjazd wyższych duchownych, 28) grzyb, 30) narzutka futrzana, 31) nakrycie głowy papieża, 33) wynik, rezultat, 34) ustawowy wypoczynek, 35) produkt otrzymywany z mleka, 39) pełnomocnictwo, 40) syn Zeusa, który zdradził bogom sekrety Bogów, 41) urządzenie do wysyłania fal radiowych, 42) tkanina, 43) tymczasowa budowla wodna, 44) podłużne obrzeżenie brzegu, 45) naszyjnik z paciorków, 46) odbył samotny rejs dookoła świata na jachcie „Opty", 49) farma, gospodarstwo hodowlane, 49) stojąc, nieruchoma część maszyny elektrycznej, 50) stopień wojskowy, 50) stan odrętwienia.

Rozwiązania proszimy przysyłać do dnia 26 lipca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 23

POZIOMO: 1) concorde, 6) dyby, 9) nróa, 10) tafla, 11) idea, 12) runba, 13) kafa, 14) Łódź, 16) gniazdo, 17) bojar, 21) epica, 22) Edyta, 23) kolba, 25) strażak, 28) kudu, 30) fruk, 31) arsen, 33) opal, 33) akant, 36) emir, 35) eedr, 36) antrykot.

PIONOWO: 2) olimpijczyk, 3) cytat, 4) refren, 5) emalia, 6) działo, 7) blenda, 8) Tarzanbrzeg, 16) daszek, 18) rybak, 19) wioślarstwo, 20) mandaryna, 24) Karpie, 25) sufler, 26) Ankara, 27) asfalt, 29) Tatry.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 23, drogą losowania nagrody otrzymują: **Janina Czaja z Nowego Sącza** oraz **Jan Batka z Łubowicy.**

Grzegorz Jerzy

ZAGADKOWE ODKRYCIE

Nie ukrywam, że niezwykle sceptycznie odnoszę się do wszelkich hipotez naukowych, które dotyczą tzw. kosmitów, zetknięć z obcą cywilizacją itp.; nawet do hipotez naukowych, nie mówiąc już o kasowej twórczości Daenikena i licznych jego naśladowców. Gdyby więc o sprawie, którą mam zamiar Czytelnikom zreferować — a która, jak się państwo przekonają, jest dość niesamowita — opowiadał człowiek mało znany lub mało poważny, milczałbym. Ale wypowiedział się nie byle kto: radziecki kosmonauta, Paweł Popowicz; ten sam, który w sierpniu 1962 roku dokonał grupowego lotu w kosmos wraz z A. Nikołajewem, pilotując statek „Wostok-4".

Dokładnie 10 marca 1977 roku było egzekwane pewne niezbyt ważne, ale z pewnego względu ciekawe zjawisko astronomiczne: tarcza planety Uran miała zakryć daleką gwiazdę SAO 158687. Trzej młodzi uczeni amerykańscy postanowili wykorzystać ten fakt do dokonania dokładnych pomiarów średnicy planety. Wiadając do specjalnie przystosowanego samolotu nie mieli z pewnością pojęcia, że dokonają sensacyjnego odkrycia.

Przez teleskop widać było, jak Uran i owa gwiazda pozornie zbliżają się ku sobie. I oto na czterdzieści minut przed wyliczonym momentem styku blask gwiazdy osłabł, aby po kilku sekundach wrócić do normy. Po chwili zdumieni naukowcy zaobserwowali to samo zjawisko ponownie, i jeszcze raz... W sumie, nastąpiło pięć pulsacji! Gdy zaś dyst planety przesunął się poza gwiazdę wszystko zaczęło się od początku, tylko, że w odwrotnej kolejności. Obserwatorzy zrozumieli, że zjawisko to jest dowodem istnienia wokół Uranu pięciu pierścieni: to one kolejno zasłaniały i odsłaniały gwiazdę.

Wkrótce odkrycie zostało potwierdzone: zjawisko zaobserwowano jeszcze w kilku miejscach na świecie. I tu pojawiło się kłopotliwe pytanie: dlaczego tych pierścieni nie odkryto w ciągu dwustu lat obserwacji Uranu?

Odpowiedź okazała się prosta: owe pierścienie nie odbijają promieni słonecznych, dlatego nie można ich zobaczyć ani sfotografować. Przeciwnie: okazało się, że pochłaniają one światło i to aż w 95 proc.!

I tu pojawiło się nowe: dlaczego?... Właśnie odpowiedź na to pytanie, zreferowana przez Popowicza, jest tak dziwna, że wręcz przekracza granice fantastyki. Otóż są uczeni, którzy uważają, iż pierścienie Uranu są sztuczne. Uran — zauważają oni — jest planetą niezmiernie zimną: z uwagi na odległość od Słońca temperatura jego powierzchni nie może przekraczać 100 stopni poniżej zera. Jeśli tak, to jednym sposobem zapewnienia planecie dostatecznej energii jest zbudowanie wokół niej wielkich baterii słonecznych, takich jak używane w ziemskich aparatach kosmicznych — tylko o wiele, wiele większych. Tylko to — twierdzą owi uczeni — wyjaśnia tak wielki współczynnik pochłaniania światła przez pierścienie.

Zwolennicy tej oszałamiającej hipotezy mają za sobą jeszcze jeden poważny argument. Otóż, jak się okazało po skomplikowanych obliczeniach, pierścienie Uranu są „zbudowane" (na wszelki wypadek używam jednak cudzysłowu) bardzo ekonomicznie z punktu widzenia techniki: uwzględniają taki dziwny fakt, że Uran obraca się wokół swej osi w sposób zupełnie nietypowy, jakby „leżąc na boku".

Paweł Popowicz stwierdza, że wysłanie ekspedycji badawczej w kierunku Uranu jest sprawą ważną. Nie wierzy on w istnienie tam jakiejś cywilizacji — ale nie wyłucza, że działała ona na Uranie kiedyś. Dawno, bardzo dawno temu...

Radziecki kosmonauta sądzi, że ekspedycja z Ziemi wyruszy w ciągu dziesięciu—piętnastu lat.

BOGDAN MIŚ

STADIONY ŚMIERCI

Zbrodnia na stadionie Heysel w Brukseli, ogląda przez miliony kibiców z krajów, które transmitowały przed telewizorami rozrywki, skazani zostali na koszmarny widok przewyższyła swą wymową wszystko zło, które zdarzyło się dotychczas na futbolowych stadionach. Ale Heysel było tylko ogniwem w długim łańcuchu tragedii na tego typu obiektach...

Sama Anglia była kilkakrotnie areną tragicznych zajść. Już w 1946 r. podczas zamieszek na meczu Bolton — Wolverhampton poniosły śmierć 33 osoby. Niespełna trzy tygodnie przed tragedią na Heysel w Brasford zdarzyła się nie mniejsza, chociaż jej skuteczności nie miały barbarzyńskiego podłoża. Grały trzecioligowe zespoły, gdy nagle wybuchł pożar w drewnianej trybunie, okupowanej przez ponad 3 tysiące widzów. Bramy były zamknięte, droga ucieczki odcięta, ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie, trawiąc zmurszałe drewno. Zginęło 56 kibiców, spalonych żywcem lub straszliwie przez innych. Do dziś blisko 200 osób przebywa w szpitalach.

Głośna była swojego czasu tragedia na szkockim stadionie Ibrox Park w Glasgow, gdzie 2 stycznia 1971 r. rywalizowały ze sobą „Celtic" i „Rangers". Opuszczając trybuny kibice na wieść o tym, że ich ulubieńcy strzelili w ostatnich minutach bramkę powracali biegiem na stadion, zderzając się z osobami opuszczającymi już obiekt. Napór tłumu był tak wielki, że nie wytrzymała stalowa konstrukcja trybun, grzebiąc pod sobą zwłoki 66 kibiców.

Kroniki futbolu odnotowały dziesiątki, miniprzekroje dramatu na angielskich stadionach, głównie spowodowanych agresywną postawą miejscowych chuliganów. Angielscy „fani" znani są ze swej wojowniczości i mieszkańcy miast innych krajów, gdzie w międzynarodowych konfrontacjach gra akurat zespół z Wysp, drżą ze strachu przed chuligańskimi hordami przybyszów. Premier Margaret Thatcher nie zaprzątała sobie dotąd sławy chuligaństwa i piłkarskich stadionów i dopiero „mord na Heysel" skłonił ją do energiczniejszych działań.

Znani z pohulnowego temperamentu i fanatycznej miłości do futbolu Wolsi, też wielokrotnie dali się poznać z najgorszej strony. 6 listopada 1958 roku w Neapolu kibice zaatakowali swoje dzieło. Policja oddała salwę ostrzegawczą w powietrze, ale to nie powstrzymało napastników. Doszło do walki wręcz, w wyniku doznało obrażeń ponad 100 młodocianych chuliganów i 50 karabinierów. Cztery lata później w pobliżu Neapolu miejscowy zespół Napoli podejmował w ligowym meczu Genuę. Doszło do masowej bijatyki między sympatykami konkurujących drużyn i 65 kibiców odwieziono do szpitala.

Niespokojny duch drzemie w greckich fanatykach futbolu. 8 lutego kończył się w Pireusie mecz miejscowego „Olympiakosu" z AEK Ateny. Tłum fuszerki w kierunku wyjść, ale bramy były jeszcze zamknięte. Ciżba napierała bezmyślnie na tych, którzy opuścili trybuny wcześniej. W ogólnym tumulcie uduszono i stratowano 21 widzów, a 54 innych, rannych w tym zamieszaniu, do dziś wspomina z odrazą ten mecz.

Europejskie awantury bledną wobec dantejskich scen, jakie miewały miejsce w Ameryce Południowej. 27 lipca 1969 roku spotkały się na neutralnym terenie Meksyku w meczu eliminacji Mistrzostw Świata reprezentacje Hondurasu i Salwadoru. Porażka piłkarzy Hondurasu doprowadziła do szału mieszkańców tego kraju, którzy zaalarmowali ekipę, by wyładować swą nienawiść na ludności salwadorskiej, osiedlonej w Hondurasie. 100 tysięcy Salwadorczyków ruszyło ku granicy w panicznej ucieczce. Nieustające zamieszki i akty odwetu doprowadziły do wojny. Wojska salwadorskie wkroczyły na terytorium wroga, Honduras odpowiedział bombardowaniem lotniczym San Salwadoru i innych miast. Bilans tego konfliktu, który przeszedł do historii pod nazwą „wojny futbolowej", to 3 tys. zabitych, 6 tys. rannych.

Potworna tragedia wydarzyła się 24 maja 1964 roku w Limie podczas meczu eliminacji olimpijskich Peru — Argentyna. Przy stanie 1:0 dla gości, wspierających swoje ulubione barwy, zdobytej przez gospodarzy. Dwóch kibiców wybiegło na boisko, by wymierzyć sprawiedliwość sędziemu. Policja użyła gazów łzawiących. Wybuchła panika. Kibice ruszyli w kierunku jedynej z bram wyjściowych, której zdołano na czas otworzyć. Wielu zostawało ludzi. Niepokoje przeniosły się na miasto, gdzie trwały uliczne walki. Zginęło 318 osób, a ponad 300 odniosło rany.

Blisko 50 kibiców poniosło śmierć. 23 czerwca 1968 r. na „Estadio Monumental" w Buenos Aires. Dobiegał końca mecz River Plate z Boca Juniors. Toczył się w normalnej atmosferze, gdy nagle jeden z kibiców rzucił z trybuny w dół płonącą gazetę. Ten — wydawałoby się — mało znaczący wybryk spowodował nieoczekiwanie nagłą panikę i tragedię.

Do dziś nieznane są szczegóły zbrodni, która wydarzyła się 22 marca 1955 r. w Birmie. Drużyny dwóch zwaśnionych prowincji miały rozegrać mecz, który traktowano jako formę ugody. Piłkarze gości nie wybiegli jednak na boisko. Dokonano na nich zbiorowego zabójstwa.

Już nie tylko sportowe federacje i związki, nie tylko komendanckie policji i władze miast zastanawiają się nad tym, jak zwalczyć terroryzm na stadionach i zapobiec naśladującym się tragediom. To, co zdarzyło się na stadionie Heysel w Brukseli, poruszyło rządy wielu krajów i międzynarodowe organizacje.

Decyzja o wykluczeniu angielskich zespołów z rozgrywek europejskich pucharów, aż bezprecedensowa, jest tylko półśrodkiem, za którym muszą pójść działania o znacznie większej skali. Nikt nie ma dziś wątpliwości, że mamy do czynienia z bardzo groźną plagą społeczną.

TOMASZ TRZCIŃSKI

IDĄ WANDALE

Kim byli i skąd się wzięli Wandalowie, każdy wie lub łatwo może sobie przypomnieć, sięgając do encyklopedii. Byli plemieniem wschodniogermańskim żyjącym w Dacji. Wypierani stamtąd w V wieku przekroczyli Ren, spustoszyli Galię i Hiszpanię, zdobyli, zbuntowali się Rzym. Wielu historyków Orozjusz pisał, że byli okrutni, tchórzliwi, chciwi i perfidni...

Nim są współcześni wandale, po tamtych biorący nazwę, też wiemy. Wiemy, że niszczą nie tylko Rzym, ale Paryż i Nowy Jork, Brukselę i London, Adelajdę i Nową Zelandię, Abidżan, Warszawę i Pragę. Wiemy, że podpalają budynki i pojazdy, niszczą szkoły i obiekty sportowe, sklepy i kina, dworce i urządzenia komunalne. Jak poucza ostatni, najbardziej tragiczny przypadek z Brukseli, potrafią także sięgnąć po sztylet, zmieniając już kwalifikację czynów wandalistycznych w bandytyzm. Wiemy na co wandali stać, wiemy z doświadczeń własnych i światowych, bo wandalizm znany jest i rozszerza się na wszystkich kontynentach. Niestety, nie wiemy dokładnie, skąd się wandale biorą. Starsze definicje, powiadające, że wandale to po prostu zaniedbana, lekkomyślna, sfrustrowana, pozbawiona właściwej opieki młodzież — te definicje, szablonik w części krótsza, nie sięgają jednak do głębszych źródeł, do politycznych, społecznych i ekonomicznych sytuacji warstw i grup, z których najczęściej wandal się wywodzi.

*

Wielka Brytania: straty spowodowane przez wandali w wysokości szacowano w roku 1975 na ponad 15 mln funtów, z czego 8 milionów kosztowało 90 większych podpaleń szkół; 1,3 mln funtów kosztowały remonty zdewastowanych telefonów; miejski transport Londynu ponosi straty roczne spowodowane przez wandali w wysokości milionna funtów, a koleje brytyjskie 3—5 milionów funtów. Te kosztu nie mówią jeszcze wszystkiego o rozmiarach wandalizmu, bo według statystyki sporządzonej w Manchesterze — tylko 3 proc. przypadków wandalizmu wykryto i na konto wandali policzono. Oto inny, wymowny przykład: pytano grupę uczniów z Liverpoolu, co „przeskrobali" w czasie ostatnich sześciu miesięcy. Odpowiedzi: 85 proc. ankietowanych przyznawało kawkę, 79 proc. rozbiło butelkę na ulicy, 53 proc. niszczyło siedzenia lub ściany autobusu, 48 proc. stukało lampę uliczną, 20 proc. sedes w publicznej toalecie, 19 proc. rzucało przedmioty na tory kolejowe.

Stany Zjednoczone: 500 milionów dolarów wydaje się rocznie na remont zdemolowanych szkół, 813 milionów dolarów na remont zdemolowanych sklepów, nie mniej na zniszczone wagony kolejowe, telefony, autobusy, dworce.

Australia: Liczba wykrytych zniszczeń wzrosła w latach 1960—77 ponad sześciokrotnie, a podpaleń — czterokrotnie. Takich czynów notuje się rocznie ok. 14 tys., drugie tyle pozostaje w rubryce „niewyjaśnione".

W Polsce statystyki wandalizmu nie są jeszcze tak alarmujące jak w innych krajach. Nasze ponad 2 tysiące przypadków wandalizmu rocznie, to „zaledwie" tyle ile w jednym szwedzkim mieście Malmo, to mniej niż połowa wykrytych przypadków wandalizmu w Belgii. Jednak statystyki wszystkich krajów podkreślają, że opertują fragmentarycznymi liczbami. I my, na szczęście nie wszystkich PKS, poczekalnie, wagony, klatki schodowe — też nie możemy pocieszać się skromną statystyką liczb wandalskich wyczynów. Podobnie kosztu zniszczeń nie mówią wszystkiego o cenie wandalizmu. Nie mówią o cenie fałszywych wezwań pogotowia, milicji i straży ogniowej, nie mówią, ile kosztuje dowodzenie, jakie ponosimy straty wychowawcze, ile kosztuje prewencja, ile kosztuje i co daje rehabilitacja.

*

Jak już powiedzieliśmy, nie może nam dziś wystarczyć diagnoza, że wandal, to zniszczony, że przez mamę i tatę wychowany wyrzutek. Zauważają niedostatek tej definicji niektórzy specjaliści na Zachodzie, konstatując, jak np. Albert R. Hauber z Holandii: „W dzielnicy Hagi Woeste-Hoogte rzucano na tramwaj tyle kamieni, że motorniczy nie chciał jeździć tą drogą. W rzeczywistości nikt obcy w tej dzielnicy nie był pewien swojego życia: rzucano kamienie z dachów. Dzielnicę tę zamieszkuje znaczna liczba osób bez pracy".

Znaczniej dalej w swych diagnozach idzie włoski badacz zjawiska wandalizmu, Antonio Michelin-Salomon pisze:

„Marksistowska analiza społeczeństwa kapitalistycznego zawiera pewną ważną wskazówkę dotyczącą właściwego określenia zjawiska antyspołeczności; pozwala ona na rozszerzenie ram starych schematów interpretacyjnych tyle psychologicznego czy socjologicznego. (...) ...w tym celu należy stwierdzić czy obecna sytuacja społeczna młodzieży może wpływać na ukształtowanie się postaw antyspołecznych. Problem młodzieży stanowi jedno z najgorętszych kryzysu społecznego. (...) Współczesny młody człowiek jest zmuszony do pozostania na swoego rodzaju marginesie społecznym. Powiększa szereg sfer proletariatu miejskiego, lumpenproletariatu, a tym samym jest skłonny do buntu. Przypadek Włoch ilustruje fakt, że zachowanie tego typu przestaje być charakterystyczne dla lumpenproletariatu i że objawia również warstwy średnie, dotknięte, zwłaszcza w odniesieniu do młodzieży, brakiem pewnych perspektyw zatrudnienia i integracji społecznej".

Rozpatrując źródła wzrostu wandalizmu w świecie łatwo zauważyć, że jego ekonomiczne przyczyny inne są w krajach kapitalistycznych, inne u nas. O ile nie ulega wątpliwości, że tam bezrobocie bywa ważną przyczyną rozbicia się postaw antyspołecznych, o tyle u nas odwrotnie: łatwość uzyskania pracy, często aż jej „nadmiar, możliwość przebierania, świadomość możliwości wybierania często aż nadto łatwego zarobku pozwala na nieszanowanie pracy, częste jej porzucenie, na pracę od zabawy — do zabawy. A też „zabawy" coraz częściej dostarcza wagon kolejowy, pusty autobus, dworzec. Ta refleksja nie może, oczywiście, aspirować do ujawnienia przyczyn rodzimego wandalizmu w ogóle. Jego źródła psychologiczne, rodzinne, środowiskowe, wychowawcze wszystkim winny być uświadamione. Bo jak w żadnym przypadku, tak w tym — dogrywały wszyscy możemy być wychowawcami.

ANDRZEJ TUMIALIS

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podhiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 23-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 23-36, 23-90. Telex: 0322768. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-68, 22-75-83, wewn. 161, telex: 0322691. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, ul. Pokoja 2.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zleceniem wysyła się za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31sierpnia na IV kwartał.

na ekranie

PIĄTEK — 12 VII

PROGRAM I

8.00 „Domator"
9.10 Teleferie
10.10 „Domator — porady".
10.30 DT — wiadomości.
10.40 „Palace Hotel" — film prod. pol.
12.15 „Domator — porady",
17.15 Program dnia.
17.20 DT — wiadomości.
17.30 Studio „Lato".
19.00 Dobranoc.
19.10 „Gwiazda spadająca w tyle" — program o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.
19.30 Dziennik.
20.00 „Monitor rządowy".
20.30 XIX Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '85.
22.10 „Żniwa '85".
22.20 DT — komentarz.
22.50 „Palace Hotel" — pod. film pol.
0.25 DT — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia.
18.05 „Kosmiczny test" — telefilm.
18.30 Kronika.
19.00 „Podaj łapę".
19.20 Przeboje „Dwójki".
19.30 Dziennik.
20.00 „Baltoro-mustagh" — film dok.
20.30 „Było, nie minęło".
20.50 Razem z „Dwójką".
21.20 „Wilhelm Milczący" (8).
22.20 „Epistola sentymentalna".
23.10 „Stan krytyczny".
23.50 DT — wiadomości.

SOBOTA — 13 VII

PROGRAM I

8.25 Program dnia.
8.30 „Tydzień na dziatwę".
9.00 Kino teleferii — „Dobrowolni i chłopak" (2).
9.45 „Odzież na krańcach świata".
10.15 „Prześliczne przyjaciółki" — program Izabeli Czarkowskiej.
10.30 DT — wiadomości.
10.40 Teatr telewizji — Eugene O'Neill — „Żałoba przystoi Elektrze" (8).
12.00 „Michnów" — reportaż.
12.20 „Podróże bez biletu".
12.45 „Wieczerza" — reportaż.
13.15 „Poradnik rolniczy".
13.45 „Klub oświacia kontynentalnego".
14.30 „Militaria, obronność, społeczeństwo".
15.00 DT — wiadomości.
15.30 „Trybuna sejmowa".
16.00 „Królowa Bona" (11).
16.50 „Klejnot północy" — film dok.
17.30 „Warczyglowa".
17.55 Wystawa morska.
18.15 Losowanie Dużego Lotka.
18.25 „Świat z bliska" — filmowiec.
19.00 „Bolek i Lolek".
19.10 „Żyć w krajobrazie".
19.30 Dziennik.
20.00 „ Karatego polaku" — film prod. pol.
21.30 „Czas" — program publ.
22.00 DT — wiadomości.
22.05 Wiadomości sportowe.
22.20 XIX Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '85.
23.20 Kino nocne: „Rewir doktora Mortimera".

PROGRAM II

16.00 Powitanie.
16.05 „Widoczka".
16.30 „Archiwum rodzinne" (3).
17.00 „Odybym byt..." — widow. publ.
17.45 „Podróże na czerwonej 16 mm".
18.30 Kronika.
19.00 „Archiwum rodzinne" (3).
19.30 Dziennik.
20.00 „Święci kwiatów" — widow. publ.
20.30 „Archiwum rodzinne" (3).
21.30 „Tydzień w polityce".
21.30 „Studio hi-fi" — Thomas Stewed.
22.18 DT — wiadomości.
22.20 Literatura i sztuka — „Zbrodnie" (6).
00.00 II Bałtyckie Spotkania Teatrów Operowych — Sopot '85.

NIEDZIELA — 14 VII

PROGRAM I

8.15 Program dnia.
8.30 „Tydzień".
9.00 Kino teleferii".
10.30 DT — wiadomości.
10.30 „Wielkie rzeki świata" — Ganges.
11.30 XIX Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '85.
12.20 „Siedem anten".
12.25 „Kraj za miastem".
13.00 „U Kramerów" (3).
14.10 Telewizyjny Koncert Sprzed.
15.00 DT — wiadomości.
15.10 „Reżyser filmowy".
15.45 Teatr niedzielny — Peter Shaffer — „Czarna komedia".
16.45 „Muzyczne portrety" — Dmitri Szostakowicz.
17.30 „Galeria 17 milionów".
17.30 „Klub międzynarodowy".
18.20 „Antena".
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Diana" (4) film prod. ang.
20.35 XIX Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '85.
23.05 Sportowa niedziela.
22.25 DT — wiadomości.
22.40 XIX Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '85.

PROGRAM II

16.45 Film dla niedzielnych „Pasm" (8).
18.00 „Paryżacy" — program wojsk.
18.30 Program publicystyczny.
19.00 Powitanie.
19.00 „Wielkie Wisły, wielkie Polski".
19.30 „Kino-oko".
20.05 „Wtęp poniedziałek".
19.30 „Jeździec w czarnej masce" (8).
20.05 „Wielkie Wisły, wielkie Polski".
20.30 Dziennik.
20.00 „Kinorama".
20.05 Muzyczny relaks.
20.00 „Wielkie Wisły, wielkie Polski".
21.35 „Remanie XX wieku".
22.00 DT — wiadomości.
22.05 „Saga rodu Palliserów" (8).
23.00 „Na pięć minut przed północą".

PONIEDZIAŁEK — 15 VII

PROGRAM I

8.15 Program dnia.
8.20 DT — wiadomości.
17.30 Studio „Lato".
19.00 Dobranoc.
19.10 „Kto stadionów".
19.30 Dziennik.
20.00 „Pocztam" — program dok.
20.30 Teatr telewizji — Krzysztof Choiński — „Maria, Elżbieta, Małgorzata".
21.40 „Żniwa '85".
21.50 DT — komentarz.
22.10 Studio „Lato".
22.45 „Pegaz".
23.25 DT — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia.
18.05 „Magazyn motoryzacyjny".
18.30 Kronika.
19.00 „A... ha... a..." — telefaniaj językowy.
19.20 Przeboje „Dwójki".
19.30 Dziennik
20.00 Razem z „Dwójką".
20.15 Spotkanie z Irkiem.
21.15 Razem z „Dwójką".
21.30 „Wokół Chopina" (3).
21.55 Opowieści o miłości — „Kto ma, nie tabiją" (4).
23.15 DT — wiadomości.

WTOREK — 16 VII

PROGRAM I

8.00 „Domator".
8.30 „Teleferie".
18.30 „Domator-porady".
18.30 DT — wiadomości.
18.40 „Stowarzyszenie z Kłosem" (8).
21.40 „Brazylia nieznana" (8).
17.15 Program dnia.
17.20 DT — wiadomości.
17.30 Studio „Lato".
19.00 Dobranoc.
19.10 „Klinika zdrowego człowieka".
19.30 Dziennik
20.00 „Czas wyborów".
20.30 „Stowarzyszenie z Kłosem" (8) — film prod. franc.
21.30 DT — komentarz.
21.50 Telewizyjny Informator Wyborczy.
22.10 Studio „Lato".
22.40 „Tak czy nie" — widowisko publ.
23.20 DT — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia.
18.00 „Moja muzyka" — Piotr Rubinowicz.
18.30 Kronika.
19.00 Razem z „Dwójką".
19.30 Przeboje „Dwójki".
19.30 Dziennik.
20.00 „Z biegiem Wisły".
20.30 Muzyczne lato filmowego „Dwójki".
21.05 Razem z „Dwójką".
21.40 Wieczór w Teatrze z Andrzejem Burzykowiczem — Wojciech Bogusławski „Krakowiacy i górale".
23.40 DT — wiadomości.

ŚRODA — 17 VII

PROGRAM I

9.00 „Domator".
9.10 „Teleferie".
10.10 „Domator-porady".
10.30 DT — wiadomości.
10.40 Film dla II szkoły — „Ludzie z bagien".
12.25 „Mini spektrum" (30).
17.15 Program dnia.
17.30 DT — wiadomości.
17.30 Studio „Lato".
18.30 Losowanie Expresu Lotka i Małego Lotka.
19.00 „Miś Uszatek".
19.10 „Zakochani w niemu".
19.30 Dziennik.
20.00 „Most" — reportaż.
20.15 „Ludzie z bagien" — film feb. prod. ZSRR.
22.15 „Żniwa '85".
22.25 DT — komentarz
22.50 Studio „Lato".
23.20 DT — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia.
18.30 „W obronie własnej".
18.30 Kronika.
19.00 Razem z „Dwójką".
19.26 Przeboje „Dwójki".
19.25 Wyzwalenie ambasadora Irakiem.
19.30 Dziennik.
20.00 „Rozmowy z posłem" — Tadeusz Kołacz.
20.15 „Dookoła świata".
21.00 Razem z „Dwójką".
21.45 „Auć".
22.15 Filmy Karela Kachyni — „Robinson w spódnicy".
23.30 DT — wiadomości.

CZWARTEK — 18 VII

PROGRAM I

9.00 „Domator".
9.10 „Teleferie".
10.25 „Domator".
10.30 DT — wiadomości.
10.40 Film dla II szkoły — „Żebójca" (8).
11.30 „Domator".
11.40 „Goryl" — film dok.
18.00 Program dnia.
17.00 „Magazyn kolejowy".
17.20 DT — wiadomości.
17.30 Studio „Lato".
18.00 Dobranoc".
19.10 Studio festiwalowe — Moskwa '85.
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Zabójca" — ang. serial krym.
21.05 DT — komentarz.
21.25 „Rzemieślnicy".
21.35 Studio „Lato".
22.05 „Zawsze po 21-ej".
22.50 „Powroty".
23.30 DT — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia.
18.30 „Kino filmów morskich".
18.30 Kronika.
19.00 „Spotkanie ze sportowcami 40-lecia" — Jerzy Chromik.
19.30 Przeboje „Dwójki".
18.20 Dziennik.
20.00 „Z biegiem Wisły".
21.00 Razem z „Dwójką".
21.15 Studio sport.
21.30 Oblicza polskiego kina — „Rękopis znaleziony w Saragosie" (1).
23.15 DT — wiadomości.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1.4)

Prowadziła konia z zimną krwią i pewnością siebie, od jego skoku zależało teraz wszystko.

Zaledwie kilka metrów dzieliło ją teraz od błoniastego, szerokiego rozkopanego rowu. Matador zdawał się rozumieć, że chodzi tu o śmierć i życie, nie zbaczał, nie wybamywał się, szedł prosto na straszliwą przeszkodę, ziemia uciekała mu spod nóg, aż w szalonym skoku spiął się nad próżnią, zawisł w powietrzu i po chwili znalazł znów grunt pod nogami.

Stefcia w nagrodę poklepała go po złocistej szyi, skręciła w prawo pomiędzy drzewami i z westchnieniem ulgi stanęła u celu. Pozostawiwszy wierzchowca w cieniu pod drzewami, nerwowym ruchem jęła pukać do zamkniętych drzwi chatki.

Otworzyły się i Roger stanął zdumiony na widok żony.

— Ani chwili do stracenia, jedź Irusia tu jest, musi uciekać, Botwica na tropie — szepnęła zdyszana.

Chrzęst łamanych suchych gałęzi pod stopami konia doleciał ich uszu.

— Ja pozostanę przed chatką, nie dopuszczę do wnętrza, każ jej się skryć i wracaj.

W chwili, gdy postać pana Karola konno wyłoniła się z gęstwiny, Roger powrócił i szepnął łonie:

— Wynkoczyła przez okno i skryła się w krzakach; zaprosimy go do chatki, aby mogła odjechać niepostrzeżenie.

— Jakże nam mało wstać tu gościa — wołała Stefcia do małżeństwa.

Pan Karol wstrzymał konia, zdumiony. Roger, opanowawszy zmieszanie, ruszył na spotkanie sąsiada i zaprszał go serdecznie.

— Państwo tu... razem — bąknął pan Karol.

— Tu nasze słubione miejsce wypoczynku podczas przejażdżek w lesie. Stryj spędzał tu nawet całe tygodnie, właśnie dziś projektowaliśmy że Stefcią urządzenie majówki z podwieczorkiem przy chatce, na którą chcemy prosić całe sąsiedztwo — mówił Roger, krzyć zmienionym głosem i ciągnął dalej:

— Pozwolisz, Karolu, że zawiodę twego konia do stajenki.

Stefcia zajęła się ozsołomionym gościem i wprowadziła go do chatki. Roger tymczasem ułatwił Irusi ucieczkę; młoda kobieta nie śmiała nawet spojrzeć na swego kochanka, drżała ze lękiem w żebrze, z pomocą Rogera dosiadła konia i odjechała, kryjąc się pomiędzy świerkami, a Stermunt wkroczył do chatki.

Rozmowa kleiła się z trudem. Pan Karol, czując się intrusem, na próżno szukał pozorów dla wytłumaczenia swojej obecności.

Roger i Stefcia udawali, że biorą jego odwiedziny w chatce za rzecz zupełnie naturalną i kierowali rozmowę na inne tory. Kamień spadł im z serca, gdy gość wstał i pożegnał ich. Lecz w chwili, gdy miał przekroczyć próg chatki, schylił się i podniósł jakiś lśniący przedmiot. Stermuntowie skamienieli z przerażenia, poznając kolczyk Irusi.

— Widzę, że był tu inny gość, ten właśnie, którego spodziewałem się zastać — rzekł matowym głosem, patrząc na Rogera rozskrzonym wzrokiem i wyszedł, nie czekając na żadną odpowiedź.

Po jego odejściu trwała chwila grobowego milczenia, której ani Roger, ani Stefcia nie odważyli się przerwać. Oboje zdawali się pogrążeni w przykrej zadumie.

Myśl Stefci objęła całą grozę sytuacji. Miała wciąż przed oczami tragiczny wyraz twarzy Botwicka, gdy znalazł niezbity dowód zdrady żony. Wyczuwała jego boleść, rozpacz i chęć pomszczenia wyrządzonej krzywdy.

— Co teraz będzie? Czym to się skończy? — z przerażeniem pytała w duchu.

Roger zaś przeklinał to, co nazywał swym pechem, złością się na Irusię za pozostawienie tak kompromitującego śladu i nie wątpiąc, że epilogiem tego będzie pojedynek, myślał o wyborze sekundantów.

— Jak się to wszystko stało? Skąd dowiedziała się, że Karol jest na tropie? — niezmiało szeptała.

Stefcia, nie ukrywając prawdy, opowiedziała o dziwnych odwiedzinach Naty i o jej zwierzeniach. Młodzieniec słuchał ze spuszczonymi oczami, podniósł je dopiero, gdy zaczęła głos Stefci.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MŁODE ŻONY

— *Czy to prawda, że mężowie młodych żon mają szanse żyć dłużej?* — z pytaniem takim zwrócili się dotychczas jedenaście Gwiezińków. Nie mogę na nie odpowiedzieć jednoznacznie. Niedawno na Uniwersytecie Oklahoma ogłoszono studium na temat śmiertelności mężczyzn, z którego wynika, że im młodsza żona, tym lepsza jest dla mężczyzn (w wieku 56—79 lat) prognoza życia. Autorkami studium są trzy kobiety mające status naukowy. Odkryły one, że dużo młodsze od swych mężów żony mogą mieć wpływ na przedłużenie ich życia. Ustaliły, że np. młodsze o 24 lata żony zmniejszają wskaźnik śmiertelności u swych mężów o 13 proc. Natomiast wśród mężczyzn mających starsze żony stwierdzono o 20 proc. wyższą śmiertelność.

Zrozumiałe, że ustalenia te wzbudziły zainteresowanie, ale sądzę, że problem nie jest wcale prosty, a wyniki tych badań należy traktować trochę „na luzie".

Nie ulega wątpliwości, że wielu starszych panów, mających młode żony, może się pochwalić doskonałym wigorem, a często i świetnym wyglądem. Małżeństwo z młodszą kobietą jest korzystne pod względem psychologicznym, fizjologicznym i społecznym. Mówi się także, iż przy młodej żonie mężczyzna chce zachować młodzieńczość, żywotność, sprawność, a więc zlanowi ona dla niego pozytywny, o wszechstronnym znaczeniu, impuls. Twierdzi się również, że wielcy aktorzy, politycy, uczeni żyją długo i wyglądają tak dobrze tylko dlatego, że ich towarzyszki życia są od nich o wiele młodsze. Młode żony są więc „życiodajnym źródłem". W świetle takiej tezy upada głoszony niekiedy przez mężczyzn mit, że małżeństwo z młodszą kobietą jest zabójcze.

Nie do przyjęcia jest również teza, że starsze kobiety szkodzą zdrowiu mężczyzn. Takie twierdzenie na szczęście spotyka się coraz rzadziej. Każdy wiek może być atrakcyjny, przyjemny i piękny, jeśli tylko dopisuje względnie dobre zdrowie.

Pisałem o kobietach po 40-tce i otrzymałem kilka listów zawierających z reguły pozytywną ocenę tego pięknego wieku. Oczywiście, w życiu kobiety po 40-tce jest to okres pełnej ich dojrzałości, aktywności seksualnej i sukcesów zawodowych. Dbające o siebie panie, nawet te w bardziej zaawansowanym wieku, mogą również utrzymywać swoich mężów w dobrej kondycji psychicznej i fizycznej, a tym samym przedłużyć im życie. Niemałą rolę spełnia tu jednak kultura współżycia seksualnego dzięki czemu życie każdego człowieka staje się pogodniejsze, optymistyczne i pełne. Erotyki trzeba więc traktować jako ważny składnik naszej egzystencji, który łagodzi wiele przykrych przejawów, jakie nam niesie życie.

I w tym właśnie względzie „życiodajnej żonie" — również tej po 40-tce — przypada szczególna rola. Niejednokrotnie owa krucha i delikatna kobieta bywa dla swego starszego męża siłą napędową, a czasem decydującym czynnikiem jego sukcesów. To właśnie dzięki niej mężczyzna „idzie skacze po górach", a ona, niezależnie od wieku, dozna spełnienia „dziewczęcych marzeń".

dr EMIL BARDYSZ

HOROSKOP

BARAN: staraj się łagodzić wszelkie konflikty, nie prowokuj do rozwijania się sporów, bo najczęściej fie na tym wychodzisz — nic na tym nie stracisz.

BYK: jeśli do tej pory było wszystko dobrze, to po co teraz próbujesz to wszystko popsuć — za często wybuchasz w sprawach drobnych i tego niewartych.

BLIŹNIĘTA: już niedługo odczujesz znaczną poprawę swojej sytuacji, a więc nie wpadaj w irytację — pomyśl o kimś ci najbliższym, może warto bardziej się nim zainteresować.

RAK: dobre samopoczucie to wspaniałe, niech ci tylko nie przesłoni rzeczywistego obrazu świata — nie daj się zwieść temu, że wszystko idzie dobrze.

LEW: jeśli lubisz kierować innymi, to do każdego musisz dostosować swój styl, inaczej możesz mieć wielu wrogów — najczęściej takich, którzy w oczy nie złego ci nie powiedzą.

PANNA: usuwasz się w cień, nie chcesz być widziany, robisz trochę z siebie „ofiarę losu" — takich ludzie nie lubią, bo nie wiedzą, co w nich drzemie.

WAGA: trudno sprowokować cię do gorących uczuć i ktoś, kto na to liczył, może się zniecierpliwić — rozważ, czy nie będziesz tego żałował.

SKORPION: wszystkiego można się nauczyć, trzeba tylko chcieć i mieć cierpliwość — zaangażowanie się w jedno przedsięwzięcie pociąga za sobą konieczność rezygnacji z innych przyjemności.

STRZELEC: porównanie wyobrażeń o tym, co będzie, z rzeczywistością, często jest bardzo bolesne i trzeba być na to przygotowanym — narzekaniem nic nie zdziałasz.

KOZIOROŻEC: ktoś cię podtrzyma na duchu, pomoże, wysłucha — nie próbuj tylko od razu się rewanżować, bo może to nastać ile odczytane.

WODNIK: wszystko może się zdarzyć, szczęście cię nie opuści nawet w najbardziej skomplikowanych sytuacjach — nie przejmuj się drobnymi potknięciami, najważniejsze, żeby osiągnąć cel.

RYBY: potrafisz sobie zjednać ludzi, oczarować ich, zdobyć sympatię — ale często później nie przywiązujesz do tego wagi, nic dziwnego, że nabierają do ciebie rezerwy.

Listy zbójnickie

Giewonciu, Giewonciu
piękny jako lato
to cię odmawiać
ipś mi wcinięu za to

*

— Wnękul — rozpoczął opowiadnie dziadek Karmejo, poruszając cesarskim wąsem, którym na Hallańskim froncie zdobył niejednom panienka. — Wnęku. Kiek płyray roz seł na Giewont, to mi zesło 1,5 godzu, jakok się wybrol drugi roz — selek 2,5 godz.. Za trzecim razem śmigołek 4 godz., a za swortym 7 godz. Giewont cosi coroz dalł...

Już ze tak nie będzie
jako ze bysoko
kie się po Giewoncie
owiecki posoło

— Hej dziadku, dziadku...

— Hej młodzi, wom to się już nie nie kos zdałł. Jak tr zeła wyrucić potrow na sopę, to cię wnęku ni ma, ale zapiórcyć łobyś na sianku zapórcył.

— Jakby było, co kie kany, abo jako abo co, no to co. Tyn tym tego, on onem onego, haw hańtym hańtego, hawok, hańtom, hańtym.

— Hej mocny. Kiebyć cie wróciły cesarskie czasy, wte byta śleboda, bez granic...

Cysorzu, cysorzu
najaśniejszy panie
dołeś mi siebieke
nazrom ci je sa nie

— Będziemy tom Polskom mieć kie lepsoma?

— To wyście sie z cysorzem o niom biłł. Jakeście sie bilł, takom jom mocie!

— Cit wnęku! Wyzdajali my jom piyknom, bo siebodnom, jako jest jako jest. Pobudujcie nowoma Powtym ci chłopca, ze wy jom do imentu dopentajcie — biydoki.

— Dziadku, coście to pedzieli? Ze nase Polska sie wom nie podobo?

— Polska mi się podobo, ino cas w niej, bez mi sie nie widzi.

Miłować ie Polski
to nalepsa droga
miłowaniem prawnie
w sowiańskiejo Boga

JASIEK Z GORCOW

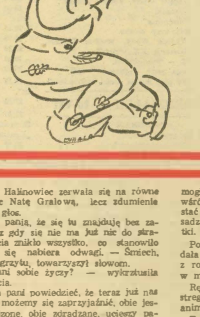

MARIA ŻUROWSKA

UŚMIECH FAUNA

— 52 —

Znęcił ją hamak, zawieszony między dwoma lipami, ułożyła się w nim wygodnie i pogrążyła w czytaniu.

Minęła długa chwila skupienia, kartki ciekawej książki migały jedna za drugą.

Szczekanie Fircyka nie zwróciło uwagi Stefci, nie słyszała zbliżających się kroków i dopiero gdy doznała wrażenia, że ktoś stoi przy niej i na nią patrzy, podniosła oczy.

Urzała kobietę w skromnej, ciemnej sukni z białą chustką narzuconą na głowę, oczy dziwne, jakby błędne spozierały na Stefcię, malował się w nich nieprzytomny wyraz, gorzki uśmiech odsłaniał zęby jak perły.

Dziewczinka Halinowicz zerwała się na równe nogi, poznając Natę Grałową, lecz zdumienie tamowało jej głos.

— Dziwi to pania, że się tu znajduję bez zaproszenia, lecz gdy się nie ma już nic do stracenia, a z życia znikło wszystko, co stanowiło jego treść, to się nabiera odwagi. — Śmiech, podobny do zgrzytu, towarzyszył słowom.

— Czego pani sobie życzy? — wykrztusiła wreszcie Stefcia.

— Chciałam pani powiedzieć, że teraz już nas nic nie dzieli, możemy się uszczęśliwić, obie jesteśmy wzgardzone, obie zdradzane, ucieszy pania wiadomość, że zemściłam się za nią i za siebie.

— Co to ma znaczyć? Nic nie rozumiem — mówiła Stefcia, trzęsła ciem przeczuciem.

— Piękny Roger spotka srą lubą, uroczą Irusię o piątej w tak zwanej chatce. Czuła para nie liczy na miłą niespodziankę postaci gościa.

Najwny Botwicz jest dokładnie poinformowany, gdzie i z kim wierna żoneczka spędza małe chwilę. Napisałam mu wszystko, po co ma się hudzić. Ja cierpię, nieci cierpią inni. W chatce dziś odegra się dramacik.

Szaszmatyczny śmiech, połączony z kaniem, zabrzmiał niesamowicie, lecz Stefcia nie zwróciła nań uwagi.

Nie pytała o nic. Jakiś głos wewnętrzny, wszechmocny i rozkazujący zdawał się wołać:

— Nie trać czasu ratuj!

Spojrzała na zegarek, dawno minęła czwarta. O dojechaniu samochodem do chatki nie mogło być mowy, wiodła tam wąska ścieżyna wśród gęstwiny; najszybciej mogła się tam dostać konno, galopując polami na przełaj i przesadzając rów, dzielący od lasu w pobliżu chatki.

Pozostawiła Natę przy hamaku i pędem udała się do dworu. Posłała chłopaka do stajni z rozkazem siodłania Matadora, przebrała się w mgnieniu oka i po dwóch wsiadła na konia.

Ręka jeźdźca nie hamowała dziś biegu ostrego wierzchowca, przeciwnie, dodawała mu animuszu.

Tratując buraczane pola, Matador rwał naprzód, ścigając się z wiatrem, a Stefcia, pochylona nad atłasową jego szyją, czyniła wrażenie dżokeja, ubiegającego się o pierwszą nagrodę.

Wzrok jej nie opuszczał wskazówek zegarka, przypiętego na przegubie ręki, z bijącym sercem śledziła ich posuwanie.

— Oby tylko zdążyć w porę, oby się nie spóźnić.

Zamajaczyły zarośnięte burty przepaścistego rowu, przeszkoda karkołomna, o przeskoczeniu której nikomu się dotąd nie śniło. Jedynie nieustraszony jeździec na śniałym skoczku mógł się na taką imprezę odważyć

— Jeśli do rowu nie wpadnę, to dojadę w czas myślała Stefcia.

CIĄG DALSZY NA STR. 5